OPIEKUN SPOŁECZNY



NUMER SPECJALNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM WALKI Z GRUŹLICĄ

WYDAWCA:

KOMITET ORGANIZACYJNY „DNI PRZECIWGRUŹLICZYCH" — WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ ZARZĄDU MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY.

ROK III. (VII) LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1948 R. Nr 11 — 12

Cena egzemplarza zł 60.—

TREŚĆ Nr 11—12

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA — BAGATELA 10 m. 15, tel. 4-19-10.

Prenumerata roczna 600 zł, półroczna 300 zł, kwartalna 150 zł.

Nr oddzielny 60 zł.

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

NR 11 — 12 LISTOPAD — GRUDZIEŃ ROK III (VII)

OD REDAKCJI

Dzień 15-sty grudnia 1948 r., w którym powstała na Kongresie Zjednoczeniowym Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, kładąc kres tragicznemu rozbiciu ruchu robotniczego i rozpoczynając okres wytężonego, świadomego budownictwa socjalizmu w Polsce — jest datą o przełomowym, historycznym znaczeniu w życiu całego narodu.

Droga przed nami jasna i prosta. Prowadzą nas po niej wytyczne marksizmu-leninizmu, stanowiące podstawy ideologiczne nowej — Zjednoczonej Partii.

Kongres Zjednoczeniowy — jak powiedział Ob. Prezydent Bierut — „otwiera nową kartę w dziejach polskiego ruchu robotniczego i zarazem nową kartę dziejów narodu polskiego. Na karcie tej Kongres wpisał nowe, płomienne słowa, wskazujące nowy wyższy etap, w który wstąpiła Partia, w który wstępują masy pracujące, w który wstępuje Polska.

Słowa te — to Deklaracja Ideowa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Deklaracja ideowa to wielki i jasny program działania Partii, to program budowy Polski rozwijającej potężne siły wytwórcze, Polski sprawiedliwej, tworzącej nowe życie, nowy byt, nową kulturę dla ludu pracującego. Deklaracja ideowa — to program budowy Polski jako ojczyzny ludu pracującego — jedynej twórczej siły narodu.

Po całej Polsce popłynie z tego Kongresu wielka i niezaprzeczona prawda, że jest w narodzie naszym mocarna, zwarta i niezwyciężona siła, która zdolna jest wykuć nową, świetlaną przyszłość Polski.

Siłą tą jest lud pracujący, który zrzucił z siebie jarzmo, jakie dźwigał od wieków i jako wolny i jedyny gospodarz kraju buduje swoją ojczyznę.

Siłą tą jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, która przewodzi ludowi.

Mamy jasny, oparty na wszystkich naszych doświadczeniach, na najlepszych tradycjach polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego — marksistowsko-leninowski program działania — jest to olbrzymia i niepokonana siła.

Wytknęliśmy jasne zadania gospodarcze, zmierzające do przedterminowego wykonania planu trzyletniego.

Ustaliliśmy wytyczne planu sześcioletniego, planu, który przepiękny nasz kraj, zasobną w skarby materialne i ludzkie Ojczyznę naszą, przekształci w kraj dobrobytu, w kraj kultury twórczej, w kraj radosnego życia.

...Obradom Kongresu towarzyszyły wzruszenia, uczucia, myśli i wypowiedzi nie tylko bezpośrednich jego uczestników. Obradom Kongresu towarzyszyły wzruszenia i uczucia milionów ludzi pracy, towarzyszyło im gorące tętno serc olbrzymiej większości narodu".

Ob. Prez. Bierut w tych słowach wypowiedział najgłębsze uczucia nas wszystkich. Ale nie na nich koniec. Musimy obecnie, — każdy na odcinku własnej pracy realizować te wszystkie zadania, jakie postawił przed nami Kongres Zjednoczeniowy. Musimy pogłębiać ideologię marksistowsko-leninowską, która nam dopomoże skierować nasze wysiłki ku planowej, świadomej, pełnej odpowiedzialności pracy — nad wznoszeniem fundamentów Socjalizmu w Polsce.

Dr W. T. MICHEJDA
Minister Zdrowia

Podnoszenie i utrwalenie gospodarczej potęgi Państwa, podwaliny jego siły politycznej i niezawisłości, zależy od wykonania i przekroczenia planów produkcyjnych.

Naczelne to zadanie — podniesienia ilości i jakości produkcji stworzyło współzawodnictwo pracy.

W planowo zorganizowanym życiu społeczeństwa na tle bezpośredniej i pośredniej współzależności prac poszczególnych zawodów i grup pracowniczych — włączenie się do współzawodnictwa Służby Zdrowia staje się kardynalnym obowiązkiem niezmiernej wagi społecznej i państwowej.

Plan współzawodnictwa oparty o ośrodek badań naukowych dla właściwej organizacji pracy celem zbliżenia linii kosztów usług służby zdrowia dla ustalenia norm pracy i płacy — da możność włączenia się do współzawodnictwa wszystkich elementów służby zdrowia, da możność metodycznej realizacji mobilizowania sił, doprowadzi do usprawnienia służby i przestawi współzawodnictwo na masowe i zespołowe.

Walka z gruźlicą, jako konieczność państwowa podjęta w skali państwowej, musi tak samo wychodzić z założeń szlachetnego współzawodnictwa.

Szerokie plany Ministerstwa Zdrowia w akcji przeciwgruźliczej

Wiceminister Zdrowia Jerzy Sztachelski, udzielił przedstawicielowi PAP red. Stanisławowi Lewandowskiemu wywiadu, w którym zobrazował akcję zwalczania gruźlicy.*)

— Powszechnie wiadomo jest, że w wyniku ciężkiego położenia mas pracujących i bezrobocia w okresie przedwojennym, a następnie w wyniku okupacji i zniszczeń wojennych — gruźlica stała się jedną z najpowszechniejszych chorób w Polsce. Prosimy o informacje, co już zrobiono dla zmiany tego stanu?

OSIĄGNIĘCIA

— Władze Polski Ludowej — oświadcza wiceminister Sztachelski — dokonały już poważnych osiągnięć w zakresie walki z gruźlicą. Jeśli przed wojną Polska rozporządzała

*) Umieszczamy niniejszy wywiad w całości wobec jego wielkiej wagi. (Red.).

8 tysiącami łóżek w sanatoriach szpitalnych dla chorych na gruźlicę, to dziś rozporządzamy 16.626 łóżkami w szpitalach i sanatoriach. Przy zmniejszeniu ludności w Polsce, obecnie wypada na 10 tys. mieszkańców ponad 7 łóżek, podczas gdy przed wojną wypadało 1,7. Wzrost jest więc czterokrotny. Kładę na to specjalny nacisk, bowiem leczenie w sanatoriach i szpitalach jest podstawowym warunkiem wyleczenia chorego.

Zwiększyła się także ilość poradni przeciwgruźliczych z 436 przed wojną do 599 obecnie. Z dnia na dzień podnosi się poziom poradni. Są one coraz pełniej i lepiej wyposażone, kierują pracą poradni niższego rzędu, kontrolują je i koordynują ich działalność, prowadząc jednocześnie masowe badania radiologiczne i masowe szczepienia przeciwgruźlicze.

DLA WSZYSTKICH

— Na ogół najwyższy procent zachorowań na gruźlicę występuje w skupiskach proletariatu miejskiego. Co zrobiono w Polsce, aby uchronić robotników przed gruźlicą?

— Wysiłki Ministerstwa Zdrowia zmierzają do objęcia przede wszystkim opieką robotników w miastach i niezamożnych chłopów na wsi. Powszechnie wiadomo, że przed wojną sanatoria służyły przede wszystkim ludziom zamożnym. Obecnie 80 proc. pacjentów w sanatoriach przeciwgruźliczych stanowią ubezpieczeni, a pozostałe 20 proc. miejsc w dużym stopniu wykorzystują ludzie niezamożni, zwłaszcza chłopi, za których koszty leczenia pokrywa Skarb Państwa.

W ośrodkach miejskich wśród robotników poszczególnych zakładów pracy, wśród dzieci szkolnych i nauczycielstwa prowadzone są masowe badania radiologiczne aparatami rentgenowskimi, które wykrywają gruźlicę. Szczególny jednak nacisk kładzie Ministerstwo Zdrowia na akcję zapobiegawczą.

ZAPOBIEGANIE PRZEDE WSZYSTKIM

Prowadzimy akcję masowych szczepień przeciwgruźliczych na tak szeroką skalę, jak w żadnym z krajów europejskich i pozaeuropejskich. Przede wszystkim zabezpieczamy dzieci

i młodzież. Łącznie ze Światową Organizacją Zdrowia przy ONZ i zespołami: skandynawskim, duńskim i norweskim zbadano już półtora miliona dzieci i młodzieży, do końca 1949 roku zbadamy tzw. próbą tuberkulinową ok. 6 milionów dzieci i młodzieży. Około 2 milionów młodzieży obejmą szczepienia przeciwgruźlicze.

Zarówno masowa akcja szczepień przeciwgruźliczych, jak i masowe badania nie były prowadzone w Polsce przedwojennej. Potrafiliśmy już zapewnić dla 5 tys. dzieci robotniczych ze środowisk gruźliczych miejsca w prewentoriach, ponadto dla studiującej młodzieży robotniczej i chłopskiej, zagrożonej gruźlicą, tworzymy tzw. półsanatoria. Młodzież będzie tam spędzała czas poza godzinami nauki, będzie systematycznie badana i leczona.

— Jakie są ogólne wytyczne społeczne i lekarskie dalszej walki z gruźlicą?

— Zwiększymy sieć poradni przeciwgruźliczych i powiążemy je z siecią szpitali i sanatoriów. Główny nacisk położony zostanie na podniesienie poziomu poradni przeciwgruźliczych, niezależnie od zwiększenia ilości tych poradni, które są podstawą całej akcji przeciwgruźliczej. Jest to możliwe dzięki zwiększeniu sum przeznaczonych przez państwo na walkę z gruźlicą. Podczas kiedy w 1947 roku wydatkowano na ten cel 371 milionów zł. w roku 1948 wydatkowano 700 milionów, a suma preliminowana na 1949 rok wynosi półtora miliarda złotych. Ponadto inne Ministerstwa i ZUS rozporządzają na cele walki z gruźlicą sumami, przekraczającymi 4 miliardy złotych.

PRZYSZŁOŚĆ

Dla zadań naukowo - badawczych organizujemy Instytut Przeciwgruźliczy, który uruchomiony zostanie w najbliższym czasie. Instytut wypracuje formy szkolenia personelu lekarskiego i pomocniczego, najskuteczniejsze metody leczenia i sposoby włączenia całej ludności do czynnego udziału w zwalczaniu gruźlicy.

Specjalną opieką otoczy Ministerstwo Zdrowia przodowników pracy oraz robotników ciężkiego przemysłu i górników. Ponieważ jednocześnie zabezpieczymy dziecko robotnika i dziecko chłopa, dzięki szczepieniom przeciwgruźliczym przed groźbą zachorowania, jesteśmy przekonani, że w niedługim czasie gruźlica jako choroba, która stanowi zagrożenie biologiczne społeczeństwa polskiego, będzie całkowicie opanowana, a okres bezpośrednio powojenny, kiedy stan zachorowań był bardzo wysoki — nigdy w Polsce się nie powtórzy — kończy wiceminister zdrowia Jerzy Sztachelski.

DR. BOLESŁAW BARTENBACH

Plan walki z klęską gruźlicy w Polsce

Zagadnienie walki z gruźlicą omawiane było w ostatnich latach przez takich autorów, jak prof. Skibiński, prof. Telatycki, doc. Tochowicz i na tych źródłach opierać się będę w swoich wywodach, uzupełniając je aktualnym materiałem statystycznym.

Mówiąc o planie walki z gruźlicą należy przede wszystkim uświadomić sobie rozmiary klęski, a następnie zastanowić się nad mobilizacją odpowiednich środków do walki z nią.

Materiał statystyczny dotyczący umieralności, zapadalności i chorobowości z powodu gruźlicy nie jest jeszcze, niestety, bardzo dokładny. Opiera się on głównie na cyfrach otrzymywanych z dużych miast, gdzie w gruźlicy pracuje szereg specjalistów lekarzy, pielęgniarek i działaczy społecznych.

Możemy przyjąć w zaokrągleniu następujące dane dla całej Polski: wskaźnik zgonów od gruźlicy wynosił w 1947 r. 18 : 10.000, stąd zapadalność roczna w obliczeniu na 10.000 ludności wyniosłaby $18 \times 2 = 36$, a % czynnej gruźlicy $18 \times 6 = 108$ na 10.000 ludności. Stanowi to w liczbach bezwzględnych ca 40.000 zgonów na rok i ponad 200.000 osób chorych na gruźlicę zakaźną. Dla porównania należy podkreślić, że w państwach Skandynawskich umieralność od gruźlicy wynosi poniżej 4 na 10.000 ludności. Liczba odczynów dodatnich na tuberkulinę

nie przekracza u dorosłych w Danii 65%, podczas gdy stwierdzono na podstawie badań młodzieży Uniwersytetu Wrocławskiego do 24 lat 82%, a u starszych roczników do 91% odczynów dodatnich, (pamiętamy, że spośród zakażonych zapada na gruźlicę 1% ogółu). Największa ilość zgonów przypada na wiek 15 — 45 lat. Straty, jakie ponosi Państwo Polskie od gruźlicy sięgają sumy 4 miliardów zł. rocznie. W roku 1948 daje się zauważyć wzrost śmiertelności od gruźlicy, tak że ilość zgonów rocznie wyniesie ca 60.000 osób.

Polska zajmuje pod tym względem pośród państw europejskich jedno z pierwszych miejsc. Przyczyną takiego stanu rzeczy były z jednej strony rządy zaborców, nie dbających o zdrowie podwładnych obywateli, z drugiej strony zaś to, że Polska jest krajem rolniczym, a ludność wiejska, stanowiąca ponad 60% ogółu nie jest jeszcze uodporniona przeciwko gruźlicy, tak jak to ma miejsce w uprzemysłowionych skupiskach krajów zachodniej Europy. Warunki wojenne i powojenne szczególnie sprzyjały przenikaniu zakażenia gruźliczego na wieś, gdzie brak jest należytej fachowej opieki nad chorymi na gruźlicę, gdzie rejestracja nawet zgonów odgruźliczych jest trudna, i gdzie należy przypuszczać stały wzrost krzywej umieralności.

Jednym z najpilniejszych celów walki z gruźlicą winno być powstrzymanie tej zarazy w terenach wiejskich. Do zachorowania na gruźlicę koniecznym warunkiem jest styczność z chorym, a styczność taka jest szczególnie łatwą przy obecnym zagęszczeniu lokalowym. Według materiału zebranego przed wojną 3/4 chorych z otwartą gruźlicą sypiało w jednym łóżku z innymi członkami rodziny. Sytuacja ta w dobie obecnej napewno uległa pogorszeniu. Poważne zagadnienie stanowi stała kontrola takich zakładów, jak bursy, internaty, sierocińce i domy wypoczynkowe, dotyczące zarówno przejściowych lokatorów, jak też stałego personelu.

Według badań przeprowadzonych na wyższych uczelniach w samym tylko Krakowie jest około 600 studentów chorych na gruźlicę, wymagających leczenia sanatoryjnego, klinicznego lub ambulatoryjnego, a każdy z nich może być źródłem stałego lub okresowego zakażenia. Jak widzimy z przytoczonych wyżej cyfr klęska gruźlicy w Polsce zasługuje na uwagę całego spo-

łeczeństwa, a dla zwalczania jej należy zmobilizować bardzo duże sumy i zastępy pracowników.

Brak personelu fachowego, którego szkolenie odbywa się latami, jak również brak sprzętu technicznego oraz stosunkowo większe niż to było przed wojną, lecz ciągle jeszcze niedostateczne kredyty przeznaczane przez Państwo na walkę z gruźlicą — nie pozwalają nam na idealne rozwiązanie problemu walki z gruźlicą. Musimy również zaczekać na wzrost przeciętnego dobrobytu obywateli naszego kraju, ponieważ gruźlica jest dość ściśle związana ze stanem materialnym poszczególnych obywateli. W naszych skromnych warunkach należy stworzyć pewne minimum, w którym ujęte zostaną rzeczy zasadnicze i niezbędne, ale i taki program na początku będzie dosyć kosztowny. Odnośne czynniki muszą sobie dobrze uświadomić całą doniosłość zagadnienia walki z gruźlicą. Przed wojną przeznaczano na walkę z gruźlicą 1/4000 budżetu państwowego, podczas gdy Niemcy na ten sam cel asygnowali 1/70 swego budżetu, pomimo znacznie mniejszego nasilenia gruźlicy.

Walka społeczeństwa z gruźlicą składa się z akcji zapobiegawczej i leczniczej. Obie te akcje są ze sobą ściśle związane, obejmują zarówno ubezpieczonych, jak i nieubezpieczonych. Dla najlepszego wykonania planu cała akcja musi znajdować się w jednym ręku. Należy dążyć do przebadania całej ludności zapomocą zdjęć małoobrazkowych i prób Pirqueta, a uzyskany materiał podzielić następnie według ustalonego planu: 1) zakaźnych chorych (rokujących poprawę) umieścić w zamkniętych zakładach przeciwgruźliczych (szpitale, sanatoria), — 2) chorych niezakaźnych leczyć ambulatoryjnie w poradniach przeciwgruźliczych, 3) chorych zakaźnych nie nadających się do leczenia sanatoryjnego umieszczać w azylatoriach i szkolić do odpowiednich zawodów, 4) rekonwalescentów akademików i robotników lokować w półsanatoriach nocnych, 5) dzieci z kontaktów gruźliczych wzmacniać w prewentoriach.

Rodziny leczących się chorych na gruźlicę winny otrzymać minimum egzystencji. Poza tym planować jeszcze należy akcję propagandową oraz szkolenie i doszkalanie personelu lekarskiego, pielęgniarskiego i pomocniczego.

Dla przeprowadzenia takiego planu konieczne jest wprowadzenie w życie ustawy przeciwgruźliczej, projekt której został już opracowany przez Sekcję Przeciwgruźliczą Państwowej Rady Zdrowia.

Akcja zapobiegawcza polega przede wszystkim na wzmaganiu oporności osobników narażonych na zakażenie, w szczególności dzieci. Dzieci i młodzież winny być otoczone szczególną opieką. Kobiety w ciąży chore na gruźlicę winny być umieszczane w sanatoriach, a dzieci ich zaraz po urodzeniu odłączane od matek i zaszczepione BCG. Poza istniejącymi żłobkami, ogródkami Jordanowskiemi i sezonowymi koloniami winny być urządzone dla dzieci i młodzieży domy zdrowia, czynne przez cały rok, dokąd kierować będzie kandydatów poradnia przeciwgruźlicza spośród zagrożonych gruźlicą osobników z odczynem Pirquetowskim ujemnym. Dzieci zagrożone z Pirquetem dodatnim należy kierować do prewentoriów. Akcja otwarta obejmować winna również dokarmianie w szkołach i fabrykach, urządzanie szkół na świeżym powietrzu i t. d.

Następnym i bodaj najważniejszym elementem akcji zapobiegawczej jest wytwarzanie oporności swoistej na drodze szczepień ochronnych BCG. Zastosowanie tej metody może mieć miejsce tylko w stosunku do osobników niezakażonych z ujemnym odczynem Pirquetowskim. Są to przede wszystkim niemowlęta i dzieci w młodszym wieku. Na szczepienia przeciwgruźlicze Ministerstwo Zdrowia zwróciło szczególną uwagę. Akcja przeprowadzana jest na szeroką skalę przez poradnie przeciwgruźlicze oraz ruchome ekipy duńskie (skandynawskie). Plony tej akcji okażą się dopiero po kilkunastu latach, kiedy ilość zachorowań na gruźlicę spadnie dzięki szczepieniu 5-krotnie. Szczególnie ważne jest szczepienie BCG personelu tuberkulino-ujemnego, stykającego się z gruźlicą (studenci, pielęgniarki, lekarze itd.).

W ciągu 1947 i 1948 roku przeszczepiono już ponad milion dzieci. Gruźlica bardzo często ma przebieg utajony i osobnik chory nawet nie wie o tym, że jest siewcą zarażającym otoczenie. Jedyną drogą do wyłowienia w terenie takich siewców jest szerokie posługiwanie się aparatami do zdjęć rentgenowskich małoobrazkowych. Prześwietleni powinni być przede wszyst-

kim nauczyciele, robotnicy i młodzież ucząca się w szkołach niższych i wyższych. Prześwietlani winni być również poborowi, pracownicy komunikacyjni, personel sierocińców i burs. personel szpitalny, a zwłaszcza położne.

Aparatura do zdjęć małoobrazkowych jest bardzo kosztowna i wymaga fachowej obsługi. Ministerstwo Zdrowia na razie zaopatruje w takie aparaty Centralne Poradnie Przeciwgruźlicze w województwach, a do większych skupisk ludności kieruje się rentgenowskie kolumny ruchome (wagony kolejowe, samochody wyposażone w małokalibrowe aparaty). W razie stwierdzenia na kliszy zmian gruźliczych należy zbadać dokładnie danego osobnika za pomocą innych metod klinicznych, a to w celu ustalenia stopnia ostrości procesu gruźliczego.

Wyeliminowany z badań masowych materiał gruźliczy musi być natychmiast kwalifikowany do leczenia. Technicznie rozporządzamy w terenie daleko większą ilością zakładów, niż to było przed wojną, a plan 6-letni przewiduje dalszy ich rozwój.

Poradni przeciwgruźliczych, w których można ambulatoryjnie dopełniać odmę, zaopatrzonych w rentgeny jest już ponad 200. Są one rozmieszczone w miastach powiatowych. Miejsc szpitalnych dla gruźlicy jest 4.000. Są to szpitale specjalne, względnie miejskie lub powiatowe. Poza tym dysponujemy kilkoma tysiącami wolnych miejsc w szpitalach zakaźnych w okresach wolnych od epidemii.

Ilość miejsc sanatoryjnych, wynosząca przed wojną 6.000, została już podniesioną do 12.000, a w planie 6-letnim przewiduje się uruchomienie dalszych 3.000 łóżek.

Samo leczenie sanatoryjne ulega również zasadniczej zmianie. Poza dietą i werandowaniem stosowane są szeroko zabiegi chirurgiczne na klatce piersiowej, przez co okres leczenia chorych niezbyt zaawansowanych nie trwa jak dawniej latami, lecz jest skrócony do 3 — 4 miesięcy.

Zakaźni chronicy - gruźlicy umieszczani będą w sanatoriach tańszego typu, aż do czasu odprątkowania. Są to t. zw. azylatoria, wyposażone w warsztaty pracy, do której dostosowuje się

pacjentów. Akcja sanatoryjno - azylatoryjna jest bardzo kosztowna. Stawka za osobodniówkę wynosi 450 — 1.000 zł. (ta ostatnia w dużych zespołach chirurgicznych). 80% miejsc w zakładach przeciwgruźliczych zamkniętych przewidziane jest dla ubezpieczonych, pozostałe są opłacane przez Skarb Państwa dla repatriantów, ofiar reżimu hitlerowskiego, sierot oraz tych chorych, którzy już wyczerpali świadczenia ubezpieczeniowe. Pozycja ta wynosi dla Skarbu Państwa około miliarda złotych, nie wliczając w to kosztów remontów i adaptacji zakładów. Poza tym planowane są we wszystkich miastach uniwersyteckich półsanatoria nocne dla akademików - rekonwalescentów, którzy nie powinni zamieszkiwać w bursach akademickich wraz ze zdrowym elementem. Zakłady tego typu istnieją już w Krakowie, Wrocławiu i Warszawie, a zaprojektowane są w najbliższej przyszłości dla innych centrów akademickich. W miarę możliwości kredytowych będą urządzane półsanatoria nocne dla robotników w ośrodkach przemysłowych.

Kierowanie chorych na leczenie do zakładów należy do Centralnych Poradni Przeciwgruźliczych w województwach, które kontrolują akcję poradni powiatowych oraz konsultują wypadki wątpliwe. Pozostaje jeszcze do uregulowania strona naukowa walki z gruźlicą: prace badawcze nad nowymi sposobami leczenia, ocena i opiniowanie nadsyłanych środków, statystyka akcji przeciwgruźliczej, szkolenie specjalistów lekarzy, dokształcanie personelu pomocniczego.

Dla przeprowadzenia tego rodzaju zagadnień został powołany do życia Polski Instytut Przeciwgruźliczy, współpracujący z P.Z.H., klinikami i pracowniami naukowymi wyższych zakładów.

Stałą kontrolę nad poszczególnymi placówkami, biorącymi udział w akcji przeciwgruźliczej sprawują na terenie poszczególnych województw konsultanci wyznaczeni przez Ministerstwo Zdrowia. Organizacja walki z gruźlicą w Polsce, kraju wyjątkowo pod tym względem upośledzonego jest trudna, ale należyte postawienie sprawy, przyczyni się bezwzględnie do szybkiego opanowania klęski społecznej.

Dr JANINA MISIEWICZ

Postępy w rozpoznawaniu i leczeniu gruźlicy płuc

Gruźlica jest chorobą znaną od wielu wieków. Leczenie gruźlicy płuc polegało na odpoczynku, leżeniu, dobrym odżywianiu, przebywaniu w zdrowym klimacie. Te sposoby leczenia dawały dobre wyniki w tych przypadkach, w których nie było jam w płucach.

Sprawa leczenia jam gruźliczych w płucach przez długi czas przedstawiała się źle. W gruźlicy jamistej nie tylko stan chorego bywa cięższy, lecz chory taki jest zakaźny dla otoczenia, wykrztusza zarazki gruźlicze, prątki i zakaża innych.

Mniej więcej przed 60 laty, za przykładem włoskiego lekarza Forlaniniego, rozpoczęto leczenie jam stosując odmę płucną. Wyniki leczenia odmą były nie dostatecznie dobre głównie z tego powodu, że płuco chore bywa w mniejszym lub większym stopniu przyrośnięte do ściany klatki piersiowej i odma nie może go ucisnąć, nie może zmniejszyć i zamknąć jamy. Należało koniecznie znaleźć sposób uwolnienia płuca ze zrostów.

Od 1912 roku lekarz szwedzki Jacobaeus zaczął przepalania zrostów prądem elektrycznym w odmie opłucnej. Metodę Jacobaeusa powoli przejmowali lekarze innych krajów. Około 1930 roku przecinanie zrostów było już stosowane powszechnie. Metoda ta była wielkim krokiem naprzód w skutecznym leczeniu gruźlicy płuc. Dość powiedzieć, że bez przecinania zrostów odma dawała wyleczenie zaledwie w około 10—20%, zaś przy stosowaniu przepalania zrostów odsetek wyleczeń sięgał 70—80.

Nie wszystkie jednak zrosty można przepalać bezpiecznie. Dość często płuco bywa tak szeroko i tak mocno zrośnięte ze ścianą klatki piersiowej, że nie można wytworzyć odmy, a nawet jeżeli udaje się ją wytworzyć, to właśnie chorej części płuca odma nie dosięga, a przepalanie zrostów jest niemożliwe.

W takich przypadkach zaczęto stosować operację, zwaną torakoplastyką. Torakoplastyka polega na wycięciu po ka-

wałku z kilku żeber i zwężeniu w tym miejscu klatki piersiowej. Przez takie zwężenie uzyskuje się zwężenie i zamknięcie również i jamy gruźliczej w płucu. Operacja torakoplastyki uratowała życie i zdrowie wielu chorym gruźliczym, pozostawia ona jednak trwałe, choć nieznaczne, zniekształcenie klatki piersiowej i dlatego niektórzy chorzy niechętnie godzą się na plastykę.

Postępy chirurgii klatki piersiowej, czyli torakochirurgii sprawiły, że i dla takich chorych znaleziono sposób uciśnięcia chorego płuca i zmniejszenia i gojenia jam płucnych przez wytworzenie odmy zewnątrzopłucnej.

Odma zewnątrzopłucna jest wykonywana przez torakochirurga. Po usunięciu kawałka płuca (który następnie odrośnie) chirurg oddziela płuco od ściany klatki piersiowej wraz z opłucną pokrywającą ścianę klatki piersiowej. W ten sposób wytwarza chirurg pożądanej wielkości przestrzeń wolną pomiędzy ścianą klatki piersiowej a oddzielonym od niej płucem i przestrzeń tę wypełnia powietrzem, tworząc odmę zewnątrzopłucną. Wytwarzanie odmy zewnątrzopłucnej jest bardziej skomplikowane, niż zwykłej odmy wenątrzopłucnej, warto ją jednak stosować, ponieważ daje ona wyniki lecznicze prawie tak dobre jak odma bezrostowa.

W ostatnich 25 latach odma zwykła uzupełniana przepalaniem zrostów, torakoplastyka i odma zewnątrzopłucna są skuteczną bronią przeciwko gruźlicy płuc. Skuteczność tę widać najlepiej w obliczeniach Szwajcarskiego Związku Przeciwgruźliczego. Związek ten podaje, że w roku 1920 na każde 100 chorych przyjętych do zakładów leczenia gruźlicy z prątkami w plwocinie zaledwie dwudziestu wypisywano po leczeniu jako nie prątkujących. Po 25 latach, to znaczy w 1945 roku po rozpowszechnieniu się odmy, przepalania zrostów i plastyki, potrafiono zwiększyć liczbę odprątkowanych do 80%. Jest to wielki sukces w leczeniu gruźlicy płuc.

Liczby te prawdopodobnie mogłyby być jeszcze lepsze, gdyby chorobę we wszystkich przypadkach rozpoznawano dość wcześnie. B8 daleko posunięte zmiany gruźlicze w płucach, zwłaszcza jeżeli dotyczą one obu płuc, są najtrudniejsze do wyleczenia.

Zbyt późne, często „zapóźne“ do leczenia rozpoznanie gruźlicy płuc zdarza się dlatego, że w niektórych przypadkach gruźlica płuc nie sprawia choremu żadnych dolegliwości, a więc nie szuka on porady lekarskiej. A zatem szukać zmian gruźliczych w płucach należy nie tylko u tych ludzi, którzy gorączkują, kaszlą, źle się czują, lecz i u tych, którzy uważają się za zdrowych.

Wykrycie zmian gruźliczych w płucach, zwłaszcza nie dużych, przy pomocy zwykłych metod badania lekarskiego, to znaczy opukiwania i osłuchiwania w wielu przypadkach nie jest możliwe, ponieważ zmiany gruźlicze w płucu bywają często „nieme“, nieudźwiękowane, to znaczy nie zdradzają się żadnymi nieprawidłowymi szmerami oddechowymi czy rzężeniami w płucach.

Lecz za to zmiany gruźlicze w płucach są „fotogeniczne“, to znaczy dobrze widoczne na zdjęciu rentgenowskim. To też jedynym niezawodnym sposobem badania płuc jest dziś prześwietlenie i zdjęcie radiologiczne płuc. Szerokie stosowanie badania radiologicznego płuc stało się możliwe od czasu opracowania techniki tak zwanych zdjęć małoobrazkowych. Są to zdjęcia płuc prześwietlonych promieniami rentgena w pomniejszeniu na małym filmie. Nowoczesne aparaty do masowych zdjęć małoobrazkowych płuc pozwalają wykonać po kilkaset zdjęć dziennie, to znaczy zbadać tyleż osób dziennie.

Oczywiście w większości przypadków na zdjęciach tych otrzymamy obraz prawidłowy i uznamy ludzi badanych za zdrowych. Doświadczenie uczy jednak, że przy zbadaniu w ten sposób 1000 osób, uważających się za zdrowych, wykryjemy około 30 osób ze zmianami w płucach a przy szczegółowym ich dalszym badaniu wykryjemy około 10 osób chorych na gruźlicę zakaźną płuc.

Akcja masowych badań małoobrazkowych została zaczęta w Polsce w 1946 roku i rozwija się stale. Jeżeli będzie ona systematycznie i stale prowadzoną, to należy spodziewać się, że coraz rzadziej będą się zdarzały rozpoznania „zapóźne“ i leczenie będzie łatwiejsze i skuteczniejsze.

W ostatnich 3 latach w leczeniu gruźlicy coraz większego znaczenia nabiera lek zwany streptomycyną. Streptomycyna

nie leczy właściwie jam: działa ona na prątki gruźlicze w ten sposób, że nie mogą one rozmnażać się. Nie może jednak streptomycyna dotrzeć do prątków znajdujących się w starych ogniskach gruźliczych, nie działa dostatecznie na pewnego rodzaju zmiany gruźlicze i — co najważniejsza — nie zabija wszystkich prątków gruźliczych w ustroju ludzkim. Dlatego streptomycyna pozwala bardzo często uzyskać poprawę zdrowia chorego na gruźlicę, nie można jednak twierdzić, że streptomycyna wylecza gruźlicę bezpowrotnie.

Ale streptomycyna jest wielkim postępem w dziedzinie leczenia gruźlicy. Streptomycyna przekonała nas o tym, że można mieć lek uszkadzający (jeżeli nie zabijający) prątki, i można być pewnym, że za streptomycyną przyjdzie inny nowy lek, który potrafi wyleczyć gruźlicę tak skutecznie, tak pewnie, tak bezpowrotnie, że ta straszna dotąd choroba przestanie być plagą społeczną, że zostanie całkowicie wykorzenioną, a następne pokolenia będą o gruźlicy dowiadywały się tylko z książek.

Dr M. DWORZACZEK

Rola poradni przeciwgruźliczych w planie walki społecznej z gruźlicą

Pierwszym koniecznym warunkiem w walce z zarazkami gruźlicy jest znalezienie źródła zakażenia. Najczęstszym źródłem zarażenia — jest człowiek chory na gruźlicę, należy więc otoczyć opieką lekarską wszystkich chorych. Jak wiadomo wczesne rozpoznanie choroby i natychmiastowe rozpoczęcie kuracji — rokuje najlepsze wyniki, należy więc opieką lekarską objąć nie tylko chorych, lecz również wszystkie osoby z ich otoczenia, które będąc w stałej styczności z nimi mają dużo danych zarazić się gruźlicą.

Drugim więc warunkiem jest konieczność tworzenia jak największej ilości instytucji, które odpowiadały by temu zadaniu. Instytucjami takimi są Poradnie Przeciwgruźlicze.

Rozmieszczenie ich w kraju musi być tak gęste, ażeby otrzymanie porady lekarskiej było dla każdego chorego jak najwięcej udostępnione, i nie było połączone z kosztami.

Jedna Poradnia Przeciwgruźlicza winna pracować dla 30.000 — 50.000 ludności, a zasięg jej pracy winien być ściśle określony pod względem terytorialnym. Poradnia Przeciwgruźlicza powinna opracować swój teren tak, aby ze znajomości jego wyciągać wnioski, o istniejących najpilniejszych potrzebach. Aby dojść do zrealizowania zasady, jaką jest terytorialność poradni, trzeba skoordynowania akcji wszystkich działających na danym terenie czynników, biorących udział w zwalczaniu gruźlicy. Koordynacja na terenie m. st. Warszawy już zaczyna działać. Od października 1948 r. nastąpiło, skoordynowanie akcji walki z gruźlicą dwóch wielkich jednostek: Zarządu Miasta i Ubezpieczalni Społecznej. Pozostaje jeszcze do opracowania koordynacja z zarządem Kolei Państwowych, P.C.K., Wojska i innych. Obecnie takich terytorialnych Poradni Przeciwgruźliczych w Warszawie mamy 11-ście dla dorosłych, w tym jedna dla gruźlicy kostno-stawowej i 12-cie dla dzieci, w tym poradnie dla gruźlicy kostno-stawowej i Poradnia Polsko - Szwedzka diagnostyczna, z aparatami do zdjęć małoobrazkowych, oraz do prześwietleń i zdjęć dużych.

W Poradni tej wykonuje się masowo zdjęcia małoobrazkowe dla ludności pracującej i dzieci szkolnych z dodatnim odczynem tuberkulinowym.

Chorych z ustalonym rozpoznaniem gruźlicy czynnej lub podejrzanych o nią kieruje się na leczenie lub obserwację do rejonowych poradni przeciwgruźliczych przy miejskich ośrodkach zdrowia. Poradnie terenowe otaczają opieką wszystkie środowiska gruźlicze bez względu na to, do jakich warstw społecznych środowiska te należą oraz czy korzystają z innych sposobów opieki lekarskiej. Poradnia jest dostępna dla każdego, kto chce się upewnić co do swego stanu zdrowia. Z poradniami przeciwgruźliczymi winni współpracować lekarze w terenie: lekarze domowi Ub. Społ. — lekarze rejonowi Miejskiej Pomocy lekarskiej, lekarze specjaliści różnych gałęzi, lekarze klinik, szpitali i Ośrodków Zdrowia. Zadaniem bowiem Porad-

ni jest nie tyle wykonywanie samego leczenia, ile raczej wczesne rozpoznanie gruźlicy, oraz wyszukiwanie i rejestrowanie w rejonie swej działalności chorych na gruźlicę prątkującą oraz osobników mających styczność z nimi. Po ustaleniu rozpoznania — poradnia dopilnowuje, ażeby chory, niebezpieczny dla otoczenia swego, był z niego usunięty do odpowiedniego zakładu leczniczego, lub pozostawiony w domu, jeżeli są ku temu odpowiednie warunki, umożliwiające izolację. Koniecznym jest również dopilnowanie, ażeby przestrzeganie wskazań higienicznych przez chorego i współmieszkańców nie powodowało rozsiewania zarazków. W tym celu jest konieczna współpraca lekarza phtizjologa z pielęgniarką poradni dobrze wyszkoloną. One bowiem odwiedzają rodziny chorych, wyszukują wśród nich podejrzanych co do zakażenia gruźlicą i kierują ich do swojej poradni rejonowej dla ustalenia rozpoznania. Pouczają chorego i jego domowników, jak ma postępować, by nie szkodzić sobie i otoczeniu. Najwięcej uwagi zwracają pielęgniarki i lekarze na dzieci i młodzież szkolną z otoczenia gruźliczego, drogą obserwacji i kontrolowania stanu zdrowia.

W poradniach przeciwgruźliczych zwraca się uwagę na konieczność zapobiegania kontaktów dzieci i młodzieży z chorymi.

Zakładami dla chorych, w początkowym okresie choroby są sanatoria, a dla chorych z daleko posuniętą gruźlicą — szpitale i izolatoria. Dużymi bolączkami pracy poradnianej są młodociani od 15 — 21 roku życia i izolacyjni chorzy. Dla młodzieży studiującej na wyższych uczelniach mamy sanatoria akademickie, dla dzieci ze szkół powszechnych mamy sanatoria dziecięce, natomiast bardzo mało mamy tego rodzaju zakładów dla młodzieży od 15 — 21 roku życia. Ten wiek również winien mieć opiekę sanatoryjną. We właściwym dla tego wieku sanatorium, musi być odpowiednia atmosfera, dobrze działająca na stan psychiczny młodocianego i tym samym powstrzymująca rozwój choroby.

Co się zaś tyczy chorych izolacyjnych to należałoby podzielić ich na dwie grupy:

1) obłożnie chorych z małą, albo żadną nadzieją na polepszenie, których nie chcą przyjmować szpitale i

2) zaraźliwych chorych, lecz zdolnych do pracy.

Problem pierwszej grupy rozwiązał częściowo Zarząd Miasta Stoł. Warszawy, zajmując V Pawilon Domu Starców i Kalek w Górze Kalwarii na izolatorium dla 150 chorych.

Dla 2-giej grupy należałoby utworzyć półsanatoria nocne, w których chorzy prątkujący, zdolni do pracy i posiadający rodziny, mogliby spędzać noce, zmniejszając tym samym szanse jej zakażenia. Co się tyczy leczenia chorych, pozostających na kuracji w domu, to w poradniach stosuje się zastrzyki, dopełnienia odmy sztucznej, zapisuje się recepty chorym Ub. Społ. oraz miejskim pracownikom na koszt tych instytucji. Ubogim chorym dostarcza się recept lub rozdaje najpotrzebniejsze leki bezpłatnie. Pomoc zapobiegawcza poradni polega również na roztoczeniu opieki zdrowotnej nad rodzinami i otoczeniem chorego na gruźlicę. Naczelnym zadaniem akcji zapobiegawczej jest troska o zdrowie dzieci z otoczenia chorego, przez stosowanie szczepień ochronnych szczepionką B.C.G. u wszystkich z ujemnym odczynem tuberkulinowym, t. j. takich, którzy dotychczas nie zostali zarażeni gruźlicą.

Stosuje się również leczenie wzmacniające, jak wydawanie dzieciom tranu, specjalnych odżywek i t. d. Dużą rolę w akcji zapobiegawczej odgrywają prewentoria, szkoły na wolnym powietrzu, kolonie lecznicze i zwykłe. Umieszczone są tam dzieci zdrowe, pochodzące jednak z rodzin gruźliczych, dzieci po przebytych w ostatnich 2 — 3 latach naciekach, lub nacieczeniach, wysiąkach o rumieniu guzowatym, dzieci z ujemnym odczynem tuberkulinowym, lecz z otoczenia chorych prątkujących, dziewczęta w okresie dojrzewania, nawet po przerwaniu kontaktu z chorym na gruźlicę. Zakłady te mają na celu uchronienie dziecka od zakażenia gruźliczego, oraz wzmożenie jego odporności. Do akcji zapobiegawczej należy odpowiednie przeprowadzenie izolacji, oraz dyzenfekcji u chorych z otwartą gruźlicą płuc. Wskazaną akcją na terenie poradni przeciwgruźliczej byłoby zaopatrywanie chorych w specjalne kartki żywnościowe, lub wydawanie w poradniach produktów żywnościowych takich, jak mąka, cukier, mleko. Również konieczną akcją poradni byłoby nawiązanie najściślejszego kontaktu z opieką społeczną, instytucjami społecznymi, zwłaszcza przeciwgruźli-

czymi dla najwydatniejszego rozszerzenia pomocy materialnej nad rodzinami chorych na gruźlicę.

Ostatnim wielkim zadaniem poradni przeciwgruźliczej jest uświadomienie wszystkich warstw społeczeństwa o tym, że zwalczać skutecznie gruźlicę można tylko wtedy, gdy będą ogółowi powszechnie znane objawy, towarzyszące jej rozwojowi oraz czynniki sprzyjające jej szerzeniu się, a także sposoby zapobiegania zakażeniu. Akcję uświadamiania należy krzewić drogą wykładów, drogą plakatów propagandowych, ulotek, artykułów w prasie i t. d. Tylko wówczas każdy obywatel odpowiednio postępując może uniknąć zarażenia się tą rozpowszechnioną i niebezpieczną chorobą. Bo nawet przy największych i najlepszych wysiłkach poradni przeciwgruźliczej przy odpowiedniej ich liczbie — wszystkich przypadków gruźlicy wykryć się nie da, jeżeli sami obywatele naszego kraju nie będą współpracować z poradnią. Choroby nie wolno ukrywać i lekceważyć. Poradnia przeciwgruźlicza zajmuje obecnie najwybitniejsze miejsce w ruchu przeciwgruźliczym, a przypuszczalnie i w przyszłości, bez względu na postępy w leczeniu i zapobieganiu gruźlicy — utrzyma swe stanowisko i znaczenie. Jak dotychczas najlepiej nadaje się ona do wykrywania gruźlicy i jej leczenia, oraz prowadzenie propagandy, zapobiegającej rozpowszechniania choroby. Jest również niezastąpiona szkołą pracy społecznej dla młodych lekarzy.

Nic więc dziwnego, że poradnie przeciwgruźlicze, które umieją wypełnić swe wielkie zadanie, stają się — według zdania doc. Janiszewskiego filarem, na którym wspiera się cały system walki z gruźlicą.

ST. SIKORA 4
Pielęg. Por. Przeciwgruźliczej 9-go Ośrodka Zdrowia.

Dzień pracy pielęgniarek w poradni przeciwgruźliczej

Poradnia Przeciwgruźlicza rozpoczyna swą pracę o godzinie 7.30 Wkrótce po jej otwarciu ukazują się pierwsi interesanci: są to przeważnie żony i matki pracowników ubezpieczonych na

wypadek choroby w Ubezpieczalni Społecznej. Zgłaszają się one, aby dowiedzieć się, czy Obwód przesłał kartę choroby męża, lub syna do Poradni.

W międzyczasie wykonuje się zlecone zastrzyki, przegląda i wysyła papiery w sprawach pacjentów, kierujące ich bądź do Ośrodka Współdziałania Społecznego, celem uzyskania uprawnienia do leczenia na koszt Gminy m. st. Warszawy, (jeśli są to pacjenci nie mający Ubezp. Społ.), bądź na Komisję Sanatoryjną w związku ze złożonym wnioskiem lekarskim.

Przyjmowanie pacjentów dawniej i nowo - zapisujących się rozpoczyna się przynajmniej na 2. godz. przed przybyciem lekarza, t. zn. o godz. 12-ej. Nie znaczy to jednak, żeby każdy chory musiał czekać 2 godz. na przyjęcie przez lekarza. Ci co zgłaszają się przed samą godziną 14-tą także są załatwieni. W tym czasie pielęgniarka zbiera dokładne dane o historii choroby, warunkach pracy i warunkach mieszkaniowych pacjenta i jego rodziny, przy czym ta pierwsza rozmowa ma bardzo duże znaczenie, zarówno dla chorego, jak i dla Poradni. Dzięki niej nawiązany jest kontakt pacjenta z Poradnią, a Poradnia orientuje się w warunkach życia chorego, co jest równie ważne w leczeniu gruźlicy, jak rozpoznanie okresu i postaci choroby.

Po zmierzeniu temperatury i zważeniu, po wpisaniu analiz i przygotowaniu zdjęć rentgenowskich pacjenci są gotowi do wizyty lekarskiej. Wizyty lekarskie rozpoczynają się każdorazowo prześwietleniem płuc, po czym lekarz kolejno przyjmuje pacjentów. W pracowni rentgenowskiej oraz przy dopełnianiu odm i punkcjach, pomocą lekarzowi jest pielęgniarka.

Pacjenci odnoszą się do Poradni z całym zaufaniem. Poradnia wczuwa się w ich troski i radości. W naszej Poradni nigdy nie ma tarć między pacjentami, a personelem Poradni.

Tak wygląda pokrótce praca wewnętrzna Poradni. A jak się przedstawia praca na zewnątrz? Jest ona daleko trudniejsza, ponieważ pacjenci i ich rodziny często nie doceniają pracy pielęgniarki w ich własnym domu. Pielęgniarka podczas wizyty w domu chorego poucza jego najbliższych o zasadach zachowania higieny, o tym, że otoczenie chorego powinno być także pod stałą kontrolą Poradni. Jednak bardzo często rodziny chorych odmawiają przyjścia na badanie kontrolne, tłumacząc się

brakiem czasu. Niektórych rodzin pielęgniarka w ogóle nie może zastać w domu, bo dorośli pracują, a dzieci są w szkole.

Nieraz też usłyszy przykre słowa „na mydło nie dają, a podłogi brudzą".

Sporządzeniem sprawozdania dziennego z pracy, kończy się dzień w Poradni Przeciwgruźliczej o godz. 18-ej.

Dr ST. STYPUŁKOWSKI

Warsz. Tow. Przeciwgruźlicze w Akcji Dni Przeciwgruźliczych rok 1908–1948

Rozwój nowej myśli społeczno-lekarskiej, rozwój wiedzy i techniki w zakresie medycyny społecznej otwiera szerokie możliwości i ustawicznie wymaga czynnej, pełnej inicjatywy postawy samego społeczeństwa w walce z gruźlicą, w walce z najgroźniejszą klęską chorobową, zagrażającą wszystkim grupom wieku i wszystkim klasom społecznym, zwłaszcza klasom pracującym.

Społeczna akcja walki z gruźlicą idzie różnorodnymi drogami. Jedno z czołowych miejsc w tej akcji zajmuje propaganda wraz z akcją szkoleniową.

Podstawową akcją propagandową o szerszym znaczeniu społecznym jest Akcja Dni Przeciwgruźliczych. Zorganizowana po raz pierwszy na terenie Warszawy w roku 1911, pod nazwą Dni Białego Kwiatka, ogromnie spopularyzowała działalność nowopowstającej społecznej placówki do walki z gruźlicą zarazem tworząc wzór godny naśladownictwa dla szeregu innych towarzystw społecznych.

Niestety lata okupacyjne uniemożliwiły organizację tej formy imprezy propagandowej. Dopiero w roku 1947, po 8-letniej przerwie, Warszawskie T-wo Przeciwgruźlicze dało hasło do wznowienia szerokiej akcji propagandowej w ramach akcji ogólnopaństwowej.

Zgodnie z tradycją towarzystw przeciwgruźliczych na terenie międzynarodowym, akcja zbiórkowa na terenie Polski

ustalona została na miesiąc grudzień, jako okres nowego roku i wzmożonej korespondencji życzeniowej.

Po próbnym okresie roku ubiegłego, w roku bieżącym akcja zbiórkowo-propagandowa rozwinęła się w pełni, przekraczając znacznie ramy organizacyjne okresu przedwojennego.

Pod wysokim protektoratem Prezydenta R. P. Ob. Bolesława Bieruta i pod kierownictwem Ministerstwa Zdrowia na czele z Ministrem Ob. Dr Tadeuszem Michejdą, Warszawskie T-wo Przeciwgruźlicze opracowało i wprowadza w życie plan akcji zbiórkowej, tworząc wzór dla towarzystw przeciwgruźliczych całego kraju. Podstawową myślą tego planu jest powołanie różnorodnych czynników służby państwowej i samorządowej do twórczego udziału w akcji propagandowej i powołanie różnorodnego czynnika społecznego do akcji wykonawczej. Na terenie Ogólnopolskiego i Stołecznego Komitetu Dni Przeciwgruźliczych wyniki tego wysiłku są następujące.

Ministerstwo Zdrowia wyasygnowało specjalne sumy do zorganizowania wystawy przeciwgruźliczej, wydrukowania materiału propagandowego i zbiórkowego.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów, po raz pierwszy na terenie Polski, wydało znaczki pocztowe, upowszechniając akcję na terenie całego kraju, przenosząc propagandę na teren międzynarodowy i przelewając w ten sposób znaczne sumy na rzecz walki z gruźlicą.

Ministerstwo Komunikacji oddało do dyspozycji Komitetu Dni Przeciwgruźliczych specjalny wagon na cele ruchomej wystawy przeciwgruźliczej, która dotrze do najwięcej oddalonych zakątków kraju z uwzględnieniem terenów specjalnie dotkniętych klęską gruźlicy. Równolegle Wydział Sanitarny Min. Komunikacji umieścił slogany z hasłami przeciwgruźliczymi w pociągach dalekobieżnych i międzynarodowych. W czasie trwania akcji propagandowej, w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku na dworcach kolejowych równolegle z nadaniem rozkładu jazdy megafony dworcowe nadawać będą slogany propagandowe akcji przeciwgruźliczej.

Ministerstwo Oświaty rozesłało okólnik do placówek szkoleniowych zapewniając udział szkolnictwa w akcji propagan-

dowej Dni Przeciwgruźliczych i szeroką falą kierując młodzież uczącą się na wystawę przeciwgruźliczą.

Wysyłając delegatów do Komitetu czynny udział w pracach organizacyjnych przyjęły Min. Obrony Narodowej, Liga Szkolna Przeciwgruźlicza, Polski Czerwony Krzyż, Instytut Naukowy do Walki z Gruźlicą, Wydziały Zdrowia i Opieki Zarządu m. st. Warszawy, który powołał dzielnicowe Komisje Zbiórkowe przy ośrodkach zdrowia, pod kierownictwem naczelnych lekarzy instytucji.

W celu szerokiego przenikania w teren — Warszawskie T-wo Przeciwgruźlicze nawiązało ścisły kontakt z szeregiem organizacji społecznych i opiekuńczych. Na miejscu czołowym znajdujemy przedstawicieli Sekcji Zdrowia i Opieki Dzielnicowych Rad Narodowych, Ligę Kobiet, Związek Młodzieży Polskiej, Koło Medyków, T-wo Burs i Stypendiów R. P., Związki Zawodowe, Związek Nauczycielski, Samopomoc Chłopską, Sieć Higienistek Domowych i t. p.

Korzystając z tak równorodnego aparatu łączności z terenem War. T-wo Przeciwgruźlicze rozprowadza druki propagandowe i materiał zbiórkowy do największych warsztatów pracy, oddalonych osiedli o charakterze podmiejskim, do gęsto zaludnionych bloków mieszkalnych, do szkół i świetlic, do miejsc rozrywkowych i wozów komunikacyjnych.

Wydanie znaczka pocztowego, organizacja wystawy stałej i objazdowej, wyświetlanie przezroczy w kinach, wygłaszanie szeregu odczytów i pogadanek popularnych, rozprowadzanie broszur popularnych, sloganów, plakatów, ulotek, — nadaje Akcji Dni Przeciwgruźliczych charakter podstawowej imprezy propagandowej, mającej na celu powszechną mobilizację społeczeństwa do walki z gruźlicą. Równolegle, mała lecz powszechna ofiara pieniężna zasila kasę Towarzystwa, dopełniając wysiłek finansowy czynników państwowych i samorządowych na cele walki z gruźlicą.

Wynik akcji propagandowej i akcji zbiórkowej jest zarazem dorocznym egzaminem pracy T-wa, wskazującym z roku na rok na szerszy zakres jego wpływów i zdobyczy wychowawczo-propagandowych.

W ramach prac propagandowych T-wo prowadzi akcję szkoleniową, organizując kursy dokształcające dla lekarzy, pielęgniarek, laborantów i techników rentgenologicznych.

Należy przypomnieć, że Warszawskie T-wo Przeciwgruźlicze, powstałe w roku 1908 obchodzi w roku bieżącym 40-letni jubileusz swej działalności i niestrudzonej pracy na polu walki społecznej z gruźlicą.

Było ono pionierem społecznej walki z gruźlicą w Polsce. Stworzyło swoiste formy pracy społeczno-lekarskiej, powołało do życia pierwsze poradnie przeciwgruźlicze planowo rozmieszczone na terenie miasta i, po raz pierwszy przeprowadzające systematyczną pracę wychowawczo - zapobiegawczą równolegle z akcją leczniczą.

Budząc opinię publiczną i czynników odpowiedzialnych za zdrowie publiczne — toruje T-wo drogę przyszłym ośrodkom zdrowia i stopniowo przekazuje terenowym placówkom służby zdrowia poradnie przeciwgruźlicze.

T-wo Przeciwgruźlicze pozostaje jednak nadal na straży zdrowia publicznego jako zorganizowany czynnik społeczny, który w oparciu o długoletnie doświadczenie, uznanie i popularność w społeczeństwie, stanowi aparat doradczy, aparat łączności z terenem i dogodny teren współpracy czynnika urzędowego z instytucjami społecznymi.

JAN SZYMAŃSKI

Alkoholizm i gruźlica

> Alkoholizm stanowi najbardziej tyrańską postać kapitalizmu.
>
> **Dr Legrain**

Wśród przyczyn współdziałających w bardzo poważny sposób w pogłębieniu niebezpieczeństwa gruźlicy — jedno z naczelnych miejsc zajmuje alkoholizm.

Żyjemy w powojennym przejściowym okresie, gdy te wielkie i groźne choroby społeczne ujawniają szczególne nasilenie.

Tym więc bardziej należy dążyć do uświadamiania mas o tak niebezpiecznym powinowactwie i przyczynowym związku obu tych klęsk społecznych.

Uświadomienie społeczeństwa o fatalnej roli alkoholizmu w procesie rozpowszechniania się gruźlicy — powinno ułatwić walkę z nią przez postawienie na odpowiednim poziomie walki z alkoholizmem, jako z jedną z praprzyczyn, decydujących o rozwoju gruźlicy.

*

Gruźlica od dawna uzyskała tragiczną nazwę „choroby proletariatu" tj. choroby tych wielkich mas robotniczych, które w ustroju kapitalistycznym były skazane na beznadziejne bytowanie w warunkach sprzyjających rozwojowi gruźlicy oraz alkoholizmu. W ten sposób wytwarzało się błędne koło zazębiających się wzajem przyczyn i skutków nędzy, alkoholizmu i gruźlicy.

Fatalne warunki mieszkaniowe, natłoczenie wielkiej liczby osób w jednej izbie, brak słońca i czystego powietrza, wilgoć, nadmierna i wyczerpująca praca przy jednoczesnym niedostatecznym odżywianiu, wreszcie braki w ubraniu i opale — oto warunki, przygotowujące grunt pod zasiew gruźlicy.

Alkoholizm był zawsze i, niestety, jest obecnie czynnikiem, wydatnie współdziałającym w powstawaniu środowiska, sprzyjającego rozwojowi gruźlicy.

Infiltracja ujemnych skutków alkoholizmu w życie społeczne jest wielotorowa:

1) Alkohol używany stale lub nadużywany, wpływa bezpośrednio na organizm w ten sposób, że osłabia jego naturalną odporność na zarazki chorobotwórcze w ogóle, a na laseczniki Kocha specjalnie.
2) Doniośléjsze i niebezpieczniejsze są pośrednie wyniki alkoholizmu, zwłaszcza chronicznego, w dziedzinie życia ekonomicznego, gdyż powoduje on dotkliwe braki w budżecie alkoholika i jego rodziny. Nieubłaganą konsekwencją nałogu staje się wówczas konieczność oszczędzania na mieszkaniu, jedzeniu, ubraniu, opale, nie mówiąc już o całkowitym zaniku wydatków na cele kulturalne. Cier-

pi na tym rodzina nałogowca — w pierwszej linii żona i dzieci.

3) Destrukcja życia rodzinnego pod wpływem alkoholizmu chronicznego jest przerażająca i z reguły nieunikniona — szczególnie, gdy chorym jest ojciec rodziny, główny jej karmiciel. I tu zaczyna coraz wyraźniej występować rozkładowe działanie alkoholizmu na moralność środowiska alkoholika — atmosfera szynku opanowuje ognisko domowe, gasi je wreszcie doszczętnie, demoralizuje, zabija moralnie, wypędzając dzieci na ulicę, na żebraninę, na kradzież, na prostytucję i wreszcie na przestępstwo.

4) Alkoholizm powoduje nieskończony łańcuch przestępstw i zbrodni, wypadków nieszczęśliwych przy pracy, w ruchu samochodowym, kolejowym i powietrznym, przyczynia się do wszelakich chorób, niezdolności do pracy i przedwczesnej śmierci. Wyżej wymienione zjawiska wywołują w konsekwencji katastrofalne skutki ekonomiczne — niedostatek i skrajną nędzę. A to jest właśnie środowisko, w którym krzewi się gruźlica.

5) Gdy alkoholik w stanie całkowitego zamroczenia ciężko kaleczy lub zabija człowieka bez żadnej przyczyny — to jest to najczęściej początkiem tragedii co najmniej dwu rodzin: przestępcy i jego ofiary ... tragedii moralnej i materialnej.

Wystarczy tylko trochę zastanowienia, trochę baczniejszej obserwacji, aby uznać fakt **wielostronności destrukcyjnych wpływów alkoholizmu** na życie społeczne, a zwłaszcza tam wszędzie, gdzie chodzi o zachowanie zdrowych, moralnych podstaw życia rodziny — tej najistotniejszej komórki organizmu społecznego.

Im więcej komórek jest zatrutych alkoholem — tym słabszym i mniej wartościowym staje się organizm społeczny — tym łatwiejszy ma doń dostęp tak straszna w swych skutkach choroba społeczna, jak gruźlica.

6) Alkoholizm jest również szczególnie niebezpieczny z powodu degenerującego wpływu na potomstwo bezpośrednie i dalsze, pomniejszając jego wartość biologiczną,

zdolność do walki z czynnikami chorobotwórczymi — nie wyłączając rzecz prosta — gruźlicy.

7) Powszechnie, niestety, panujący zwyczaj używania napojów alkoholowych — a co za tym idzie nierzadkie ich nadużywanie — pociąga za sobą zwiększenie zapadalności na najrozmaitsze choroby, przedłuża czas ich trwania, przyczynia się do powstawania komplikacji w wyniku czego zwiększa się śmiertelność. A pamiętajmy — przedwczesna śmiertelność często staje się przyczyną katastrofy dla rodziny, posiadającej małe, lub dorastające dzieci. Wytwarzają się wówczas trudności materialne, sprzyjające rozwojowi gruźlicy.

8) Wreszcie jednym z najważniejszych pośrednich skutków zwyradniającego działania alkoholizmu na społeczeństwo jest osłabienie jego sił witalnych, a więc pomniejszanie wartości biologicznej ludności. Znanym jest również ogromny wpływ alkoholizmu na rozpowszechnienie chorób wenerycznych, a wskutek tego powiększenie liczby potomstwa, obciążonego degenerującym wpływem nie wyleczonych chorób wenerycznych z kiłą na czele. I tu mamy znów zjawisko dalekiego czasem wpływu alkoholizmu, jako praprzyczyny, przygotowującej podłoże do rozwoju gruźlicy.

W naszej literaturze lekarskiej i społeczno - lekarskiej niejednokrotnie zwracano uwagę na powiązania przyczynowe alkoholizmu z gruźlicą.

Jednym z pierwszych, który to uczynił — był znakomity znawca chorób płucnych **prof. Alfred Sokołowski.** W szeregu swych cennych prac, poświęconych gruźlicy podkreślał on ten związek.

W 1921 r., pisał Prof. Sokołowski „Jednym z niepoślednich czynników, uspasabiających do pauperyzmu, a tym samym do zapadania nie tylko na choroby zakaźne, lecz i inne cierpienia ostre i chroniczne jest bezspornie nadużycie napojów spirytusowych, czyli tak zw. alkoholizm. Badania ścisłe - lekarskie, prowadzone sumiennie w ciągu ubiegłych kilkudzie-

sięciu lat niezbicie dowiodły powyższego twierdzenia... Moje własne bardzo obszerne doświadczenia wykazały, że w tak szeroko grasującej u nas chorobie, jaką są suchoty płucne u przeszło 30% chorych szpitalnych, a więc pochodzących z biednej klasy ludności, istniało wyraźnie przez samych chorych potwierdzone mniejsze lub większe nadużycie alkoholowe, popełniane przez nich, przed zapadnięciem na chorobę piersiową. Z oddzielnych zaś faktów przytoczę jeszcze niezwykły fakt, że przeszło 50% kelnerów, szynkarzy itp. osób mających do czynienia z alkoholem, a tym samym i nadużywających go — ginie od tej strasznej choroby".

„Już te, ostatnio wspomniane, fakty stanowią przerażające dane. Jeśli do tego dodamy jeszcze i to, że na inne choroby zakaźne, jak np. cholerę i dyzynterię, zapadają przeważnie chorzy, nadużywający alkoholu, że ciężkie choroby nerek, wątroby, naczyń krwionośnych, serca, a nade wszystko degeneracja rasy stoją w niechybnym i bezspornym związku z nadużywaniem napojów spirytusowych — to z wszelką pewnością mamy prawo twierdzić, że alkohol stanowi, podobnie jak choroby zakaźne, wielką klęskę społeczną, trawiącą od wieków całą ludzkość. Podczas gdy choroby zakaźne, nawet najgroźniejsze, jak dżuma i cholera trwają tylko przez krótki okres czasu — to klęska alkoholizmu jest stała i ciągła — osłabia siły ludzkiego organizmu, czyni go wrażliwym na choroby, doprowadza do nędzy i upadku moralnego. Stąd słusznie jeden z ekonomistów belgijskich, to jest kraju, w którym bardzo szeroko rozwinięty jest alkoholizm, powiedział, że alkoholizm stanowi klęskę, zagrażającą zdrowiu i moralności naszego pokolenia, jego życiu intelektualnemu, jego dobrobytowi i czci narodowej i, że potrzeba jego zdaniem radykalnych środków zaradczych, jeśli się pragnie usunięcia alkoholizmu".

„O Niemczech ekonomista Paulsen mówił: „Są okolice w Niemczech gdzie znaczna część ludności męskiej umiera wprost wskutek następstw pijaństwa, a nie ma miejscowości, w której z tego powodu nie szerzyłyby się w całym życiu społecznym głęboko sięgające spustoszenia. Zburzenie podstaw ekonomicznych, upadek i zniszczenie życia rodzinnego, obniżenie i ruina życia umysłowo - moralnego, a wreszcie zanik

życia fizycznego — oto bezpośrednie skutki pijaństwa. Pauperyzm, występek, cały szereg chorób, obłąkanie, samobójstwo, zwyrodnienie potomstwa tworzą smutny jego orszak . „Alkoholizm więc — dodaje Alfred Sokołowski — jak wynika z wyżej wypowiedzianego stanowi klęskę podwójną dla ludzkości, gdyż nie tylko podkopuje zdrowie, lecz jednocześnie w wysokim stopniu rujnuje ekonomicznie narody".*)

Prof. Jan Szmurło stwierdza:

„Alkoholizm i gruźlica — to dwie największe plagi ludzkości. Pierwsza stopniowo doprowadza do ruiny cały ustrój człowieka, przede wszystkim układ nerwowy, cyrkularny i pokarmowy. Żadna tkanka, żadna komórka ustroju nie jest wolna od tego zabójczego wpływu. Wpływ ten rozciąga się na potomstwo alkoholików". Prof. Szmurło przytacza dalej zdanie Prof. Marfan'a: „gruźlica nabyta — u robotnika miejskiego w wieku dojrzałym winna prawie zawsze swój początek pijaństwu".

Prof. Szmurło przy końcu swych rozważań stwierdza, że „pośredni wpływ alkoholizmu na powstawanie gruźlicy jest bardzo wielki, być może większy od wpływu bezpośredniego. Z tego wszystkiego dla każdego obywatela pragnącego ustrzec ludzkość od klęski gruźlicy wypływają bardzo jasne wnioski: walka z alkoholizmem we wszelkiej jego postaci, walka z użyciem alkoholu, jako środka wprowadzającego nastrój błogi (euforia) jako środka odżywczego, za jaki go niektórzy podają. Stan błogi bowiem kończy się uczuciem przygnębienia, odżywianie zaś, jak wiemy, pod wpływem wyskoku podupada. Wstrzemięźliwość zupełna w użyciu wyskoku — oto hasło każdego lekarza, chcącego skutecznie walczyć z gruźlicą. Słusznie powiada dr Liebe, że kwestia alkoholowa posiada nadzwyczaj doniosłe znaczenie dla zwalczania gruźlicy — bez jej uwzględnienia nie da się wprost pomyśleć sprawa istotnego zwalczania tej choroby".

Artykuł swój Prof Szmurło zakończył słowami:

---

*) Prof. Dr Alfred Sokołowski — „Alkoholizm jako klęska społeczna" („Walka z Alkoholizmem", Nr VIII, rok 1921).

„Niech wyskok pozostanie nadal cennym środkiem w rękach lekarza, który potrafi go użyć w potrzebie. Niech zginie wszakże, jako środek do rozpijania ludzkości, do wpędzania jej w nędzę, a z nią w gruźlicę".*).

Dr. Czesław Wroczyński w referacie p.t. „Alkoholizm i gruźlica", wygłoszonym na VII Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym w Warszawie w 1927 r., porównując alkoholizm z gruźlicą, twierdzi, że, aczkolwiek pod względem biologicznym, przyrodniczym i lekarskim są to dwa zupełnie odmienne zjawiska — lecz:

„W życiu społecznym, jeżeli będziemy traktować gruźlicę i alkoholizm, jako zjawiska zbiorowe, jeśli zestawimy sumę wszystkich wypadków, jeżeli wkroczymy w dziedzinę nauk ekonomicznych i socjologicznych, jeżeli zbadamy ujemne skutki obu tych czynników, to chociaż przyczynowo nie mają one nic wspólnego, choć patologia ich jest zupełnie odrębna — to wynik końcowy dla socjologa będzie zupełnie ten sam. Rozwijają się one na tym samym podłożu, powodują zwiększoną chorobowość i umieralność, decydują o zmniejszeniu wydajności pracy sfery robotniczej, rujnują ekonomiczne podstawy bytu setek tysięcy rodzin..."

„Walka z gruźlicą ma wiele wspólnego z walką z alkoholizmem. Tak samo tutaj, jak i tam ustawodawca i ekonomista nie przeprowadzi reform niezbędnych dopóki instynkt i zdrowa opinia narodu tego nie żąda. Nastąpi to wówczas, gdy uświadomienie ludności poczyni dostateczne postępy".

W dalszym ciągu swych wywodów, stanowiących jedno z najlepszych u nas opracowań omawianego zagadnienia Dr Wroczyński pisał:

„Spożycie alkoholu jednorazowe lub powtarzane, dorywcze czy stałe — obniża w mniejszym lub większym stopniu odporność ustroju na powstawanie chorób zakaźnych... Nauka serologii i serogenezy wskazuje, że odporność na zarazki chorobotwórcze zależy od właściwości ustroju wytwarzania przeciwciał normalnie istniejących we krwi, jako cecha konsty-

---

*) Prof. Dr Jan Szmurło — „Alkoholizm i gruźlica". — „Walka z Alkoholizmem", Nr VIII, r. 1921.

tucyjna, bądź nabyta po przebyciu zakażenia... szkodliwe działanie alkoholu nie tylko zmniejsza normalną fizjologiczną odporność, lecz działa ujemnie za pomocą czynnika psychicznego... Doświadczenie kliniczne uczy, jak ciężki przebieg u chronicznych alkoholików mają niektóre choroby, wywołane drobnoustrojami, jak róża lub zapalenie płuc".

„Chorobowość alkoholików jest znacznie większa w porównaniu z chorobowością całej ludności". I autor przytacza dane liczbowe z lipskiej Kasy Chorych, oparte na obfitym materiale, gdyż liczba ubezpieczonych wynosiła w ciągu 18 lat 952.674 osoby. Są one bardzo wymowne:

„Jeżeli umieralność ogółu ubezpieczonych równa się 100, to umieralność ubezpieczonych alkoholików tych samych grup wieku wynosi 292,78%".

Wpływ alkoholizmu na rozpowszechnienie gruźlicy jest tak silny, że znany statystyk francuski Bertillon, jak przytacza Wroczyński, twierdzi, że alkohol jest główną przyczyną rozwoju gruźlicy. Tak samo wielki uczony prof. Calmette jest zdania, że „alkoholizm przygotowuje glebę - teren, na którym wyrasta gruźlica", a znany klinicysta francuski Landouzy, charakteryzując wpływ alkoholu, powiedział „Alkohol przygotowuje łoże gruźlicy".

Statystyka umieralności na gruźlicę ułożona według zawodów jest niezmiernie ciekawa... Słynna tablica umieralności na gruźlicę dla mężczyzn w wieku od lat 25 do 65, sporządzona przez generalnego rejestratora przyczyn zgonów dla Anglii i Walii daje cyfry bardzo wymowne. Przeciętna umieralność na gruźlicę mężczyzn dla wszystkich zawodów wynosi 142 na 100.000. Niektóre zawody posiadają bardzo niską umieralność tj. znacznie niższą od przeciętnej:

duchowni . . .	45
rolnicy . . .	50
lekarze . . .	64
pracownicy rolni .	70

Znacznie powyżej normy znajdują się

browarnicy	. .	181
szynkarze	. . .	196
pracownicy restauracyjni i szynkarscy	. . .	309

„Z tablicy tej widzimy, że browarnicy, szynkarze i kelnerzy mają kilkakrotnie większą umieralność niż przeciętnie mężczyźni".

„Znaczenie ekonomiczne wydatków na alkohol badać możemy, obliczając konsumcję całego państwa oraz ilość przypadającą na jednostkę" i autor podaje szereg liczb, m. in. statystykę niemiecką z r. 1911, gdy Niemcy spożyły napojów wyskokowych za sumę 3.565.000.000 złotych marek to znaczy 51,18 marki na głowę ludności. Wydatki te trzykrotnie przekraczały wydatki na armię i marynarkę, będąc jednocześnie większymi od kosztów ubezpieczeń społecznych wraz z kosztami szkolnictwa średniego. Stąd wielkie niedobory budżetowe poszczególnych rodzin.

I autor słusznie dodaje:

„Pierwsze ofiary niedoboru budżetowego wskutek picia to dzieci — wpływ ten przejawia się przede wszystkim w odżywianiu i stąd olbrzymie liczby dzieci gruźliczych, jakie mamy w rodzinach alkoholików w Polsce".

„Jeżeli bezpośrednie wydatki na napoje alkoholowe stanowią bardzo dużą pozycję, to dodać należy do tego zmniejszenie się zarobków wskutek zwiększonej chorobowości i umieralności alkoholików. Jeżeli ogromne urzędowe sprawozdania niemieckich zakładów dla umysłowo chorych (r. 1908 — 1910) podają z liczby 303.000 przyjętych chorych 75.000 czyli 24,7% zachorowań jako spowodowanych całkowicie lub częściowo przez nadużycie alkoholu — to znaczy, że wielka liczba rodzin straciła przez to swych karmicieli".

„Lecz szkody materialne, niedostateczne odżywianie, głód i gruźlica — to nie jest jeszcze wszystko, dodać należy może — jeszcze donioślejsze zło psychiczne".

„Niezadowolenie, kłótnie, zły przykład, bójki, niepokój wywołany przez zmiany charakteru alkoholika, a co za tym idzie upadek jego stanowiska społecznego drąży psychikę dziecięcą jego potomstwa, szkodząc rozwojowi i zatruwając przedwcześnie goryczą cierpień pierwsze lata dzieciństwa. Wpływ tego czynnika psychicznego na rozwój chorobowości w ogóle jest dzisiaj bardzo wysoko oceniany“*).

Dr. M. Skokowska - Rudolfowa wygłosiła na II Kursie Alkohologii w Warszawie w 1929 r. wykład pod tytułem „Alkoholizm i gruźlica“, w którym podała m. in. szereg cennych danych statystycznych.

Jak wynika: „z raportów statystycznych New - Yorku, Paryża i Anglii — największą śmiertelność na gruźlicę widzi się w wieku niemowlęcym, potym widzimy jeszcze jeden równie wysoki szczyt krzywej w wieku 30 — 35 lat. Dla kobiet podniesienie krzywej śmiertelności zaczyna się wcześniej, około 25 roku życia, dla mężczyzn później, do 39 — 40 lat. Jest to czas największej wydajności pracy jednostki ludzkiej — tym większą szkodę czyni gruźlica, zabierając materiał ludzki w najwyższym rozkwicie sił twórczych. Jest to jednocześnie okres największego wysiłku dla kobiet — okres macierzyństwa, karmienia — dla mężczyzn — okres najbardziej wytężonej pracy. Wielkie natężenie sił wymaga wielkiego zapasu odporności. Zachodzi ścisły związek pomiędzy niedożywianiem, jako czynnikiem, zmniejszającym odporność organizmu, a gruźlicą, pomiędzy sprawą mieszkaniową, a gruźlicą. Stąd gruźlica zasłużyła na miano choroby proletariatu i „choroby mieszkaniowej“. Tę zależność potwierdzają liczne dane cyfrowe. Bertillon podaje zestawienia 2 dzielnic paryskich, jednakowych pod każdym warunkiem — prócz mieszkań. Dzielnica dobrze zabudowana wykazuje śmiertelność z gruźlicy 1,19:1000; dzielnica o ścieśnionych zabudowaniach i mieszkaniach nieodpowiednich — 12,47 : 1000.

---

*) Dr Czesław Wroczyński — „Alkoholizm a gruźlica“ — „Walka z Alkoholizmem“, Nr XIV — XVII, r. 1928. Referat ten umieszczony jest w całości w „Antologii Przeciwalkoholowej“ wydanej przez Tow. „Trzeźwość“ w r .1947.

D'Heucqueville podaje, że śmiertelność dzieci w źle utrzymanych mieszkaniach wynosi 26%, w I-izbowych 81%, a w higienicznych tylko 3%".

...„Z prac specjalnych nad związkiem między gruźlicą i alkoholizmem zwraca uwagę praca Instytutu im. Phippsa w Filadelfii, instytucji, prowadzącej głębokie naukowe studia nad gruźlicą. Z pośród chorych na gruźlicę doznało poprawy 49,2% abstynentów lub pijących przypadkowo, 29.5% pijących stale; zmarło 21,8% pijących i 9,9% niepijących; nie wykazało żadnej poprawy 48,5% alkoholików i 40,7% niepijących (grupa bez poprawy rekrutuje się z pośród ciężkich przypadków gruźlicy)".

„Ciekawa jest statystyka śmiertelności na zapalenie płuc: zmarło na tą chorobę (Osler i Mc Crea) 52,8% dużo pijących, 25% umiarkowanie pijących i 18,5% abstynentów".

„Statystyka niemiecka stwierdza, że w 25% nędzy, w 37% zubożenia winien jest alkoholizm... 75% dzieci, znajdujących się pod opieką Chicago Juvenile Protective Association, pochodziło ze środowiska alkoholików (raport T-wa za rok 1911)".

Po całkowitym wprowadzeniu w Stanach Zjednoczonych w roku 1920 prohibicji — „statystyka oszczędności wykazała duży wzrost wkładów i ogromne zwiększenie liczby udziałów w instytucjach ubezpieczeniowych, znaczny wzrost ruchu budowlanego. Dr. Emerson w Amer. Review of Tuberc. powiada, że Prohibicja wywołała tak wielką zmianę w odżywianiu ludności, jakiej nigdy nie było. Pieniądze, zużywane na alkohol w sumie mniej więcej 2 i pół miliardów dolarów rocznie, zostały wydane w ilości $^4/_5$ (w przybliżeniu) na polepszenie rodzaju mieszkania, odżywiania i odzieży. Większa część tych pieniędzy została zużyta przez żony i dzieci zarobkujących na kupno jedzenia i ubrania, co potwierdza zwiększony od czasu prohibicji ruch w sklepach z odzieżą i artykułami spożywczymi".

„Prohibicja podniosła stopę życiową kobiety — i dzieci mogą korzystać z zarobku tygodniowego ojca rodziny i jest rzeczą pewną, że prohibicja wraz z podniesieniem ogólnego dobrobytu była przyczyną spadku śmiertelności na gruźlicę".

Tyle Dr. Emerson. A oto inny „raport" z tegoż okresu:

„Zdrowa ogólnie, trzeźwa, dobrze odżywiona, dobrze odziana i dobrze mieszkająca społeczność jest mniej podatna na zakażenie gruźlicą, niż ta, gdzie przeważają choroby, pijaństwo, której członkowie są niedostatecznie odżywieni i ubrani, których domy są przeludnione i antysanitarne".

W tym miejscu uważam za niezbędne dodać, że zakaz — prohibicja daje zawsze niezmiernie pouczające wyniki, szczególnie w pierwszym okresie stosowania, t.j. w czasie, gdy działanie tego prawa jest możliwie pełne, nie podrywane jeszcze lub wprost paraliżowane przez tajną produkcję samogonu (bimbru) lub, jak to miało miejsce w Stanach Zjednoczonych A. P., przez szmugiel alkoholu z Europy lub Kanady.

Cenną ilustracją do powyższego stanowi statystyka opracowana przez **Wacława Naake - Nakęskiego,** dotycząca odżywiania się mieszkańców Lwowa w latach 1910 — 9122, ogłoszona w miesięczniku „Higiena Ciała i Sport". (Podajemy ją w skrócie):

Roczne przeciętne spożycie na jednego mieszkańca wynosiło:

Lata	mięsa, ryb, jaj	mąki, krup	jarzyn, owoc.	Razem	wódki	wina	piwa	Razem
	kilogramów				litrów			
1910	97,4	180,0	43,4	337,7	7,49	4,91	79,64	92,04
1913	94,5	211,3	29,5	352,3	6,7	3,30	66,0	75,37
okupacja rosyjska	107,5	232,2	12,1	375,6	1,61	0,49	2,56	4,66
1916	82,9	141,5	29,3	266,2	4,35	7,10	46,42	57,87
1921	108,8	148,7	39,6	318,6	1,06	1,40	46,0	48,46
1922	113,4	148,1	45,2	332,0	1,70	1,15	52,18	55,73

W ogólnym zestawieniu spożycie roczne alkoholu 100% wynosiło na jednego mieszkańca we Lwowie rocznie litrów:

Przed I Wojną Światową . . .	5,94
Podczas okupacji rosyjskiej (zakaz) .	0,94
Po powrocie Austriaków	4,28
W Polsce	2,54

W końcowym wywodzie Dr. Skokowska - Rudolfowa pisze:

„Zwalczanie klęski alkoholizmu jest konieczne w imię zwalczania klęski gruźlicy, w imię niedożywionych, bladych dzieci ojców pijaków i matek pijaczek, dzieci z powiększonymi gruczołami, kandydatów na gruźlików, w imię młodych dziewcząt i chłopców o zapadłych klatkach piersiowych, nie mogących się odżywiać, ubrać, mieszkających w norach wilgotnych, podczas gdy w Polscse w r. 1928 spożyto 47 i pół miliona litrów spirytusu wartości setek milionów złotych".*)

Wreszcie uważam za właściwe na tym miejscu, kończącym krótki przegląd głosów naszych lekarzy o alkoholiźmie i gruźlicy — przytoczyć wypowiedź **Dr. Kazimierza Dłuskiego**, wieloletniego Dyrektora pierwszego nowoczesnego sanatorium dla gruźlików w Zakopanem, pierwszorzędnego znawcy zagadnienia gruźlicy:

„Alkoholizm powoduje zubożenie szerokich warstw ludności i doprowadza je niejednokrotnie do krańcowej nędzy. W rodzinach, gdzie panuje alkoholizm obok nędzy pojawiają się warunki, sprzyjające powstawaniu różnych chorób zakaźnych, przede wszystkim zaś gruźlicy. Warunkami tymi są: obojętność na potrzeby kulturalne i higieniczne; w ten sposób alkoholizm przyczynia się ogromnie do rozpowszechnienia gruźlicy. Zmniejszając odporność ustroju na chorobotwórcze zarazki, alkoholizm jest złem tym gorszym, że przyczynia się do zwyrodnienia potomstwa i usposabia przyszłe pokolenia do szeregu chorób nie tylko fizycznych, ale i psychicznych".

∴

---

*) Dr Maria Skokowska-Rudolfowa — „Alkoholizm i gruźlica" — Miesięcznik „Trzeźwość", Nr 1—2, r. 1929.

A teraz słów kilka w sprawie walki z alkoholizmem. Jak wynika z wywodów przytoczonych wyżej autorów naszych i obcych — alkoholizm hamuje istotną walkę z gruźlicą, i wskutek tego bez walki z alkoholizmem trudno mówić o skutecznej zapobiegawczej akcji przeciwgruźliczej. Bo wszak — jak już wiemy — **alkoholizm przygotowuje przez zubożenie, przez nędzę materialną, fizyczną i moralną — glebę pod zasiew i bujny rozwój gruźlicy.**

Z wyżej podanych wywodów nasuwają się zdaniem naszym następujące

w n i o s k i:

1) Alkoholizm przez swe skutki bezpośrednie i przede wszystkim pośrednie w dużym stopniu przyczynia się do powstawania warunków sprzyjających rozpowszechnianiu się gruźlicy.
2) Jest on jedną z głównych przeszkód skuteczności dotychczas stosowanych metod walki z gruźlicą — zwłaszcza w zakresie profilaktyki.
3) Szeroko zaplanowana, systematyczna i wytrwała walka z alkoholizmem, prowadzona zgodnym wysiłkiem czynników społecznych, samorządowych i rządowych — jest jednym z podstawowych i nieodzownych warunków powodzenia akcji przeciwgruźliczej w skali państwowej.

Dr S. OLPIŃSKI
Dyr. Prewentorium „Wioska Szwajcarska"

Z dziejów powstania „Wioski Szwajcarskiej"

„Wioska Szwajcarska" powstała z inicjatywy Towarzystwa „Don Suisse" — „Dar Szwajcarii" jako pomoc dla „dzieci polskich — ofiar wojny". Nie dzięki przypadkowi Szwajcarzy wybrali Otwock. Słyszeli oni o klimatycznych zaletach tej okolicy i brali to pod uwagę. Ale wybrali Otwock też dlatego, że, jak mi sami mówili, uważali, iż właśnie dzieci War-

szawy potrzebują pomocy najbardziej ze wszystkich dzieci polskich. Dzięki przychylnej współpracy władz m. uzdrowiska Otwocka decyzja odnośnie terenu zapadła szybko. Wszak dzieci potrzebowały natychmiastowej pomocy, każdy dzień stanowił wiele...

19.III.1946 r. przybył do Otwocka pierwszy transport urządzeń dla „Wioski dziecięcej". Zaczęto budowę. Domki powstawały jak grzyby po deszczu. Pod kierunkiem ekipy szwajcarskiej, przy intensywnej pracy robotnika polskiego powstało całe miasteczko. Początkowo dość prymitywne, czas naglił, pamiętano stale, że dzieci czekają na pomoc. W dniu 1.IX.1946 r. najważniejsze prace zostały ukończone, przyjęto pierwszy turnus w którym dzieci Warszawy i okolic najbardziej zniszczonych stanowiły większość. W tym okresie wszyscy rozumieli konieczność dania dzieciom natychmiastowej pomocy.

W ciągu półtora roku przebywało łącznie ponad 6 tysięcy dzieci. Znajdowały tu one nietylko miejsce wypoczynku ale i naukę. Opuszczały „Wioskę" wzmocnione, „odkarmione" i... hojnie obdarowane... Przez te półtora roku usuwano systematycznie ślady pierwotnego pośpiechu: domki uzyskały podmurówki, centralne ogrzewanie itd. Dzień 22.IV.1948 r. był swego rodzaju ukoronowaniem wysiłków: ukończono budowę nowej kuchni i ogólnej jadalni. W miejsce poprzedniej, opartej na kotłach węglowych, mieszczącej się w ciasnym pomieszczeniu, nowa kuchnia otrzymała przestronny lokal i najnowocześniejsze elektryczne urządzenia. W maju tegoż roku dobudowano 4 domki specjalnie wykonane dla „Wioski", 15 maja uruchomiono centralne ogrzewanie i oddano do użytku gruntownie przebudowany szpitalik, należycie wyposażony dla użytku tego typu zakładu.

Czerwiec był miesiącem w którym wykańczano podjęte prace. 26.VI. ukończono kaplicę, chlubę architekta szwajcarskiego, inż. Schnidera. W wyniku szeregu konferencji misja szwajcarska „Don Suisse" postanowiła dar swój przekazać miastu Warszawie. Dnia 27 czerwca po uroczystym poświęceniu kaplicy, przy udziale licznych gości z min. zdrowia dr med. Michejdą, v.-prezydentem miasta Warszawy ob. Strzeleckim, szef. resortu zdr. dr Rutkiewiczem na czele. V.-Prez. Strzelecki

przejął z rąk szefa misji „Don Suisse“ inż. Brauna symboliczny klucz do bram „Wioski“ i podpisał akt przekazania.

Dnia 14 lipca ze złzami w oczach żegnani — opuścili Szwajcarzy swe dzieło. Władze polskie, doceniając wartość daru, postanowiły wykorzystać go w ramach planowej walki z gruźlicą. „Wioskę“ z zakładu turnusowo-wypoczynkowego przekształcono na zakład leczniczo-zapobiegawczy. Dla uczczenia pamięci Szwajcarów Wioska otrzymała nazwę: „wioska Szwajcarska“.

26 lipca przybyły pierwsze dzieci, kierowane przez instytucje społeczne, jak m. in. Komitet Koordynacyjny pomocy dzieciom, Ubezpieczalnie Społeczne, Wydział Medycyny Społecznej m. Warszawy itp.

Obecnie przebywa we Wiosce drugi turnus. Do dn. 10 grudnia przyjęto ogółem 876 dzieci, przy czym tylko pojedyńcze dzieci przebywały w Prewentorium krócej niż 3 miesiące.

Czym jest obecnie „wioska“?

Wioska zajmuje teren około 150.000 metrów kw. Domki mieszkalne dla dzieci wachlarzowato ustawione na wzniesieniu różnią się jedynie różnokolorwymi okiennicami, reszta domków ginie w pierwszym momencie oku niezbyt spostrzegawczego obserwatora. 18 domków dla dzieci ma łącznie 432 miejsc, szpitalik 24 miejsc. Prewentorium posiada gabinet dentystyczny, aparat rentgena, podręczne laboratorium, aptekę. Mimo złych warunków lokalowych Zakład prowadzi 8-mio klasową szkołę specjalną.

Jest jednak jeszcze wiele do wykonania: lekcje prowadzone przez fachowe siły odbywają się w bawialniach poszczególnych domków. Szkoła potrzebuje koniecznie własnego pomieszczenia. Prewentorium nie posiada werand, brak świetlicy, a nawet teren nie jest należycie ogrodzony, skarpy niezabezpieczone, brak chodników, dróg itd. itd.

Zarząd m. W-wy doceniając potrzeby „Wioski Szwajcarskiej“, a nie mogąc im sprostać w ramach swego budżetu inwestycyjnego ubiega się o odpowiednie kredyty w Ministerstwie Odbudowy.

A tymczasem we „Wiosce" życie płynie zgodnie i pogodnie... Pracownicy ufni, że potrzeby zakładu znajdą zrozumienie i poparcie, pomimo braku pomieszczeń. po żmudnej pracy znajdują chwile na zebrania i prace kulturalne, oświatowe, społeczne itd., a miejscowe kółko artystyczne może poszczycić się bardzo udatnymi wynikami.

HANNA GRODECKA

„Wszyscy do walki z gruźlicą"

„Wszyscy do walki z gruźlicą" — hasło dobrze znane szerokiemu ogółowi. W okresie dorocznych Dni Przeciwgruźliczych dostrzega je niemal każdy na łamach pism, na plakatach ulicznych, w ulotkach, słyszy na odczytach.

Hasło, które wzywa — do czego?

Oto organizatorzy „Dni Przeciwgruźliczych" ustalili plan akcji — pragną aby „Dni" mobilizowały szeroki ogół do walki z gruźlicą.

Szeroki ogół różnie rozumie wezwanie.

„Wszyscy do walki z gruźlicą — to przesada" — mówią ludzie zdrowi — „to obowiązuje przede wszystkim tych, których dotknęła gruźlica — chorych i ich rodziny".

„Wszyscy — ale starsi i dorośli, nie my" — myśli młodzież zajęta nauką, sportem, pracą społeczną.

„Wszyscy — więc i ja" — stwierdzają ludzie, czuli na każdą sprawę społeczną. Ci ostatni wsuwają złotówki do puszek kwestarzy, czasem sami kwestują uważając, że uwolnili się w ten sposób na cały rok od wszelkich innych świadczeń na rzecz walki z gruźlicą.

Mijają niepostrzeżenie Dni Przewgruźlicze, a gruźlica tak samo jak i przedtem dzień po dniu zagarnia nowe ofiary spośród dzieci i starszych, wytrąca najdzielniejszych działaczy z szeregów pracowniczych, zapełnia szpitalne oddziały gruźlicze i sanatoria, niszczy byt wielu rodzin, cieniem nieszczęścia zasnuwa dolę tysięcy ludzi, każąc im długie lata cierpieć, lub patrzeć na cierpienia najbliższych.

Zważywszy ogrom niedoli, związanej z gruźlicą, należy uznać, że wielki doroczny wysiłek organizatorów Dni Przeciwgruźliczych powinien skierować społeczną akcję przeciwgruźliczą na takie tory, by uzyskała ona charakter istotnie powszechnej i stała się czynnikiem konsekwentnie dopełniającym działalność przeciwgruźliczą służby zdrowia.

Społeczna akcja przeciwgruźlicza winna przez szereg lat oddziaływać wychowawczo na najszersze masy, a przede wszystkim na młodzież i dzieci, aby podnosząc w ogólnej skali poziom kultury sanitarnej wykorzenić nawyki, wpływające bezpośrednio bądź pośrednio na rozsiewanie gruźlicy.

Ponadto Dni Przeciwgruźlicze powinny organizować ludzi dobrej woli w ramach terenowych Towarzystw Przeciwgruźliczych(zobowiązując ich, po uprzednim przygotowaniu do czynnej współpracy na odcinku krzewienia kultury sanitarnej, do udziału w kołach opieki nad gruźlikami i ich rodzinami.

Koła Opieki przyzakładowe bądź rejonowe winny dbać, w oparciu o fundusze zdobywane w okresie Dni Przeciwgruźliczych, bądź uzyskiwane z własnych różnorodnych poczynań dochodowych, o uzupełnienie potrzeb kuracyjnych, zarówno na terenie zakładu leczniczego, jak i środowiska rodzinnego podczas choroby, jak również i w okresie rehabilitacji pochorobowej". Starania o poprawę warunków higienicznych oraz odżywiania, a także o zmniejszenie choremu trosk życiowych, związanych z bytem rodziny, wpływają na wytworzenie w psychice chorego atmosfery spokoju i pogody, tak ważnej dla wyników leczenia.

Do Kół Opieki przy szpitalach i sanatoriach należałoby wciągać osoby z otoczenia chorych. Ludzie — oswojeni z chorobą, świadomi sposobów zapobiegania zakażeniu, nie będą się bali odwiedzać chorych i zechcą, oprócz niesienia odpowiedniej pomocy, usuwać nudę z życia zakładów leczniczych. Nuda egzystencji szpitalnej bądź sanatoryjnej wpływa ujemnie na psychikę chorego, na przebieg kuracji i jej wyniki, doprowadza, zwłaszcza wśród młodych, do wybryków, niejednokrotnie powodując katastrofalne załamania w stanie zdrowia chorego.

Plan pracy Kół Opieki winien obejmować wspólne głośne czytania na sali chorych leżących, zakładanie i prowadzenie bibliotek przy racjonalnie postawionych świetlicach, zaopatrywania ich w gry towarzyskie, a także w narzędzia służące do zabawkarstwa, introligatorstwa oraz do różnego typu sztuki stosowanej. Szydełkowanie i robienie na drutach jest również zatrudnieniem odpowiednim dla chorych.

Wyuczenie nieuciążliwych dla zdrowia specjalności, dostosowanych do indywidualnych upodobań i uzdolnień chorych, może nie tylko rozproszyć nudę, ale i umożliwić zarobkowanie. Organizacja oraz prowadzenie kiosków sprzedaży przedmiotów, sporządzanych przez chorych powinno również należeć do Kół Opieki. Zabawki nadające się do łatwego odkażania mogłyby zaopatrywać lecznicze zakłady dziecięce — małych chorych także gnębi nuda. Organizowanie przy świetlicach zespołów

artystycznych, sporządzanie przez chorych prowizorycznych strojów do żywych obrazów, lub inscenizacji, nie zbyt wyczerpujące fizycznie występy estradowe, urozmaicają szarzyznę kuracyjnego życia.

Rejonowe — w większych miastach może blokowe Koła Opieki, mając na uwadze także troskę o wprowadzenie higieny, winny dostarczać choremu, w razie potrzeby, oddzielnego posłania, niezbędnych naczyń, przyborów do utrzymania czystości w domu, dopilnowywać w początkowym okresie sprawy odkażania przy łóżku i w otoczeniu chorego, uczyć otoczenie sztuki zapobiegania i chronienia się przed gruźlicą.

Powszechność akcji przeciwgruźliczej może dać ze składek członkowskich, ze zbiórki dorocznej, z dochodów specjalnych wpływy, pokrywające wspomniane potrzeby w dostatecznym stopniu. W żadnym razie społeczna akcja Towarzystw Przeciwgruźliczych nie powinna korzystać z dotacji państwowych. Musi ona natomiast otrzymywać pełne organizacyjne poparcie ze strony państwowych i samorządowych czynników służby zdrowia.

Polska nie jest jeszcze pokryta pełną siecią Towarzystw Przeciwgruźliczych. Propagowanie higieny w słowie i w praktyce dotychczas prawie nie zostało zapoczątkowane. Sprawa zużytkowywania funduszów z dorocznych zbiórek na walkę z gruźlicą wymaga powiązania z zasadniczą akcją przeciwgruźliczą. Ale najważniejszym zwrotnym momentem w walce społeczeństwa z gruźlicą — będzie podjęcie przez którekolwiek lokalne Towarzystwo Przeciwgruźlicze pionierskiej roli wypróbowania metod propagandy higieny, upowszechniania tych metod przez wydanie odpowiedniego materiału poglądowego, wreszcie wytworzenie typu świetlicy dla zakładu leczniczego. Uruchomienie i sprawne funkcjonowanie pierwszych Kół Opieki będzie miało również wielkie znaczenie, gdyż udana próba zachęci innych do tworzenia większej ich ilości.

WŁADYSŁAW GAŃKO

Cele i zadania szkoły w sanatorium Polsko-Szwedzkim w Otwocku

Nie widać budynku szkolnego, nie słychać dzwonków ani gwaru uczniów przed i po lekcjach, a także w czasie pauz. Mimo to, idąc czystymi długimi korytarzami trudno jest nie dostrzec, że w sypialniach mali pacjenci to są jednocześnie

uczniowie. Leżą, lub siedzą na łóżkach, mają w rękach zeszyty, lub książki i z zainteresowaniem pochłonięci są pracą. Jeszcze inni zajęci są robotami ręcznymi. W jadalni zaś, czy w bawialni grupkami słuchają wykładów, to znów sami coś opowiadają, czy piszą.

Sanatorium Polsko - Szwedzkie w Otwocku jest bowiem jednocześnie szkołą, powstałą dzięki staraniom dyrekcji Sanatorium i władz szkolnych. Jest to szkoła specjalna — typu sanatoryjnego. Przyświecają jej więc i cele specjalne, wynikające z faktu, że uczniami są dzieci chore, które należy leczyć, a jednocześnie rozwijać i uczyć. Charakterystyczną cechą naszej epoki jest to, że o rozwój fizyczny i umysłowy dziecka troszczy się państwo, społeczeństwo, jego rodzice, a nawet ono samo. Znamiennym potwierdzeniem takiego stanu rzeczy był fakt, że w ubiegłym roku szkolnym pewna grupa dzieci sanatoryjnych pozbawiona możności uczenia się z powodu choroby nauczycielki, zwróciła się sama do kierownictwa szkoły i dyrekcji zakładu z podaniem, w którym prosiła o pozytywne załatwienie sprawy ich nauki. Jeden z chłopaków pisze, że „gdyby nie było szkoły to możnaby zwariować". Rodzice umieszczając dzieci w sanatorium zabiegają o to, by otrzymały skierowanie do takiego, w którym jest szkoła i zawsze jeszcze na miejscu sprawdzają, czy jest istotnie? Szkoła sanatoryjna pragnęłaby objąć nauką wszystkie dzieci, przebywające na leczeniu, ale niestety, nie zawsze się jej to udaje, ze względu na stan ich zdrowia i brak odpowiedniej ilości sił nauczycielskich. Z tej racji są poważne trudności z zapewnieniem dzieciom możności przerobienia pełnego programu szkoły normalnej. Niejednokrotnie trzeba się ograniczać do tego, by dzieci nie zapomniały czego się już nauczyły, by się rozwijały nadal i stale poszerzały wiadomości o sprawach, dotyczących życia bieżącego i nie zatracały kontaktu z rzeczywistością. Niesłychanie ważnym czynnikiem w procesie leczenia jest nastrój w jakim dziecko przebywa — zależy więc bardzo na tym, aby dziecko oderwać od myśli o chorobie. Czytanie i nauka sprzyjają podniesieniu dobrego samopoczucia, które ułatwia leczenie.

Szkoła sanatoryjna ma jeszcze jedno zadanie: zwalczanie analfabetyzmu wśród dzieci i młodzieży zaniedbanej pod względem umysłowym. Dzieci chore na gruźlicę, to często dzieci niezamożnych rodziców, które z różnych powodów we właściwym czasie nie mogły uczyć się w szkole. Obecnie dzieci te, mając szkołę w swojej sypialni, jeżeli nawet czasem początkowo jej unikają, to bardzo prędko same wyrażają chęć do nauki i osiągają dobre wyniki. Był wypadek, że czternastoletni chłopak, sierota, analfabeta, nabrał takiej ochoty do nauki, że w niecałe 10 miesięcy przerobił program kl. I, II, III, i wyjechał z promocją do kl. IV-tej. Niektóre dziewczynki nauczyły się czytać i pisać leżąc, a więc będąc chore. Nie są to wcale wypadki sporadyczne.

Szkoła sanatoryjna dąży do tego, by swoim pacjentom ułatwić naukę po wyjściu z zakładu w szkole normalnej dziennej, czy wieczorowej. Boryka się ona jednak z trudnościami, wynikającymi z braku dostatecznej liczby sił nauczycielskich, niemożnością należytego i stałego zasilania nowymi książkami i czasopismami biblioteki sanatoryjnej. Mali pacjenci chcą czytać i domagają się książek. W ubiegłym roku około 250 ucz. korzystało ze szkoły sanatoryjnej — taka sama mniej więcej liczba przypada i na ten rok.

Czym jest dla dziatwy tego rodzaju szkoła świadczy najlepiej list Aliny Młodkowskiej uczennicy kl. IX, który podajemy w całości.

„przyjechałam 4 września i jestem tu prawie już 4 miesiące. Kiedy przyjechałam przydzielono mnie zaraz na oddział lekarski 10-ty. Z początku było mi bardzo smutno, ponieważ leżełam sama w izolatce, nie zapoznałam się jeszcze z nowym otoczeniem, a przede wszystkim największą rozpaczą przejmowała mnie myśl, że nie mogę się uczyć. W takim nastroju byłam bardzo krótko, bo zobaczyłam, że dziewczynki są tu pełne humoru i nawet „chodzą do szkoły". Jeszcze nie wiedziałam jaka ta szkoła jest, ale tymczasem najważniejsze było dla mnie że jest, bo przed tym nigdy nie myślałam, że w sanatorium można się uczyć. Moja radość z tego powodu, że tu można się uczyć, zaczęła przygasać, bo P. Doktór nie

pozwoliła mi chodzić na lekcje. Jednak kiedy P. kierowniczka się dowiedziała, że ja się chcę uczyć, zaczęła przychodzić do mojego pokoiku na lekcje, pomimo nawału pracy. Te lekcje trwały krótko, ale ich rezultaty były wielkie. Nie tylko zyskałam dużo nowych wiadomości, ale także miałam to zadowolenie, że się uczę i nareszcie miałam co robić.

W niedługim czasie zaczęłam się uczyć już z innymi uczennicami. Te lekcje są zupełnie inne niż w zwykłej szkole z wielu powodów. Przede wszystkim mało jest sił nauczycielskich, bo np. starsze klasy uczą tylko dwie Panie w jednym domku — oddziale lekarskim. Jedna z nich wykłada matematykę, druga zaś pozostałe przedmioty i do tego nauka dziennie trwa około trzech godzin, bo na więcej nie pozwala nasze zdrowie. Uczy się nas razem klas pięć, a więc V, VI, VII, VIII i IX, a dziewczynki są jeszcze z różnych stron Polski. Z p. Kierowniczką lekcje mamy zawsze rano, a z tą drugą Panią po podwieczorku. Na lekcję chodzę ja zawsze z wielką przyjemnością, bo dowiaduję się na nich dużo nowych wiadomości, często Pani z nami rozmawia o różnych sprawach interesujących nas, z których nie mamy się komu zwierzyć, albo o nie zapytać. Nasza Pani jest dla nas bardzo dobra, nigdy się nie gniewa, chociaż nieraz zrobimy jej przykrość.

Nie tyko lekcje są naszą rozrywką, ale także i książki. Na naszym oddziale mamy biblioteczkę, do której należą prawie wszystkie dziewczynki, nawet i te najmniejsze. Tu w sanatorium dopiero można poznać prawdziwą wartość książki. Czytają prawie wszystkie dziewczynki, nawet te, które w domu nie można było napędzić do czytania. Często nie możemy doczekać się do dnia wymiany. Teraz niedawno p. Kierowniczka postarała się dla nas o nowe książki i jeszcze stara się o więcej. Każda paczka nowych książek sprawia nam wielką radość i wówczas nie dajemy Pani spokoju z pytaniami, a jakie są tytuły tych książek, a kiedy będzie można je wypożyczyć. My, starsze dziewczynki myślimy nad tym, jak naszą biblioteczkę powiększyć, ale dotąd nic jeszcze nie wymyśliłyśmy.

Teraz nadchodzi Boże Narodzenie, dużo z nas spędzi je w sanatorium zamiast w domu, ale nie smucimy się, bo już

stanowimy rodzinę, robimy zabawki na choinkę i czasami po cichutku śpiewamy, ale tylko troszeczkę żeby się nie zmęczyć. Dzięki szkole panuje u nas nastrój nie tylko spokojny, ale radosny".

Otwock, 17.XII.48.

List powyższy dowodzi że metody wychowawcze, stosowane w sanatorium polsko - szwedzkim dają pozytywne wyniki. Zmierzają one do tego, by równolegle z procesem leczenia szło przygotowywanie dzieci do normalnego życia, które je czeka po wyjściu z zakładu.

KRONIKA

SPRAWA WALKI Z GRUŹLICĄ

Medycyna pomimo usilnych poszukiwań nie zdobyła jeszcze niezawodnego leku na gruźlicę.

Stąd wynikła konieczność szerokiego rozbudowania akcji prewencyjnej.

Pragniemy w Kronice dać krótki zbiór wiadomości bieżących, uzyskanych z naszej prasy, z kilku działów już na szerszą skalę zakrojonej działalności zapobiegawczej w walce z gruźlicą Ministerstwa Zdrowia, Samorządów i Organizacji Społecznych.

Pierwszy etap walki z gruźlicą zwłaszcza wśród dzieci (bo wśród nich najwięcej ofiar pochłania gruźlica) prowadzą Ośrodki Zdrowia, Domy, Stacje oraz Punkty Opieki nad Matką i Dzieckiem, Poradnie dla matek i dzieci (jest ich około 1000), oraz przychodnie przeciwgruźlicze. Sieć tych instytucji na szczęście robi się coraz gęstsza a Ministerstwo Zdrowia dba o racjonalne rozmieszczenie tych placówek, mających za zadanie upowszechnienie opieki lekarskiej nad matką i dzieckiem.

Nowy moment w walce z gruźlicą stanowią u nas masowe badania gruźlicy u dzieci i związane z nimi w konsekwencji ochronne szczepienia przeciwgruźlicze.

BADANIA I SZCZEPIENIA PRZECIWGRUŹLICZE DZIECI

W całym kraju na zlecenie Ministerstwa Zdrowia przeprowadza się masowe badania wśród dzieci, mające na celu wykrycie zagrożonych gruźlicą lub już chorych — aby skierować na leczenie do prewentoriów i sanatoriów zależnie od stanu ich zdrowia. Osoby zaś zdrowe są szczepione szczepionką przeciwgruźliczą BCG, która chroni organizm przed zachorowaniem na gruźlicę przez uodpornienie na zarazki gruźlicy.

Badania prowadzi się zapomocą prześwietleń rentgenologicznych tzw. zdjęć małoobrazkowych.

W ramach międzynarodowej akcji walki z gruźlicą Norwegia, Dania i Szwecja objęły opiekę w tej walce w Czechosłowacji, Finlandii, na Węgrzech i w Polsce. — Rząd Rzeczypospolitej Polskiej zawarł umowę z Międzynarodowym Funduszem Pomocy Dzieciom ONZ „UNICEF" i z Duńskim Czerwonym Krzyżem, na podstawie której wszystkie dzieci polskie w wieku od lat 2-ch do 18 zostaną zbadane i zaszczepione przeciw gruźlicy — szczepienie jest najzupełniej bezbolesne i nie zawiera dla osób szczepionych żadnego niebezpieczeństwa — dokonywane jest bezpłatnie.

Rozmowa z Dr. Herbertem Möllerem.

Przedstawiciel prasy polskiej przeprowadził rozmowę z Dyrektorem Duńskiego Czerwonego Krzyża w Polsce **Dr Herbertem Möllerem** na temat akcji szczepień przeciwgruźliczych. W myśl umowy wyżej zaznaczonej powołano do życia na terenie całej Polski przychodnie przeciwgruźlicze według klucza:

„jedna skandynawska (co oznacza skład personelu — duński i norweski) i dwie polskie, przy czym na każde województwo przypada 1 lekarz skandynawski, który stale wizytuje trzy podległe mu ośrodki; w każdej przychodni pracuje — obok 2 lub 3 sióstr Polek — jedna siostra z krajów skandynawskich. Ogółem w całej Polsce pracuje w ośrodkach przeciwgruźliczych (mieszanych) około 300 osób, w której to liczbie około 60 ze Skandynawii, w tym 11 lekarzy. W Danii — dorzuca dr. Möller — posiadamy kadry lekarzy na eksport, ponieważ przypada nam jeden lekarz na każdy tysiąc mieszkańców.

Na podstawie wspomnianego porozumienia — brzmią dalsze informacje — wydatki związane z funkcjonowaniem tego bądź co bądź olbrzymiego aparatu są rozłożone w ten sposób, że Polska pokrywa ponad połowę wydatków w złotych polskich, a resztę, tj. koszt utrzymania 50 autosanitarek, ekwipunek medyczny itp., pokrywa Duński Czerwony Krzyż oraz Międzynarodowy Fundusz Pomocy Dzieciom. Muszę przy tym zaznaczyć, że ze strony polskiej personel nasz i nasza praca korzystają z najdalej idących ułatwień.

Funkcjonowaniem ośrodków przeciwgruźliczych na terenie poszczególnych województw zawiaduje skandynawski lekarz, pozostający w ścisłym kontakcie z wojewódzkim referentem dla walki z gruźlicą; co się tyczy planów praktycznej działalności dla danego odcinka, układa je lekarz powiatowy.

W chwili obecnej — mówi p. Möller — zakończyliśmy nasze badania na terenie województwa gdańskiego. Zamykają się one w cyfrze około 250.000 badań dzieci i młodzieży w wieku lat 2—18. Nie rozpoczęliśmy

jeszcze dotąd naszej pracy w województwie szczecińskim, rzeszowskim, białostockim i lubelskim. Właśnie w przyszłym miesiącu rozpoczniemy ją w Lublinie. Pozostałe województwa Polski są wszystkie objęte akcją szczepień przeciwgruźliczych. Nasz bilans z całej Polski na dzień 1.IX. rb.: 1.076 841 osób zbadanych przez ośrodki przeciwgruźlicze, szczepień zaś 399.931.

Akcja nasza przebiega w ten sposób, że zaczynamy od badania i obserwacji danego osobnika, a w razie potrzeby, jeśli organizm okaże się nie uodporniony na gruźlicę, stosujemy specjalne zastrzyki (BCG — Calmetta).

Norwegia przypisuje tak wielką wagę do szczepień przeciwgruźliczych, że w ostatnim czasie została tam wydana ustawa, nakładająca na obywateli obowiązek poddania się tym szczepieniom. W Polsce — dodaje dr Möller — nie zachodzi potrzeba tego rodzaju przymusu, ponieważ ludność tutejsza z całym zaufaniem odwiedza nasze poradnie, poddając się dobrowolnie badaniom i szczepieniom.

Pracę naszą w Polsce zamierzamy ukończyć w styczniu 1950 roku. W tym czasie osiągniemy cyfrę 6 milionów osób zbadanych oraz około 1/3 względnie 1/2 szczepionych. Kontynuować ją będzie Polski Instytut Przeciwgruźliczy.

W chwili obecnej — dodaje na zakończenie dr Möller — w naszym kolegium lekarskim przecigruźliczym w Kopenhadze trzech polskich lekarzy specjalistów zapoznaje się z nowymi zdobyczami wiedzy w dziedzinie walki z tuberkulozą, które skutkiem okupacji niemieckiej w Polsce nie mogły tutaj przeniknąć". („Dziennik Zachodni")

Rozmowa z Dr Arne Fretlandem.

Przy ul. Sanockiej w Łodzi w jednym z mieszkań bloku nr 34 na ścianie wisi rozpostarta wielka flaga narodowa Norwegii, na drugiej — Czerwonego Krzyża. Nie jest to żaden urząd, ani placówka dyplomatyczna. Jest to prywatne mieszkanie grupy Norwegów, którzy przyjechali do Polski, by tu zwalczać najstraszniejszą chorobę społeczną — gruźlicę.

Dr Arne Fretland, siostry Sigrid Bugge, Astri Baasen i Christian Borchgrewink, sekretarka Margit Johansen i mechanik Henry Vangli stanowią placówkę, działającą z ramienia Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom przy Narodach Zjednoczonych. Ich zadaniem jest zabezpieczenie dzieci województwa łódzkiego przed gruźlicą.

Analogiczne placówki jak łódzka są rozsiane na terenie wszystkich krajów. W Polsce znajdują się one w Warszawie, Katowicach, Poznaniu, Bydgoszczy, Krakowie, Olsztynie, Wrocławiu i Łodzi.

Zadaniem tych placówek jest badanie dzieci w wieku od 2 do 18 lat i nie leczenie, lecz zabezpieczenie dzieci przed chorobą. Dzieciom tym robi się zastrzyki B.C.G. (Bakcyl Calmette Guerin) uodporniające orga-

mizm na zarazki gruźlicy. Akcja obejmuje młodzież szkolną, z tego też względu badania i szczepienia są przeprowadzane w szkołach.

— Mamy cztery samochody — mówi dr Fretland. — Jeździmy nimi do wszystkich miast i miasteczek i wsi województwa łódzkiego w towarzystwie lekarzy i sióstr.

— Ile dzieci zbadaliście państwo dotychczas?

— W przeciągu lipca, sierpnia i września zbadaliśmy przeszło 100 tysięcy dzieci. Około 50 tysięcy dzieci zostało zaszczepionych.

— Czy napotykacie w swojej pracy na jakieś trudności?

— Przeciwnie. Jesteśmy wszędzie jak najprzychylniej traktowani i doznajemy wszelkiej pomocy.

— A jak się zachowują dzieci podczas szczepień?

— To zależy przede wszystkim od wieku. Ponieważ jednak ani szczepienia, a tym bardziej badania nie są bolesne, dzieci zachowują się na ogół spokojnie.

Doceniamy w pełni znaczenie pracy naszych gości i jesteśmy wdzięczni grupie dr Fretlanda za ofiarną pracę dla dobra dzieci łódzkich.

(„Dziennik Łódzki")

List otwarty Dr Gabrielsena.

Już blisko dwa miesiące trwają we Wrocławiu szczepienia przeciwgruźlicze. W miesiącu październiku przebadano 13.555 dzieci. Z liczby tej 7.013 dzieci nadawało się do szczepień przeciwgruźliczych szczepionką BCG. Reszta zaś czyli 6.542 dzieci otrzymało czerwone legitymacje.

Legitymacje te wywołały wielki popłoch wśród matek. Wiele z nich przychodziło na punkty szczepień, pytając z przerażeniem, w jakim stopniu ich dzieci są chore na gruźlicę. Zaszło wielkie nieporozumienie. Oto co pisze w tej sprawie w liście otwartym — szef ekipy Duńskiego Czerwonego Krzyża dr Gabrielsen:

„W związku z wydawanymi przez nas legitymacjami zdarzają się liczne nieporozumienia. Niektórzy bowiem sądzą, że próby nasze wykazują u dziecka gruźlicę lub jej nie wykazują i po otrzymaniu legitymacji wpadają w rozpacz, sądząc, że dziecko ich jest chore. Próby tuberkulinowe nie mówią nam, czy dziecko jest chore, czy zdrowe, lecz dają nam wskazówkę, czy możemy je szczepić czy nie. Posiadanie więc czerwonej legitymacji nie świadczy jeszcze o chorobie".

W dalszym ciągu swego listu otwartego dr Gabrielsen wyjaśnia przebieg szczepień. „Przed szczepieniem muszą być przeprowadzone dwie próby tuberkulinowe, celem wybrania osób mogących poddać się szczepieniom. W dniu szczepienia szczepiony przechodzi jeszcze jedno badanie i zależnie od wyniku zostaje szczepiony szczepionką BCG i otrzymuje legitymację niebieską, lub nie jest szczepiony i otrzymuje książeczkę czerwoną".

W dalszym ciągu swego listu doktór pisze: „Zarówno próby jak i szczepienia są zupełnie nieszkodliwe. Proszę Was, gdy przyjdziecie do nas stosujcie się do instrukcji podanych na afiszach i wydanych przez personel szczepiący. Praca nasza będzie wówczas lżejsza i przyjemniejsza dla Was i dla nas. Szczepienia we Wrocławiu trwać będą jeszcze dłuższy czas, cała więc młodzież od pierwszego do osiemnastego roku życia przejdzie przez nasze punkty szczepienia".

Jedna z sanitariuszek, która brała udział w szczepieniach, opowiada nam: „Szczepienia BCG muszą być bardzo dokładnie wykonywane. Wymagają one spokojnego zachowania się pacjenta. Tymczasem dzieci płaczą i wyrywają się. Najgorsze, że rodzice zamiast podziałać na nie uspokajająco głośno strofują lekarza, że za długo dziecko męczy".

(„Słowo Polskie")

Polska pierwsza w Europie w akcji szczepień BCG.

Ostatnio przybyła do Polski z Pragi Czeskiej wycieczka 6 profesorów medycyny uniwersytetów włoskich pod przewodnictwem prof. Mario Costelessa.

Celem wizyty lekarzy włoskich było zaznajomienie się z organizacją szczepień przeciwgruźliczych szczepionką BCG. Szczepienia te, prowadzone przy pomocy UNICEF, osiągnęły w Polsce najlepszy rozwój organizacyjny i dały największe rezultaty liczbowe ze wszystkich państw Europy.

Kolonie letnie.

Akcja wczasów dla dzieci — kolonii letnich przybrała u nas obecnie ogromne rozmiary, a rozumiemy dobrze, jak doniosłe ma ona znaczenie dla zdrowia dzieci i młodzieży. Nie podobna tu dawać szczegółowych o niej sprawozdań. Ograniczymy się więc do ogólnego podsumowania jej wyników dokonanego na konferencji w Ministerstwie Oświaty, podczas której słowo wstępne wypowiedział wicemin. Henryk Jabłoński, referat sprawozdawczy wygłosił Dyrektor Dep. Opieki nad dzieckiem Franciszek Pawuła.

W Ministerstwie Oświaty odbyła się konferencja prasowa, na której omawiano zamierzenia w związku z akcją wczasów letnich dla dzieci i młodzieży, wysuwającej się obecnie na czoło zagadnień opiekuńczo-wychowawczych.

O rozmachu akcji świadczą najlepiej cyfry ilustrujące jej przebieg na przestrzeni ubiegłych dwóch lat.

W roku 1946, gdy akcja wczasów nie była jeszcze należycie zorganizowana, przebywało na wczasach 750.000 dzieci, to jest 3,13 proc. ludności. Cyfry te stale rosną: rok 1947 — 784.207 dzieci, rok 1948 — 932.270 dzieci.

Odpowiednio wzrastała też ilość ośrodków, w których dzieci spędzają wczasy letnie. W roku 1948 było już czynnych 2.838 kolonii, 964 obozy, 2.395 półkolonii oraz 3.508 dziecińców wiejskich.

Akcja wczasów objęła także dzieci Polonii zagranicznej. W ub. roku w Polsce przebywało 2.335 dzieci polskich z 9 krajów.

O znaczeniu, jakie Państwo przywiązuje do sprawy wczasów dla dzieci i młodzieży, świadczy wysokość kredytów, przydzielonych w roku ubiegłym na ten cel, mianowicie 2.395.500.000 zł. Ogółem na akcję wczasów letnich wydatkowano w roku 1948 — 4.952.721.000 zł.

W roku 1948 — wprowadzono na stałe zasadę wnoszenia przez rodziców opłat za udział dziecka w akcji letniej. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że w roku 1947 opłaty rodziców stanowiły 13.6 proc. ogólnych wydatków, a w roku 1948 — 7,9 proc.

Należy to tłumaczyć uregulowaniem sprawy rekrutacji, w wyniku czego z wczasów korzystały przede wszystkim dzieci najbiedniejsze, wnoszące niższe opłaty.

Rekrutacja dzieci odbywa się za pośrednictwem szkół. W większych ośrodkach przemysłowych zadanie to spełniają Rady Zakładowe. Momentem decydującym w kwalifikowaniu dziecka na wczasy jest stan zdrowia, stwierdzony przez lekarza, warunki życiowe dziecka oraz jego pochodzenie klasowe.

Dzieci chore są przyjmowane w pierwszej kolejności. Są one kierowane na kolonie lecznicze, dzieci wątłe na kolonie dla dzieci wątłych, inne na kolonie wypoczynkowe.

Dzięki właściwej rekrutacji zmienia się struktura klasowa dzieci, korzystających z wczasów. W roku ubiegłym 46,9 proc. dzieci przebywających na wczasach, stanowiły dzieci robotników, 22,8 proc. dzieci rolników, 9,9 proc. niższych funkcjonariuszów państwowych oraz już w mniejszym procencie rzemieślników, kupców i innych zawodów.

Interesujący jest również podział na dzieci z miasta i ze wsi. Z akcji letniej w roku ub. korzystało 532.613 dzieci z miasta, tj. 62 proc., oraz 327.857 dzieci ze wsi, tj. 38 proc. ogółu.

Akcja wczasów ma też ogromne znaczenie wychowawcze. Dziecko, oderwane w miesiącach letnich od szkoły, a pozbawione często opieki pracujących rodziców, nie pozostaje na ulicy, lecz w gronie rówieśników. Przyczynia się to w znacznej mierze do uspołecznienia młodzieży.

Dzieci biorą udział w pracach przy żniwach, w walce ze stonką ziemniaczaną, w zbieraniu ziół leczniczych i jagód. Ta pożyteczna praca oraz organizowane na wczasach obchody, przyczyniają się do wzajemnego poznania i zbliżenia dziecka miejskiego i wiejskiego.

Toteż zrozumiałe jest, że Państwo do akcji wczasów przywiązuje wielką wagę i że oczekuje ze strony społeczeństwa jak najdalej idącej pomocy w organizowaniu tej akcji.

Jeśli chodzi o zamierzenia w roku 1949, to już obecnie przystąpiono do prac organizacyjnych. Doświadczenie bowiem ubiegłych lat do-

wiodło, że aby akcja ta była należycie przeprowadzona należy ją przygotować zimą.

W roku 1949 na wczasy wyjedzie około 1.072.000 dzieci i młodzieży, tj. o 140.000 więcej niż w roku 1948, a w ostatnim roku planu sześcioletniego z dobrodziejstwa wczasów korzystać będzie dwa i pół miliona naszych najmłodszych obywateli.

Należy tu podkreślić ogromne znaczenie akcji kolonijnej dla akcji przeciwgruźliczej — w sensie zapobiegawczym. Odnosi się to również i do półkolonii oraz do kolonii nocnych.

Kolonie lecznicze.

Kolonie letnie dla dzieci — świetne skutki zdrowotne tej instytucji, która tak znakomicie rozwinęła się w Polsce Ludowej — stały się początkiem i bodźcem do organizacji na wielką skalę kolonii leczniczych dla dzieci.

Podajemy sprawozdanie z konferencji w Min. Zdrowia w sprawie leczniczych kolonii dla dzieci, aby tym lepiej zobrazować ich doniosłą rolę:

W maju ub. roku wyruszyły pierwsze grupy dzieci zagrożonych chorobami na kolonie klimatyczno-lecznicze, zorganizowane przez Ministerstwo Zdrowia. 9.800 dzieci przeważnie ze sfer robotniczych i chłopskich zdobywało na 2-miesięcznych turnusach siły i zdrowie.

W zależności od rodzaju schorzeń utworzone były cztery typy kolonii prewentoryjne, przeciwreumatyczne, przeciw schorzeniom sercowo-naczyniowym oraz dla dzieci o wadliwej przemianie materii. Min. Zdrowia zorganizowało około 40 takich kolonii, z których część była przeznaczona dla dzieci poszczególnych województw, część zaś, jak w Rabce, Ciechocinku, Polanicy, Busku, Wisełce i Rymanowie dla dzieci robotników i chłopów z całej Polski. Na kolonie te kwalifikowały kandydatów ośrodki zdrowia, poradnie szkolne, szpitale, kliniki dziecięce. Zależnie od rodzaju schorzeń dzieci na poszczególnych koloniach poddawane były odpowiedniej kuracji. Poważnym brakiem w ub. r. była zbyt mała w stosunku do potrzeb ilość miejsc na koloniach. Trudności były i ze sprzętem: poduszkami, materacami.

Największa ilość dzieci przeszła w ub. r. przez Rabkę (2.000), Ciechocinek (1.500) i Busko (600).

Ze względu na wielkie znaczenie leczenia uzdrowiskowego dzieci, Min Zdrowia niektóre miejscowości przeznacza wyłącznie dla leczniczej akcj dziecięcej. Został już wydany dekret w sprawie Rabki, która stała się królestwem dzieci. W najbliższej przyszłości przewidziane jest zorganizowanie specjalnych uzdrowisk dziecięcych w Goczałkowicach, Jastrzębiu-Zdroju, Krościenku, Dziwnowie, Rymanowie oraz w okolicach Ciechocinka.

W bież. r. Min. Zdrowia wydało na akcję kolonii leczniczych dla dzieci ponad 200 mil. zł. Korzystało z kolonii około 10 tys. dzieci. Ilość dzieci

zwiększy się w bieżącym roku. Poczyni się również starania, by usunąć braki w urządzeniach kolonijnych. Sprawy te omawiane były na specjalnej konferencji, która się odbyła 11 i 12 października 1948 r. we Wrocławiu. Udział w niej wzięli przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia, Min. Oświaty, czołowi lekarze chorób dziecięcych oraz lekarze, którzy byli na koloniach dziecięcych w bieżącym roku.

Min. Zdrowia dąży do tego, by wszystkei dzieci, potrzebujące kuracji, wyjeżdżały do uzdrowisk. A wyjadą z pewnością, gdy akcję tę poprze rząd i społeczeństwo.

Prewentoria.

Prewentoria dla dzieci zagrożonych gruźlicą, słabych, wycieńczonych mają w wielkim dziele obrony młodego pokolenia przed gruźlicą pierwszorzędne znaczenie. Toteż na ten odcinek w zapobiegawczej akcji przeciw gruźlicy kładzie się obecnie coraz większy nacisk.

W Murckach na Górnym Śląsku nastąpiło otwarcie nowego prewentorium dla dzieci górników, uruchomionego staraniem Jaworznicko-Mikołowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Mieści się ono w dawnym gmachu gospody — zajazdu książąt pszczyńskich, przebudowanym i wyposażonym w kompletne urządzenia. Zakład ten stanowi nowe doniosłe osiągnięcie przemysłu węglowego w dziedzinie opieki nad dzieckiem górnika.

W zakładzie — kilkanaście sal sypialnych — piękna sala teatralna, oszklona weranda dla kąpieli słonecznych, gabinet lekarski, wyposażony w lampy kwarcowe i „solux", sala wykładowa, boisko sportowe i natryski. Zakład położony jest na skraju lasu, może pomieścić 100 dzieci w wieku od 7-miu do 14-tu lat, przyjeżdżają one na 6-cio tygodniowe turnusy w ciągu całego roku. Prewentorium to jest siódmym z kolei ośrodkiem zdrowia dla dzieci górników, a jednocześnie jednym z największych w Polsce dziecięcych Ośrodków Zdrowia. Przemysł węglowy ma oddać do użytku dalsze 3 prewentoria, które będą uruchomione w ramach akcji opieki nad matką i dzieckiem górnika.

Podając wiadomość o otwarciu Prewentorium w Murckach — „Trybuna Dolnośląska" dodaje:

„Prewentoria dla dzieci górników, ufundowane przez Państwowe Zjednoczenie Węglowe — to jeszcze jeden dowód troski naszych zarządów przemysłowych o zdrowie przyszłego pokolenia, o umożliwienie ludziom pracy korzystania z nowoczesnych urządzeń leczniczych. Polski robotnik i technik dowiódł, że potrafi przemysł nie tylko odbudować i uruchomić, ale i kierować nim na poziomie znacznie wyższym jak to czynili baronowie węglowi, których jedynym celem były własne zyski. Droga do tych zysków prowadziła poprzez bezwzględną eksploatację pracy zarówno dorosłych jak i młodocianych. Polska Ludowa powierzyła i będzie powierzać

kierownictwo przemysłu najlepszym synom ludu polskiego, którzy na pierwszy plan wysuwają dobro polskiego robotnika i jego rodziny".

Prewentorium w Murckach jest wspaniale urządzone i wyposażone według najnowszych wymogów higieny. Odżywianie jest obfite i smaczne, co stanowi jedną z przyczyn znacznego przyboru na wadze małych pacjentów.

We wsi Smarzewo pod Smętowem w pow. Świeckim uruchomiono prewentorium dla dzieci zagrożonych gruźlicą. Umieszczono w nim 65 dzieci z całego województwa. Są to przeważnie sieroty i półsieroty.

Niedaleko Łodzi, położone w pięknym sosnowym lesie miasto - ogród Sokolniki, wzbogaciło się o placówkę, przeznaczoną na prewentorium.

Kosztem 5 milionów zł. Państwowe Zakłady Przemysłu Papierniczego odnowiły całkowicie zdewastowany pałacyk poniemiecki, przeznaczając go na prewentorium dla dzieci swych robotników.

Dobudowano wzorową kuchnię i pomieszczenia gospodarcze. Zakład posiada oszkloną werandę, świetlicę, sypialnie z umywalniami i natryskami z ciepłą wodą. Piękna klasa umożliwia starszym dzieciom naukę pod kierownictwem nauczycielek. Śliczny słoneczny taras od południowej strony dla leżakowania. Prewentorium obliczone przeciętnie na 40 dzieci w wieku 4—14 lat. Zakład jest przeznaczony dla dzieci wątłych, słabowitych, nie zakażonych gruźlicą.

SANATORIA

Rabka

Rabka jest uzdrowiskiem typowo dziecięcym. Najpoważniejszym czynnikiem leczniczym tej miejscowości jest czyste, górskie powietrze. Tu dzieci miast i okręgów przemysłowych znajdują odpoczynek, mogą upajać się słońcem i powietrzem. Dzieci, które widzą często tylko skrawki nieba, okolone ścianami wysokich domów — tu mają nad sobą cały błękit nieba. Dlatego do Rabki kieruje się dzieci na kolonie, do prewentoriów i do sanatoriów.

Po dużych zniszczeniach wojennych Rabka powoli dźwiga się i odbudowuje. Ale budują się i nowe domy i zakłady. Największą budową prowadzoną obecnie jest Sanatorium P.C.K. okręgu Śląsko-Dąbrowskiego dla dzieci potrzebujących racjonalnego leczenia. Projekt przewidywał 400 łóżek leczniczych, ambulatoria, przedszkola.

W końcu grudnia 1948 r. odbyła się konferencja Komitetu Społecznego budowy tego sanatorium.

Zebranie otworzył wojewoda B. Jaszczuk.

Ze sprawozdań wynika, iż woj. śląsko-dąbrowskie posiada pół miliona dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym. Badania wykazały zmiany w płucach u bardzo poważnej ilości dzieci, które winny być leczone sanatoryjnie.

Istniejące sanatoria nie są w stanie objąć opieką wszystkich dzieci. Dlatego postanowiono w styczniu 1947 roku wybudować sanatorium w Rabce na 300 do 400 łóżek. Celem realizacji tego zamierzenia powołano Komitet Budowy Sanatorium, poczęto zbierać fundusze i wkrótce przystąpiono do założenia fundamentów gmachu.

Największe dochody dała fundacja łóżek sanatoryjnych, gdyż zakupiono 229 łóżek za 57 milionów zł. 27 milionów dochodu przyniosła sprzedaż papierosów zagranicznych, pochodzących z daru dla PCK. Wszystkie fundusze uzyskano dzięki ofiarności społeczeństwa śląsko-dąbrowskiego.

Ogólne dochody wyniosły ponad 125 milionów złotych, z czego wydatkowano dotychczas ponad 72 miliony złotych.

Na 1949 roku preliminuje się w dochodach kwotę 100 milionów złotych. Jest to suma wyższa aniżeli dotychczas zebrana, toteż Komitet spodziewa się, że w zrozumieniu konieczności walki z klęską gruźlicy, ofiarność społeczna na ten cel wzrośnie i zwiększy się zapotrzebowanie na łóżka sanatoryjne, które mogą zakupywać instytucje, związki, organizacje, szkoły itd.

Budowa sanatorium będzie ukończona w tym roku. Sale będą mogły pomieścić 500 dzieci. Dla takiej liczby pacjentów musi zostać zwiększony obszar terenu wokół sanatorium, toteż projektuje się dokupienie 30 tys. metrów kwadr. ziemi.

Obecnie w sanatorium w Rabce prowadzi się prace instalacyjne. Zakończenie budowy w skrzydle zachodnim przewidziane jest w połowie roku, wówczas zostanie przyjęta do sanatorium pierwsza partia dzieci.

W planie pracy Komitetu pozostaje jeszcze przebudowa starego sanatorium i dokupienie willi w sąsiedztwie, która ma być przeznaczona dla dzieci w wieku od 2—7 lat, dotąd nie objętych opieką.

Jednakże budowa sanatorium przeciwgruźliczego w Rabce zostanie ukończona jeśli wpłyną przewidziane fundusze. Komitet budowy jest głęboko przekonany, że troska o dziecko nie jest nikomu obca i wszyscy po trochu przyczynią się do ukończenia budowy w oznaczonym terminie.

Na zebraniu postanowiono przyjąć w skład Komitetu Społecznego fundatorów łóżek oraz do Komitetu Wykonawczego przedstawicieli KW PZPR, Woj. RN i OKZZ.

Podaliśmy obszerniejsze wiadomości dotyczące sanatorium dla dzieci woj. śląsko-dąbrowskiego, bo projekt jego, wielki rozmach przy budowie, będący wynikiem zrozumienia potrzeby i konieczności tak ogromnego wysiłku dla dobra dzieci zasługuje na najwyższe uznanie i powinien stanowić przykład dla innych województw.

W 1948 r. przebywało w Rabce w prewentorium finansowanym przez Ministerstwo Zdrowia, Z.U.S. i Opiekę Społeczną przeszło 1.400 małych kuracjuszy.

Te fakty najlepiej, najwymowniej świadczą o stosunku Polski Ludowej do najżywotniejszych zagadnień życia i przyszłości narodu — dzieci.

Otwock

Drugim wielkim ośrodkiem leczniczym dla dzieci zagrożonych, lub chorych na gruźlicę jest Otwock.

Sanatorium Polsko-Szwedzkie dla niemowląt i małych dzieci chorych na gruźlicę jest przepełnione — leczy się tam około 500 dzieci skierowanych przez Ubezpieczalnie Społeczne i Urzędy Wojewódzkie z całej Polski. Okres leczenia trwa przeciętnie 3—4 miesiące, w razie potrzeby pobyt się przedłuża.

Sanatorium zbudowali i wyposażyli Szwedzi według projektów ekspertów szwedzkich i polskich. Sanatorium mieści się w blisko 40 budynkach. Wyposażenie sanitarne nowoczesne, cały zakład posiada 900 izb, wliczając korytarze i łazienki.

W sanatorium „Imperial" znajduje się stale około 100 dzieci zagrożonych gruźlicą. Dzieci 15 godzin na dobę spędzają w łóżkach lub na leżakach, wchłaniając żywiczne powietrze. W ciągu 4-ro miesięcznego pobytu w sanatorium przybywa im po 8 kg wagi.

Sanatorium boryka się z trudnościami finansowymi. Jeżeli nie uratuje zbiórka uliczna na „Pomoc Zimową", której wpływy w całości zasilają kasę W.K.O.S-u — to przed sanatoriami w Otwocku stanie groźba częściowego ich zamknięcia.

Obok szeregu innych — istnieje jeszcze jedno osobliwe sanatorium dla dzieci „Palladium" — dla dzieci chorych na gruźlicę kostną. Gruźlica kostno-stawowa zbiera u nas liczne ofiary, ustępujące rozmiarami jedynie gruźlicy płuc. Mamy tylko kilka sanatoriów dla jej leczenia. W Polsce środkowej jest jedynie właśnie „Palladium" dla 110 dzieci.

Pobyt w sanatorium wynosi co najmniej 3 miesiące. Granica górna nie jest określona. Leczenie gruźlicy kostnej trwa właściwie kilka lat, ale po kuracji sanatoryjnej dziecko może leżeć w gipsie w domu, pozostając jedynie pod opieką lekarską. Leczenie polega przede wszystkim na unieruchomieniu chorego stawu czy części ciała i na dobrym odżywianiu.

* * *

Kończąc tę pobieżną i z konieczności fragmentaryczną kronikę walki z gruźlicą w Polsce, należy zaznaczyć, że do arsenału broni w tej walce należy także niezwykle ważne zagadnienie **dożywiania dzieci** w żłobkach, dziecińcach, przedszkołach, szkołach, ogrodach jordanowskich itd. Dalej sprawa dostarczania dzieciom dostatecznej ilości mleka. Osobną, równie ważną pozycję stanowi sprawa tranu dla dzieci i wreszcie dostarczanie klinikom dziecięcym, szpitalom, prewentoriom oraz sanatoriom niezbędnej ilości lekarstw trudnych do zdobycia, jak np. streptomycyny.

Jan Szymański

KRONIKA WYDZIAŁU OP. SPOŁ. Z. M. ST. WARSZAWY

Listopad 1948 r.

Sekcja Opieki Zapobiegawczej.

W związku ze zleceniem Stoł. Rady Narodowej odbyło się dn. 26.XI.48 r. zebranie Komisji Koordynacyjnej Wydziałów Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego celem skoordynowania akcji gwiazdkowej na terenie m. Warszawy. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele Dzielnicowych Rad Narodowych i innych instytucji społecznych. W/w akcja obejmuje wszystkie dzieci robotnicze w wieku do 16 lat będące poza żłobkiem, przedszkolem i szkołą.

W mies. listopadzie została nawiązana współpraca Wydziału Opieki Społecznej z Zarządem Warszawskim Ligi Kobiet. Wydział Opieki Społecznej oddelegował swego przedstawiciela do specjalnie w tym celu utworzonej Rady Opiekuńczej.

Odnośnie spraw zleconych przez Sąd dla Nieletnich ustalono, że sprawy kuratorskie Sekcja Opieki Zapobiegawczej będzie nadawała bezpośrednio Kierownikom Ośrodków Współdziałania Społecznego, którzy rozdzielać je będą z kolei między kuratorów i opiekunki terenowe swoich Ośrodków. Kuratorzy i Opiekunki mają pod kuratelą po 3—4 rodzin z terenu swojego Ośrodka. Odpowiedzialni są za wykonanie powierzonych im spraw przed Sądem, któremu zobowiązani są składać sprawozdania na piśmie w ustalonych przez Sąd terminach.

Sprawy opiekuńcze zlecone przez Sąd nadawać będzie Ośrodkom Współdziałania Społecznego ob. Hasze Halina. Ośrodki obowiązane są zawiadamiać ją o przebiegu sprawowanej opieki nad powierzonymi rodzinami. 15.XI. zaczął się II-gi kurs szkoleniowy opiekunek społecznych w Ośrodku Szkoleniowym Min. Pracy i Op. Społ. i w związku z tym zorganizowane zostały praktyki słuchaczek kursu w Ośrodkach Współdziałania Społecznego.

W miesiącu listopadzie nawiązana została ściślejsza współpraca z Państwowym Instytutem Higieny Psychicznej, przy którym powstał Wydział Społeczny. Asystenci społeczni odbywają raz w tygodniu praktykę w Ośrodkach Współdziałania Społecznego, opracowując rodziny, w których występują szczególnie trudne do rozwiązania zagadnienia.

W związku z przejściem z dn. 1.I.49 r. Ośrodków Współdziałania Społ. pod władzę Starostw, Sekcja Opieki Zapobiegawczej opracowała projekt decentralizacji Wydziału Opieki Społecznej. Sekcja Opieki Zapobiegawczej — Referat Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą podjął w mies. listopadzie akcję wysyłania dzieci na kolonie zimowe. Do Domu Turnusowego Kur. Okręgu Szkolnego Wrocławskiego w Bardo wysłano 26 dzieci, do Szklarskiej Poręby — 9-cioro.

Z darów Anglo-Amerykańskiej Misji Kwakrów Referat otrzymał 2 bele materiału (wełna i surówka) na odzież dla dzieci.

Z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej daru p. Płowskiej Wandy, New Jork, Sekcja Opieki Zapobiegawczej otrzymała 313 sztuk odzieży.

W związku z nadchodzącą zimą zwiększono akcję zaopatrywania dzieci i młodzieży w odzież. Ogólnie wydano 1.662 sztuk odzieży dla 375 dzieci, z tego 444 sztuk odzieży dla 100 dzieci i młodzieży, będącej w szkołach poza Warszawą.

Z dniem 1.XI.48 r. została wprowadzona w życie tymczasowa instrukcja, regulująca pracę wychowawczą i administracyjną w Punktach Opiekuńczych.

III Punkt Opiekuńczy p. ul. Kleczewskiej urządził z końcem miesiąca listopada „Andrzejki". Wzięły w nich udział również matki z małymi dziećmi. Nastrój był bardzo miły, matki dziękowały personelowi za troskliwą opiekę i wychowanie dzieci.

W związku z akcją zwalczania alkoholizmu, włóczęgostwa i nierządu, prowadzoną przez fachowy Referat Wydz. Op. Społ., XVII Ośrodek Wsp. Społ. zorganizował dla młodzieży (oddzielnie dla dziewcząt i dla chłopców) pogadanki na tematy zdrowotno-sanitarne, np. „Higiena osobista kobiety", „Drobnoustroje i choroby zakaźne" i t. p. Referat podjął również akcję usamodzielniania prostytutek przez szkolenie ich na kursach zawodowych, prowadzonych przez Wydział Opieki Społecznej i kierowanie ich do pracy.

Przy współudziale Sekcji Opieki Całkowitej n/Dorosłymi opracowano i wysłano do Biura Prezydialnego wniosek o uchwalenie funduszów na akcję zwalczania żebractwa, włóczęgostwa i nierządu.

Oprócz 15 kursów szkolenia zawodowego, czynnych w listopadzie, Referat Usamodzielniania Rodzin uruchomił 2 dalsze kursy: modniarsko-galanteryjny przy ul. Ludwiki 1 i trykotarstwa ręcznego — Czerniakowska 137. Na wszystkich kursach szkoliło się 348 osób.

27.XI. odbyło się zebranie uczennic trzech ukończonych kursów w sali przy ul. Krakowskie-Przedmieście 62. Zebranie miało charakter świetlicowo-rozrywkowy.

W miesiącu listopadzie zostały ustalone nowe cenniki dla kursów krawiecko-bieliźniarskich na roboty masowo-szablonowe i indywidualne. Nadal czynne były 3 warsztaty „Spółdzielni Pracy i Użytkowników" „Współdziałanie" oraz dwie filie chałupnicze. Poza tym wiele chałupniczek brało pracę do domu.

21.XI.1948 r. odbyło się uroczyste otwarcie nowego własnego warsztatu Spółdzielni „Współdziałanie" przy ul. Skaryszewskiej 15. W uroczystości wzięli udzieł przedstawiciele Min. Pracy i Op. Sp., Wydziału Op. Sp. i Ośrodków Wsp. Sp., Związku Spółdzielni Pracy, innych instytucji, prasy oraz liczne grono pracowników.

Komisja Pożyczek bezprocentowych przyznała dalszych 6 pożyczek na usamodzielnienie na łączną sumę 93.000.— zł. z tego 4 na kaucję do Spółdzielni „Współdziałanie", 2 na kupno maszyn.

Referat Usamodzielniania Rodzin skierował do pracy i do Spółdzielni Usługowej 24 osoby, oraz 61 osób do ZOM-u, gdzie otrzymały pracę.

Referat Żłobków zorganizował drugie z rzędu zebranie z lekarzami Żłobków, na którym omawiano sposób odżywiania dzieci w żłobkach.

W końcu listopada odbył się 12 godzinny kurs dla intendentek i kucharek żłobków i Domów Matki i Dziecka celem podniesienia poziomu pracy.

Referat Miejskich Kuchen Rejonowych prowadził nadal akcję zaopatrzenia Kuchen w żywność na okres zimowy. W związku z bliskim uruchomieniem świetlic przy Kuchniach, Referat zakupi stoły, krzesła, oraz różne pisma i gry.

SEKCJA OPIEKI ZAPOBIEGAWCZEJ
Grudzień 1948 r.

W związku z przejęciem Ośrodka Współdziałania Społecznego do starostw, Sekcja Opieki Zapobiegawczej opracowała nowy podział terenów Ośrodków według starostw i komisariatów. Na zlecenie Ministerstwa Pr. i O. Sp. przeprowadziła poprzez terenowe Ośrodki Współdziałania Społecznego akcję wypłat ekwiwalentu za kartki żywnościowe dla ociemniałych nie pobierających rent oraz ich przewodników. Ekwiwalent ten wypłacany był za okres od 1.IV. do 1.VII. 48 r. w wys. à 735.— zł., dla niewidomego lub jego przewodnika i za okres od 1.VII. do 31.XII. 48 r à 995.— zł., razem za cały okres od 1.IV. — 31.XII. 48 r. sumę 9.175.— zł. Akcja objęła 322 ociemniałych i ich przewodników, suma wypłacona im wyniosła 3.548.380.— zł.

21.XII.48 r. zakończony został w Ośrodku Szkoleniowym Min. Pracy i Op. Sp. kurs społeczny dla opiekunek terenowych. Ukończyło go 31 opiekunek, w tym 9 z wynikiem bardzo dobrym.

W ramach zagadnień Referatu Żłobków — Sekcja zorganizowała 2 zebrania lekarzy i kierowniczek żłobków, na których omawiano sprawy walki z chorobami zakaźnymi.

W sprawie opieki nad dziećmi i młodzieżą Sekcja Op. Zap. prowadziła nadal akcję wysyłania dzieci i młodzieży na kolonie zimowe do Szklarskiej Poręby, Kościeliska i do Bardo Śląskiego. Delegatki wizytowały nadal szkoły poza Warszawą, sprawdzając postępy w nauce dzieci, wysłanych tam przez Wydział Opieki Społecznej. Nawiązany został kontakt z Międzynarodowym Komitetem Pomocy Dzieciom. Listę 25 najbiedniejszych dzieci przekazała Sekcja Szwedzkiej Pomocy Europie.

W związku z okresem zimowym i świętami wzmożona została wybitnie w mies. grudniu akcja rozdawnictwa odzieży i paczek żywnościowych. Sekcja zaopatrywała nadal w odzież młodzież, będącą w szkołach poza Warszawą i na terenie miasta, ponadto wydała odzież dla dzieci i młodzieży z Instytutu Mokotowskiego, dla Domu Dziewcząt w Henrykowie oraz dla dzieci w wieku przedszkolnym. Ogółem wydano 2.322 sztuki odzieży dla 404 dzieci i młodzieży.

Terenowe Ośrodki Współdziałania Społecznego przeprowadziły rozdawnictwo 2.000 paczek między najbiedniejsze rodziny, będące pod ich opieką. Rozdawnictwo paczek dla dzieci odbywało się głównie podczas uroczystości gwiazdkowych, które zostały zorganizowane w I i II Punkcie Opiekuńczym oraz na terenie wszystkich Żłobków. Rozdawnictwo połączone było ze śpiewem i inscenizacjami, tańcami itp. Miejskie Kuchnie Rejonowe sporządzały w dn. 23.XII. pożywniejszy obiad dla podopiecznych, na który składał się bigos z kiełbasą i słodkie strucle. Na zlecenie Prezydenta Miasta — Sekcja ustawiła na placach stolicy 10 choinek. Zlecenię dane było 23.XII., a już 24.XII. w południe mimo wielkich trudności (ścinanie choinek w nocy itp.) choinki zajaśniały na placach. Dla wzmocnienia i rozwinięcia na większą skalę akcji walki z alkoholizmem, nierządem i włóczęgostwem, Sekcja w porozumieniu z Sekcją Opieki Całkowitej nad Dorosłymi wystąpiła z wnioskiem do Wydziału Finansowego i Biura Prezydialnego o przyznanie kredytu w wysokości 2.000.000 zł.

W zakresie zagadnień usamodzielniania rodzin wypłacone zostały w grudniu pożyczki przyznane w listopadzie. 28 osób skierowano do pracy i Spółdzielni Usługowej „Pomoc Domowa". Kierownik Referatu Usamodzielniania wygłosił referat dla słuchaczek kursu społecznego, dla opiekunek terenowych i przyzakładowych, słuchaczki zwiedziły kurs krawiecko-bieliźniarski przy ul. Ludwiki 1, warsztat szewsko-cholewkarski przy ul. Lubelskiej 30/32 oraz Spółdzielnię Pracy i Użytkowników przy ulicy Skaryszewskiej 15. Warsztaty Spółdzielni czynne były bez zmiany w 3-ch filiach i 2 grupach chałupniczych. Poza tym ok. 20 osób brało pracę do domu. Razem Spółdzielnia zatrudniała 126 osób.

Poza dalszymi zakupami i remontami lokali warsztatów szkoleniowych Sekcja czyniła przygotowania przekształcenia Referatu Usamodzielniania Rodzin z dniem 1.I.49 r. w Zakłady Zaopatrzenia Wewnętrznego.

W najbliższym czasie Sekcja planuje dalsze uruchomianie świetlic przy Miejskich Kuchniach Rejonowych.

L. Franciszkiewicz

AKCJA POMOCY ZIMOWEJ w 1948/49 roku.

Rada Ministrów powzięła na posiedzeniu z dnia 22 września b.r. uchwałę przeprowadzenia w okresie od dnia 1 listopada b.r. do dnia 30 kwietnia 1949 r. Akcji Pomocy Zimowej dla zmobilizowania środków w gotówce i w naturze w celu przyjścia z pomocą ludności dotkniętej wojną i dotychczas nie usamodzielnionej, dla której okres zimowy jest zwykle najcięższy.

Pomimo bowiem stałej poprawy gospodarczej i wzrostu dochodu narodowego dość duża liczba osób pozbawionych środków do życia z różnych przyczyn wciąż potrzebuje opieki Państwa i społeczeństwa. Podobnie jak w latach ubiegłych Akcją Pomocy Zimowej objęte będą dzieci i młodzież, starcy, repatrianci, reemigranci, osadnicy, poszkodowani wskutek powodzi

oraz te osoby, które bądź z tytułu zasług w dziele odzyskania niepodległości i utrwalenia jej na nowych demokratycznych podstawach, bądź to z tytułu niezdolności do pracy — nie korzystają w dostatecznym stopniu z opieki Państwa, samorządów, wzgl. instytucji opieki dobrowolnej.

Akcja Pomocy Zimowej prowadzona będzie przez powołany w tym celu Centralny Komitet Akcji Pomocy Zimowej. Realizację tych zadań powierzono Centralnemu Komitetowi Opieki Społecznej. Ogólny nadzór nad akcją sprawuje Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, w terenie zaś Urzędy Wojewódzkie, Zarządy m. st. Warszawy i m. Łodzi (Wydziały Opieki Społecznej), Starostwa Powiatowe (Referaty Opieki Społecznej), Zarządy Miejskie miast wydzielonych (Wydziały Opieki Społecznej).

Jak wykazało doświadczenie z lat ubiegłych, należyte przeprowadzenie akcji wymaga bezwzględnego współdziałania wszystkich czynników administracji publicznej, które powinny postawić do dyspozycji Centralnego Komitetu Opieki Społecznej wszelkie możliwe środki potrzebne dla osiągnięcia najbardziej pozytywnych wyników podjętej akcji.

W tym celu Ministerstwo Administracji Publicznej upoważniło pismem z dn. 27.X. b.m. Centralny Komitet Opieki Społecznej do prowadzenia zbiórki ulicznej i w lokalach publicznych w niedziele i święta oraz zbiórki w innych formach w okresie trwania akcji. Udzieliło również pozwolenia na rozsprzedaż znaczków wartościowych w urzędach, zakładach, w instytucjach państwowych, samorządowych i innych pod warunkiem, że wpłacane sumy będą miały charakter dobrowolnych ofiar.

W celu należytego zorganizowania akcji na terenie stolicy — Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej poleciło Prezydentowi Miasta stoł. Warszawy pismem z dnia 29.X. br. wyznaczenie do współpracy w Stołecznym Komitecie Opieki Społecznej swojego przedstawiciela. Wiceprezydent E. Strzelecki wyznaczony przez Kolegium Zarządu Miejskiego, polecił Wydziałowi Opieki Społecznej, zapoznanie się z pracami Komitetu Akcji Pomocy Zimowej w ubiegłym roku i współdziałanie w ustaleniu wytycznych na rok bieżący.

W związku z tym odbyła się dnia 6.XI. w Wydziale Opieki Społecznej konferencja z przedstawicielami Komitetu. Ob. Grochowska, Dyrektor SKOS — zapoznała zebranych z wynikami Akcji Pomocy Zimowej w Warszawie w r. 1948/49. Ogółem zebrano zł. 27.415.148. Z ofiar złożonych przez instytucje i związki zawodowe wpłynęło zł. 7.438.647, ze sprzedaży znaczków i nalepek w Urzędach Skarbowych, Akcyzowych i innych uzyskano zł. 11.006.283. Do tak pomyślnego wyniku akcji wykonanej na tym odcinku przyczynił się w dużym stopniu wydatny udział ob. Broniowskiego, Prezesa Warszawskiej Izby Skarbowej. Subwencja z Centralnego Komitetu Opieki Społecznej wyniosła zł. 5.979.000. Poza tym wpływały drobniejsze ofiary w gotówce i naturze z różnych źródeł. Agril ofiarował 60 ton kapusty. Przeważna część uzyskanych funduszów użyta została na dożywianie najuboższej ludności i młodzieży w kuchniach ludowych i w szkołach.

Na bieżący okres zimowy zamierzone jest zwiększenie ilości i wartości odżywczej wydawanych posiłków. Kwalifikowanie do pomocy zimowej odbywać się będzie po uprzednim porozumieniu z Centralną Kartoteką Społeczną Wydziału Opieki Społecznej.

Przedstawiciele Wydziału Opieki Społecznej wysunęli swoje uwagi w sprawie rozszerzenia Akcji Pomocy Zimowej w bieżącym okresie. Wypowiedziano się m. in. za wprowadzeniem zaopatrzenia licznych rodzin robotniczych będących w ciężkich warunkach i samotnych matek obarczonych dziećmi w suchy prowiant (kartofle i jarzyny) i w opał. Akcją Pomocy Zimowej należy objąć również drobne naprawy i remonty mieszkań rodzin wspieranych. W związku z tym powstał projekt wystąpienia do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej oraz Oświaty o zwiększenie dotacji na okres Pomocy Zimowej, o przydziały odzieży z darów zagranicznych. Wypowiedziano się również za przeprowadzeniem powszechnej zbiórki odzieży przy pomocy Komitetów Blokowych.

Dnia 16 listopada odbyło się zebranie organizacyjne Stołecznego Komitetu Pomocy Zimowej w lokalu SKOS przy ulicy Grochowskiej 326, w którym wzięli udział z ramienia Wydziału Opieki Społecznej, z tytułu wspomnianych na wstępie uprawnień nadzorczych, Z-ca Naczelnika Wydziału ob. Henryk Gralewski i Inspektor ob. Zdzisław Kołakowski. Na zebraniu tym ukonstytuował się Zarząd Stołecznego Komitetu Akcji Pomocy Zimowej w następującym składzie:

Prezydium — Ob. Ob. L. Broniatowski, Przewodniczący, A. Pisarski, P.A.P. — I-szy zastępca, Morawska — II-gi zastępca, Włodarska Liga Kobiet — Sekretarz, Bojarowa — Skarbnik, **Członkowie Zarządu:** Ob. Ob. Szajer — Samopomoc Chłopska, Lichowska, Ks. Łysik — M. R. N., Białowąs — Z.M.P., Z. Kołaczkowski — Wydz. Opieki Społ. **Komisja Rewizyjna:** Ob. Ob. Bielski — Warszawska Izba Skarbowa, Jakluczuk — P.C.K., J. Pośpiech — Wydz. Opieki Społecznej.

Zarząd przystąpił do organizowania akcji zbiórkowej. Miejska Rada Narodowa uchwaliła wyasygnowanie 50 milionów złotych na Akcję Pomocy Zimowej dla najuboższych. **X.**

Z DZIAŁALNOŚCI K.C.Z.Z.

W Komisji Centralnej Związków Zawodowych odbyła się Konferencja Aktywu Kobiecego. Konferencja ta niewątpliwie zainteresuje i czytelników „Opiekuna Społecznego", zaznajamiając ich z zasięgiem pracy kobiet w zakładach pracy.

Konferencję zagaiła kierownik Wydziału Kobiecego Ob. Maria Dobrowolska. Nawiązała ona swe przemówienie do obrad Kongresu Zjednoczeniowego, podkreślając jego historyczne znaczenie dla ruchu zawodowego, a dla ruchu kobiecego w szczególności.

Obradom przewodniczyła Ob. Maria Sławutowa — sekretarz Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników.

Referaty wygłosiły, Ob. Minister Pragierowa i Ob. Piwowarska — Sekretarz Komisji Centralnej Związków Zawodowych.

Referat Ob. Pragierowej poświęcony był obradom Kongresu Światowej Federacji demokratycznych kobiet w Budapeszcie, który się odbył w pierwszej połowie grudnia ubiegłego roku. Był on wielką manifestacją postępowych kobiet całego świata w walce o polityczne i gospodarcze prawa kobiet oraz o utrwalenie demokracji i pokoju.

Parę zdań, kilka cyfr wystarczy, by zdać sobie sprawę jakim jest los kobiet w zależności od ustroju panującego w danym kraju. Oto w krajach imperialistycznych w praktyce kobiety nie korzystają w pełni z praw politycznych, a przeciw zasadzie „równej płacy za równą pracę" bronią się jeszcze rządy kapitalistyczne dość stanowczo. We Włoszech pracują dzieci począwszy od lat dziesięciu, a liczba analfabetów sięga 40%. W Indiach 10 mln. ludności ginie z głodu, a 3 mln. z chorób. A jednocześnie wolne Chiny, Indonezja, kraj Vietnamu już u siebie dały prawa kobietom, wprowadziły ochronę matki i dziecka, przebudowują całe życie polityczne i społeczne na nowych demokratycznych podstawach. Kobieta staje w równym szeregu z mężczyzną do pracy. Kongres potwierdził znany fakt, że ludzkość jest obecnie przepołowiona na dwie części, z której ta wolna, domekratyczna, rosnąca w siły i potęgę — zwycięża starą, zgniłą, ociekającą krwią męczonych ludów, które mają już dość niewoli, zrywają kajdany i łączą się we wspólnej wyzwoleńczej walce, aby wreszcie zacząć żyć... jak ludzie. Walka o wolność, sprawiedliwość i pokój — to są hasła w imię których kobiety całego świata cementują swe szeregi, zacieśniają współpracę i solidarnie kroczą ku socjalizmowi.

Referat Ob. Piwowarskiej dał przekrój zadań, stojących przed aktywem kobiecym związków zawodowych. Czyn Kongresowy musi się przekształcić w codzienną, świadomą, twórczą pracę jak najliczniejszego aktywu kobiecego, obejmującą dwie zasadnicze dziedziny:

1) współzawodnictwa pracy i uczestnictwa w naradach produkcyjnych,
2) otoczenia opieką jak najwszechstronniejszą człowieka pracy.

Troska o przodownice pracy, o ich codzienne sprawy życiowe — winna się łączyć z roztoczeniem opieki nad całą załogą danego zakładu pracy.

Na odcinku socjalnym opieki nad matką i dzieckiem — leży ogrom zadań bardzo pilnych, które trzeba wykonać. Są już na to potrzebne pieniądze — trzeba tylko dobrze przemyśleć jak na danym terenie te sprawy konkretnie zrealizować? Równie ważnym jest odcinek pracy nad politycznym uświadomieniem kobiet. Stanowi ono bazę wyjściową dla całej przebudowy świadomości najszerszych mas pracujących i dlatego praca nad szkoleniem politycznym musi być prowadzona systematycznie, planowo, wszelkimi dostępnymi metodami propagandy. Gazetka ścienna, specjalne kąciki w pismach związkowych winny być prowadzone żywo i zawierać bogaty materiał ze wszystkich dziedzin życia załogi fabrycznej, naświetlony zawsze z naszego socjalistycznego punktu. Przed akty-

wem związkowym stoi również obowiązek otoczenia opieką dziewcząt ze szkół przysposobienia przemysłowego, które właśnie my musimy wychować. Jeżeli sami zaniedbamy ten odcinek, to wróg klasowy niewątpliwie wykorzysta nasze niedbalstwo i wtargnie tam, gdzie go nie powinno być. To samo się odnosi do komitetów rodzicielskich w szkołach podstawowych. My tam również musimy być i swoją robotę robić, aby wyrobić właściwy stosunek naszych dzieci do nas i odwrotnie.

Aktyw kobiecy związkowy winien również zacieśnić kontakty z międzynarodowym ruchem kobiecym. Obecnie jest w perspektywie wyjazd naszych delegatek do Czechosłowacji. W swych przemówieniach na Kongresie Zjednoczeniowym Ob. Prez. Bierut i Ob. Zambrowski jasno i wyraźnie podkreślili zadania jakie ma do spełnienia aktyw kobiecy. Obowiązkiem naszym jest przyswoić jak najdokładniej wszystkie wytyczne, które padły z ust naszych przywódców. Są one dla nas drogowskazem na drodze do socjalizmu. Musimy również czerpać z doświadczenia związków zawodowych ZSRR — musimy się uczyć marksizmu-leninizmu, fundamentu nowej zjednoczonej Partii, awangardy klasy robotniczej.

Po referatach rozpoczęły się sprawozdania delegatek i dyskusja. Ujawniły one, że aktyw kobiecy związków zawodowych jest uświadomiony politycznie i głęboko przeświadczony o tym, że Polska krocząc ku socjalizmowi realizuje najwspanialszą ideę, zapewniającą człowiekowi pracy sprawiedliwość społeczną, wolność i pokój. O te trzy hasła walczą kobiety w codziennym trudzie pracy zawodowej i społecznej. I mówiły jak ta walka wygląda nie od święta, a na codzień, nie na pokaz, a na odcinkach drobnych spraw drobnego człowieka pracy.

Myślę, że nie należy się wstydzić uczucia wzruszenia, z jakim się słuchało sprawozdania Ob. przewodniczącej Komisji Kobiecej w zakładzie Pracy PZPB Nr. 3 w Łodzi.

Spokojnym, niemal surowym głosem czytała sprawozdanie z działalności. Był to dziennik jej pracy. Data, dzień, miesiąc... i długa litania załatwionych spraw - bolączek, niby małych, malutkich, a my dobrze wiemy jak ważnych, jak nieraz ciężkich! Umieszczenie dziecka w żłobku wystaranie się komuś o mieszkanie, wyrobienie zasiłku, skorygowanie krzywdzącej wypłaty spowodu źle obliczonych godzin, wstawienie ram okiennych i oszklenie mieszkania i t. d. I niby nic się wielkiego nie stało. Ktoś ma tylko o 500 zł. więcej, czyjeś dziecko ma opiekę i serce matczyne nie niepokoi się i nie przeszkadza kobiecie pracować spokojnie, ktoś się raduje, że krzywda, która miała go spotkać została zażegnana... Ale pamiętajmy, że w ten sposób nie tylko indywidualnie komuś jest lepiej, — lecz wytwarza się jednocześnie przeświadczenie, zbiorowe poczucie, że obecny nasze ustrój TROSZCZY się o człowieka pracy, że chce mu ulżyć, że u nas słowa Stalina, iż najwyższą wartością jest CZŁOWIEK zaczynają przybierać kształt realny. Praca nad poprawą warunków życiowych robotników ma jeszcze inny aspekt o którym nie może-

my zapominać. Chodzi o to, że podniesienie poziomu bytowego żłobi drogę, którą kultura dociera do mas — przyśpiesza moment gdy masy staną się nie tylko jej odbiorcami, lecz i twórcami nowej kultury. A ta nowa robotnicza kultura, to nie będzie coś oderwanego od przeszłości, coś zawieszonego w próżni — lecz będzie powiązana najściślejszymi węzłami z tym wszystkim co w naszej historii było młode, postępowe, wierzące w potęgę myśli ludzkiej, zdolnej kształtować życie według swej woli.

Konferencja ujawniła, że aktywistki związków zawodowych prowadzą oddolną propagandę socjalizmu drogą najskuteczniejszą codziennego czynu, ułatwiającego robotnikom ich egzystencję w trudnym jeszcze bardzo, przejściowym okresie. Tym samym zainteresowania ich łatwiej się skierowują na zagadnienia polityczne, artystyczne, społeczne.

Mówiły nam delegatki również i o swych niedociągnięciach, o trudnościach w pracy, o szukaniu właściwych dróg i nieuniknionym błądzeniu. Ale jednocześnie jasnym było, że delegatka z zakładu pracy Zabrze Ob. Zalesiewiczowa — zapewniająca, że pracuje z całych sił, z całego serca, aby zapanował wreszcie socjalizm, a wraz z nim sprawiedliwość — wyraża nie tylko własne dążenia i pragnienia, ale jest echem towarzyszek, które wspólnie z nią walczą w imię tych samych ideałów.

Ambitne zamiary zapewnienia dziecku każdej robotnicy opieki w żłobku, czy w przedszkolu, wychowania ideologicznego młodzieży, szkolenia zawodowego kobiet i ułatwiania im awansów oraz uświadamiania politycznego najszerszych mas kobiecych — w przemówieniach delegatek brzmiały jak apel do nieustawania w pracy, do wzmożenia wysiłku, aby przyśpieszyć socjalizm w Polsce.

Ob. Piwowarska podsumowując dyskusję podkreśliła konieczność przestrzegania planowości w pracy i zwróciła uwagę na to, że winna ona być realizowana właśnie w codziennej walce o polepszenie warunków życia mas robotniczych.

Hanna Szymańska.

PRZEGLĄD PRASY

Kobiety nasze w Czynie Przedkongresowym ujawniły swe pełne uświadomienie polityczne i społeczne, wykazały, że idą ze swoimi mężami, synami, braćmi w jednym szeregu walczących o zwycięstwo socjalizmu.

Oto co pisze o „Czynie Przedkongresowym Kobiet“ sekretarz KCZZ Ob. Irena Piwowarska:

„W wielkim Czynie Przedkongresowym polskie kobiety mają swój poważny wkład. Przystąpiły do tej pracy z wielką radością. Już na wiele tygodni przed kongresem, w różnych zakładach pracy zaczęły — tak po gospodarsku — obliczać i sprawdzać, ile jeszcze metrów materiału trzeba wyrobić, aby wykonać plan roczny. Wykonać zaś — koniecznie przed terminem, właśnie — dla uczczenia Kongresu.

Ileż to razy zdarzało się, że robotnice zwracały się z interwencją w sprawie niszczejącego surowca lub szwankującej organizacji pracy, „bo to może opóźnić wykonanie planu"!

Poszczególne przemysły w większym lub mniejszym stopniu korzystają z sił kobiecych. W niektórych przemysłach pracuje niewiele kobiet, toteż tam nie odegrały one decydującej roli w przedterminowym wykonaniu planu. Natomiast w przemyśle włókienniczym, gdzie ponad 55% ogółu zatrudnionych stanowią kobiety — włókniarki, właśnie one przyczyniły się do tego, że przemysł ten jeden z pierwszych zameldował o wykonaniu rocznego planu.

Czyż można wyliczyć wszystkie te momenty, kiedy to kobiety — robotnice nie chciały odejść od warsztatów, gdy zbliżał się termin powziętego zobowiązania? I czy można nie wspomnieć o owych Korzeniowskich, Michalakowych i innych — o włókniarkach, które w ostatnich dniach przed owym terminem stały po 24 godzin przy warsztacie, zobowiązanie bowiem stało się dla nich sprawą honoru!

W tej dziedzinie — w dziedzinie usprawnienia produkcji — kobiety dorównały mężczyznom. Równocześnie zaś nie zaniedbały innego powierzonego sobie odcinka. Wzmogła się więc akcja socjalna, przede wszystkim zaś — opieka nad matką i dzieckiem. Usprawniła się kontrola i uracjonalniła gospodarka w licznych żłobkach i przedszkolach, w domach dziecka i w stacjach opieki nad matką i dzieckiem.

A udział kobiet we współzawodnictwie zespołowym, Nie zdążyło ono jeszcze się całkowicie rozwinąć — jednak i w tej dziedzinie przodownice pracy dobrze zrozumiały swoje odpowiedzialne zadania.

Porozmawiajmy z przodowniczkami: tow. tow. Gościmińską, Świtaniakową i innymi. Dowiemy się od nich, z jaką troską odnoszą się do towarzyszek pracy, zatrudnionych w ich zespołach. Jak dbają nie tylko o to, aby podniosły one swoją wydajność pracy, ale i o ich rozwój ogólny, o urobienie światopoglądu, o większą świadomość polityczną i społeczną.

Kobiety — uczestniczki współzawodnictwa dobrze więc zdały egzamin.

O tym, z jak wielką powagą i zrozumieniem odnoszą się kobiety do sprawy połączenia partyj robotniczych, świadczy liczny udział kobiet wśród tłumów, które odprowadziły na dworzec delegatów na Kongres. Wśród tych kobiet były członkinie obu partyj, stawiły się też licznie i kobiety bezpartyjne, które w ten sposób zamanifestowały swoją radość z dokonywującego się w ich oczach wielkiego dzieła i swoje zaufanie do wielkiej Zjednoczonej Partii Klasy Robotniczej".

„Związkowiec" grudzień 1948 r

PRZED KONGRESEM ZJEDNOCZENIA

Gdy na wieść o Kongresie Zjednoczeniowym obu partyj robotniczych załogi pracownicze w całym kraju postanowiły zwiększyć natężenie pracy — wśród zgłaszających się do tego współzawodnictwa znalazł się duży procent kobiet.

Praca ich przyczyniła się wybitnie do tego, że załogi pracownicze dotrzymały swoich zobowiązań. Wykonał plan przemysł włókienniczy, gdzie ponad 55 proc. ogółu zatrudnionych stanowią kobiety. Zwiększyły wysiłki kobiety-metalowcy, kobiety-chemicy, kobiety-górniczki. Stanęły do szlachetnego współzawodnictwa, do walki o wcześniejsze wykonanie planu, kobiety-związkowcy we szystkich przemysłach. Zadokumentowały w ten sposób swoją radość z dokonywującego się wielkiego dzieła — dzieła zjednoczenia obu partyj robotniczych.

Zjednoczenie partyj posiada szczególne znaczenie dla kobiet. Pozycja kobiet bowiem zależy od ustroju państwa, od tego, jaka klasa społeczna ma w nim wpływy.

Jeżeli sięgniemy do historii — to fakty historyczne będą świadczyły o tym, że panowanie wstecznictwa zawsze szło w parze z poniżeniem kobiety, z zepchnięciem jej do roli człowieka niższej kategorii, niegodnego odgrywania jakiejkolwiek roli w życiu społecznym.

Fakty te mówią i o tym, że wszelkie ruchy wolnościowe przyznały kobiecie prawa, budziły ją do życia umysłowego i artystycznego, do udziału w życiu społecznym i politycznym.

W Polsce powojennej, w państwie demokracji ludowej kobieta na równi z mężczyzną stanęła przy warsztacie pracy, wzięła czynny udział w odbudowie, zgłosiła się do szeregów współzawodnictwa. A jednocześnie uzyskała pełnię praw politycznych i społecznych. Otworzył się dla kobiety dostęp do najwyższych stanowisk. Przyznano szerokie możliwości awansu społecznego. Powierzono kierowniczą rolę w wielu dziedzinach naszego życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego.

A liczba osiemnastu tysięcy przodownic pracy świadczyć może o tym, że kobieta polska potrafiła wypełnić powierzone sobie zadania i okazała się ich godna.

We wszystkich wielkich akcjach społecznych — w zwalczaniu analfabetyzmu, w walce ze spekulacją itd. — kobiety mają swój poważny wkład. Zwiększa się coraz bardziej udział kobiet w pracy ogólno-związkowej. Wchodzą one w skład władz związkowych, są członkiniami rad zakładowych i zarządów głównych. Są mężami zaufania w swoich zakładach pracy.

Kobieta polska potrafi docenić wielkie znaczenie posiadanych przez siebie praw. Wie, że jest to wielka zdobycz, której jej nie wolno utracić. I wie, że gwarancję zachowania zdobyczy tej pozycji socjalnej dać jej może tylko wzmocnienie partyj robotniczych.

Zjednoczenie tych partyj nie tylko zapewnia kobiecie równy start, nie tylko zwiastuje dla niej i dla dzieci lepszą przyszłość, ale zatwierdza na zawsze to wyzwolenie kobiety z wiekowej niewoli, w jakiej ją chciała zatrzymać reakcja.

I dlatego kobiety pracujące powitały z radością wieść o wyznaczeniu dnia Kongresu Zjednoczeniowego. I w dzień ten — swoje wielkie święto — uczciły wytężoną pracą. W zakładach pracy, w hutach, kopalniach,

skąd dzień po dniu i godzina po godzinie nadchodzą meldunki o zakończeniu rocznego planu. O sukcesie pracy, w którym jest i nasz — kobiecy — wielki udział".

M. Dobrowolska.

„Związkowiec", grudzień 1948 r.

JAK OBCHODZIŁY KONGRES ZJEDNOCZENIOWY ŚWIETLICE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

„Największym wydarzeniem w życiu kulturalno-oświatowym związków zawodowych w czasie Kongresu stał się wielki festiwal zespołów świetlicowych w Teatrze Polskim w Warszawie.

W dniach kongresu bardzo intensywnym życiem kulturalno-oświatowym żyły przecież również świetlice związkowe we wszystkich zakładach pracy. Gdy w stołecznym teatrze, w obecności przedstawicieli Rządu i delegatów kongresowych związki zawodowe dla uczczenia historycznego wydarzenia przedstawiały swoje najlepsze osiągnięcia w zakresie pracy zespołów artystycznych, równocześnie świetlice związkowe w całym kraju — wszystkie organizacyjne komórki pracy kulturalno-oświatowej związków zawodowych — uczciły w uroczystej i radosnej formie święto zjednoczenia partyj robotniczych.

W świetlicach związkowych zorganizowane zostały odczyty, pogadanki, referaty, wieczory artystyczne i wieczory dyskusyjne. Świetlice związkowe wydały specjalne numery gazetek ściennych, poświęcone Kongresowi Zjednoczenia.

W większości zakładów pracy zostały w dniach Kongresu zorganizowane wieczornice, połączone z zabawami ludowymi.

Wszystkie imprezy kulturalno-oświatowe związków zawodowych w okresie Kongresu związane były z tematyką kongresową. M. in. podkreślały one: znaczenie zjednoczenia obu partyj dla świata pracy i całego narodu, znaczenie współzawodnictwa pracy, meldunki o przedterminowym wykonaniu planu i znaczenie sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

Związki zawodowe uczciły dni Kongresu w najróżniejszych formach. Przytoczmy dla przykładu:

OKZZ w Krakowie ufundowała 60 stypendiów dla dzieci robotników i chłopów, studiujących na wyższych uczelniach krakowskich. W myśl zobowiązań, zaciągniętych w ramach Czynu Przedkongresowego przez związkowców okręgu krakowskiego, liczba stypendiów została podwyższona do 250.

Referenci kulturalno-oświatowi przy okręgach i oddziałach Zw. Zaw. Prac. Budownictwa, Ceramiki i Pokrewnych Zawodów, zgromadzeni na konferencji w Chylicach powzięli dla uczczenia Kongresu uchwałę

w której zobowiązali się: zakończyć akcję wykrywania i rejestracji analfabetów oraz zorganizować odpowiednią ilość kursów, przeprowadzać systematycznie akcję odczytową we wszystkich zakładach pracy, zaopatrzyć wszystkie świetlice i biblioteki w książki, popularyzujące zagadnienia marksizmu-leninizmu.

Na terenie wszystkich OKZZ oraz w związkach zawodowych święto Kongresu połączone zostało z masowym otwieraniem nowych świetlic.

Wiele związków zawodowych uczciło Kongres Zjednoczeniowy ufundowaniem bibliotek dla swoich oddziałów i tak np. zarząd główny Zw. Zaw. Prac. Drogowych postanowił ufundować 125 bibliotek dla swych oddziałów na Ziemiach Odzyskanych i na terenie województw wschodnich. Koszt tych bibliotek, z których każda liczyć będzie 120 tomów, wyniesie 3.000 000 zł. Uroczyste wręczenie pierwszych 24 bibliotek odbyło się w dniu otwarcia Kongresu.

Z okazji Kongresu rozpoczęła się w całym kraju żywa wymiana kulturalna między miastem i wsią, między robotnikiem i chłopem. Zespoły artystyczne świetlic związkowych wyjeżdżały dla nawiązania ścisłej współpracy kulturalnej do świetlic wiejskich, a zespoły wiejskie przyjeżdżały do miast i występowały w świetlicach związkowych. Wszystkie te imprezy odbywały się pod hasłem utrwalenia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Dla scharakteryzowania intensywności związkowego życia kulturalno-oświatowego oraz jego różnorodnych form w okresie Kongresu zwróćmy uwagę na uroczystości kongresowe w życiu świetlic związkowych na terenie OKZZ — Katowice.

We wszystkich świetlicach związkowych odbyły się wieczory artystyczne z programem, opartym na wytycznych Działu Kulturalno-Oświatowego KCZZ. Program każdego wieczoru obejmował m. in. referat o tematyce, złączonej ze świętem zjednoczenia partyj robotniczych. W programie znalazły się również inscenizacje tekstów przesłanych z Działu Kulturalno-Oświatowego KCZZ. W wielu świetlicach chóry wykonały „Pieśni Zjednoczenia". Wszystkie świetlice wydały — starannie treściowo opracowane — numery kongresowe gazetek ściennych.

W dniu 15 grudnia wydział kult.-oświat. OKZZ — Katowice dla uczczenia Kongresu Zjednoczeniowego dokonał otwarcia 3 Domów Kultury (Strzelce Opolskie, Tarnowskie Góry i Gliwice). Otwarto wiele nowych świetlic związkowych.

W okresie przedkongresowym i w czasie Kongresu przeprowadzona została specjalna akcja związków zawodowych na wsi i dla wsi. Oprócz częstych wyjazdów zespołów związkowych do wiejskich ośrodków maszynowych, zespoły świetlicowe wyjeżdżały — według planu uzgodnionego z ZSCh — do poszczególnych wsi. Działało osiem zespołów — łącznie 300 osob. Imprezy wywołały po wsiach entuzjazm widzów.

W podobny sposób — wielką ilością imprez artystycznych i oświatowych uczciły święto klasy robotniczej ogniwa związkowej pracy kulturalno-oświatowej na terenie całego kraju".

Józef Wiśniewski.

„Związkowiec", grudzień 1948 r.

O PRACY NASZYCH KOBIET.

„Stworzenie warunków dobrobytu i kultury na jakie pozwala współczesna wiedza — a więc drogi do socjalizmu — posiada olbrzymie, przełomowe znaczenie dla całego naszego kraju i wszystkich mieszkańców. Szczególnie jednak dobroczynny wpływ tych przemian odczują miliony kobiet polskich.

Kto bowiem bardziej od kobiety tkwi jeszcze w niewoli ciemnoty przesądów i zabobonów?

Wśród jakiej grupy jest najwięcej analfabetów?

Kto cierpi najbardziej od prymitywnych, zacofanych metod gospodarstwa domowego, o którym pisał tow. Lenin: „Budownictwo socjalistyczne społeczeństwa zacznie się dopiero wówczas, gdy, osiągnąwszy całkowitą równość kobiet — zabierzemy się do nowej pracy wraz z kobietą, wyzwoloną od drobnej, przytępiającej i nieprodukcyjnej pracy domowej".

Bo nie może być mowy o budownictwie socjalizmu bez udziału w nim kobiet.

„Kobiety pracujące — robotnice i chłopki — to potężna rezerwa klasy robotniczej — pisał tow. Stalin 8 marca 1925 roku w artykule wstępnym gazety „Prawda" — „Czy rezerwa ta będzie po stronie klasy robotniczej lub przeciw niej — od tego zależy los ruchu proletariackiego, zwycięstwo lub klęska rewolucji proletariackiej, zwycięstwo lub klęska władzy proletariackiej.

Dlatego pierwsze zadanie proletariatu i jego oddziału czołowego partii komunistycznej, polega na tym, by poprowadzić zdecydowaną walkę o wyzwolenie kobiet robotnic i chłopek spod wpływów burżuazji, o uświadomienie polityczne i zorganizowanie robotnic i chłopek pod sztandar proletariatu".

Nawiązując do wskazań wielkich nauczycieli klasy robotniczej — tow. Zawadzki, w swym wystąpieniu na Kongresie Jedności, powiedział:

„Jakże, towarzysze, wyciągnąć miliony jeszcze dziś niedojrzałych politycznie i społecznie kobiet spod szkodliwego wpływu, stojącego niejako w poprzek naszej drogi do socjalizmu, bez energicznej codziennej systematycznej pracy, bez tego, by cała partia wzięła tę robotę za swoją własną pracę i zadanie.. Przyszedł ten czas, kiedy praca wśród kobiet będzie pracą całej naszej partii, wszystkich organizacji partyjnych.

Taką pracą wśród kobiet będzie się systematycznie zajmował wybrany na tym Kongresie Komiet Centralny Partii i Biuro Polityczne".

Zdobycze kobiet, osiągnięte w ustroju demokracji ludowej, są wielkie. Możliwości nakreślone przez tow. Minca w wytycznych 6-letniego planu, rozwoju i przebudowy gospodarczej Polski — otwierają przed kobietą pracującą jeszcze większe i wspanialsze perspektywy.

W punkcie 47 „Wytycznych" czytamy: „Należy przede wszystkim wykorzystać istniejące na miejscu rezerwy siły roboczej przez produktywizację elementów miejskich obecnie nieproduktywnych i umożliwienie szerszego niż dotychczas zastosowania pracy kobiet przede wszystkim drogą rozbudowy przedszkoli i żłobków".

W punkcie 51 — znów się mówi: „Dla roztoczenia opieki nad dziećmi i umożliwienia kobietom udziału w pracy ilość miejsc w żłobkach wzrośnie o ponad 100%".

Ta perspektywa włączenia nowych setek tysięcy kobiet do produkcji ma decydujące znaczenie dla rozwiązania kwestii kobiecej w ogóle.

Tow. Zambrowski w swym referacie o statucie i zadaniach organizacyjnych partii powiedział:

„Poważnym i coraz rosnącym rezerwuarem aktywu kobiecego są przodowniczki pracy, które dają decydujący wkład do dzieła faktycznego równouprawnienia kobiet, bo w praktyce przez swoje wybitne rezultaty pracy rozbijają stare zakorzenione przesądy".

Kongres Jedności otworzył nową kartę w rozwoju ruchu kobiecego w Polsce i wskazał na doniosłą rolę kobiet w budownictwie podwalin gospodarki socjalistycznej. Dowiódł on, że budownictwo socjalizmu niesie kobietom miast i wsi całkowite wyzwolenie i nieustanną poprawę bytu matki, dziecka i warunków ogniska rodzinnego.

Wytyczył on równocześnie drogi pracy partii wśród kobiet. „Wzmożoną uwagę winny zwrócić organizacje partyjne w mieście i na wsi na rozwój organizacji kobiecych, które w ostatnim okresie mogą poszczycić się poważnymi osiągnięciami — powiedział tow. Zambrowski. „Organizacje partyjne winny wychowywać aktyw kobiecy nie tylko dla pracy wśród kobiet, ale śmiało wysuwać kobiety do aktywnej pracy we wszystkich dziedzinach. Trzeba pamiętać, że każda robotnica wysunięta na kierownika, do Zarządu Związku Zawodowego czy administracji państwowej, każda chłopka wysunięta na kierownicze stanowisko do Spółdzielni czy Rady Narodowej — jest żywym przykładem dla tysięcy innych kobiet, pokazując im, że nie święci garnki lepią i skuteczniej pokonuje przez wieki ukształtowaną w kobietach nieśmiałość i obawę przed pracą kierowniczą, niż dziesiątki pogadanek o równouprawnieniu kobiet".

Kongres Jedności dał Partii potężny oręż dla zdobycia milionów kobiet dla sprawy socjalizmu. Historyczne uchwały Kongresu Jedności muszą jak najszybciej być przeniesione i doprowadzone do świadomości robotnic, chłopek, żon robotników, gospodyń domu.

„Nie wolno nam też zapominać, że kobiety polskie wnoszą już olbrzymi wkład do budowy Polski Ludowej, że zdobywają coraz nowe kwalifikacje

zawodowe i dla wykonania porywających zadań Planu Sześcioletniego, oddadzą swą wytrwałą pracę ożywioną czuciem ich gorących serc" — powiedział w swym referacie tow. Bierut.

Słowa te staną się drogowskazem dla ruchu kobiecego, który dołoży wszelkich starań, by miliony kobiet włączyć do pracy nad budownictwem socjalizmu.

Edwarda Orłowska.

„Trybuna Wolności", Styczeń, 1949.

O ZADANIACH RADY ZAKŁADOWEJ I ZW. ZAWODOWYCH W AKCJI SOCJALNEJ.

„Szeroko pojęta akcja socjalna należała w okresie przedwojennym do zagadnień zgoła abstrakcyjnych. Ilustracją tego stanu jest fakt, że w roku 1939, na przykład, mieliśmy w Polsce zaledwie 32 żłobki, obejmujące około 540 dzieci.

W zmienionych warunkach politycznych i społecznych, wśród zadań budowy i przebudowy, jakie stoją przed Polską Ludową na jej drodze do socjalizmu, opieka nad człowiekiem pracy i jego rodziną, troska o zaspokojenie jego potrzeb materialnych, zdrowotnych i kulturalnych, troska o jak najlepsze warunki pracy i odpoczynku — wysuwa się na czoło problemów społecznych.

O ogromie zagadnień objętych u nas akcją socjalną świadczy ich pobieżny przegląd.

Czołową pozycją akcji socjalnej jest opieka nad matką i dzieckiem. Ponadto akcja ta obejmuje socjalną ochronę zdrowia, socjalne zaopatrzenie materialne i zaspokojenie potrzeb kulturalno-oświatowych klasy robotniczej.

Stacja opieki nad matką i dzieckiem zapewnia dziecku nie tylko opiekę lekarską, lecz również dożywianie, poza tym instruuje matki, uczy je wychowywać dziecko.

Przedszkola fabryczne zapewniają dziecku w wieku od 3 do 7 lat opiekę i wyżywienie w godzinach pracy rodziców.

Świetlice dziecięce i ogródki jordanowskie są formą opieki socjalnej, obejmującą dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym.

Kolonie i półkolonie to masowa forma wczasów dziecięcych, przeznaczona w pierwszym rzędzie dla dzieci robotniczych. Zapewnia ona dziecku wypoczynek w warunkach zdrowotnych, dobre wyżywienie i należytą opiekę wychowawczą.

Prewentoria przeznaczone są dla dzieci anemicznych, słabych, zagrożonych gruźlicą. Rola prewentoriów jest niezmiernie ważna, gdyż zapobieganie chorobom jest pod względem socjalnym sprawą może pilniejszą niż samo leczenie.

Socjalna ochrona zdrowia pracowników przewiduje wczasy doroczne, zapewniające pracownikowi w czasie urlopu dwutygodniowy pobyt w do-

mach wypoczynkowych. Ponadto pracownicy zagrożeni chorobą — korzystać mogą w ramach tej akcji z trzytygodniowych pobytów kuracyjnych w domach wczasowych. Akcja przewiduje również wczasy świąteczne, tj. organizację obozów i wycieczek, które umożliwiają światu pracy najracjonalniejsze wykorzystanie nie tylko okresów urlopowych, lecz również przerw w pracy i dni świątecznych.

Higiena socjalna pracy i ochrona zdrowia ma na celu zapewnienie pracownikom higienicznych warunków pracy jak: umywalni, ręczników, mydła, poza tym pomocy sanitarnej, jak apteczek, ambulatoriów, gabinetów dentystycznych itp.

Akcja socjalna obejmuje także troskę nad kulturą fizyczną świata pracy poprzez organizację klubów sportowych, imprez, budowanie stadionów, urządzeń sportowych itp.

Socjalne zaopatrzenie materialne przewiduje wydawanie zapomóg i zasiłków w nagłych wypadkach oraz udzielanie pożyczek za pośrednictwem kas samopomocowych. Ponadto przewiduje organizację stołówek w zakładach pracy, w których za utrzymaniem jej lub zorganizowaniem wypowie się dostateczna większość pracowników zakładu.

Akcja kulturalno-oświatowa przewiduje organizację urządzeń kulturalnych, świetlic, domów kultury, bibliotek itp. Zadaniem jej jest również szkolenie kadr związkowych, walka z analfabetyzmem, organizowanie czytelnictwa, odczytów i rozwijania amatorskiej pracy artystycznej".

**
*

Jak z tego wynika akcja socjalna ogarnia wszystkie niemal codzienne sprawy klasy robotniczej. Realizacja tej akcji idzie różnymi torami. Niektóre sprawy powierzone są w całości związkom zawodowym, inne administracji przedsiębiorstw państwowych. Na potrzeby związane z akcją socjalną państwo łoży ogromne, sięgające welu miliardów sumy, rosnące z roku na rok.

O zadaniach, jakie ciążą na związkach zawodowych w akcji socjalnej nie trzeba się rozwodzić. W tych dziedzinach, gdzie państwo w całości przekazało sprawy w ręce związków, pełne urzeczywistnienie planów spada na wyłączną odpowiedzialność związków. Ale i w tych wypadkach, kiedy realizacja zamierzeń socjalnych powierzona jest administracji, związki ponoszą współodpowiedzialność za odpowiednie wykorzystanie kwot przeznaczonych na akcję socjalną.

Rok 1948, pierwszy rok planowej akcji socjalnej w znacjonalizowanym przemyśle, jest jednocześnie rokiem, w którym polski ruch zawodowy bierze czynny udział w planowaniu i realizacji akcji socjalnej.

Obowiązkiem związków zawodowych na wszystkich szczeblach organizacyjnych jest jak najściślejsza współpraca z wydziałami socjalnymi poszczególnych komórek przemysłu. Niestety, na terenie wielu jeszcze zakładów tak związki zawodowe jak i rady zakładowe zbyt mało poświę-

cają uwagi zagadnieniom akcji socjalnej. Nawet w wielu zarządach głównych związków zawodowych sprawa ta leży odłogiem. Wystarczy stwierdzić, że na 37 związków zaledwie przy 18 zarządach głównych utworzone zostały refaraty socjalne.

To niedbalstwo jest karygodne. Bo związki zawodowe a w szczególności rady zakładowe w codziennym obcowaniu z robotnikiem powinny przede wszystkim wnikać w jego troski i wspólnie z nim wyszukiwać możliwości zaspokojenia codziennych potrzeb klasy robotniczej.

Tymczasem widzimy, że w rezultacie tych zaniedbań ze strony ruchu związkowego i zbiurokratyzowania sprawy przez niektóre ogniwa administracji gospodarczej w poszczególnych wypadkach dochodzi do niewykorzystania funduszów przeznaczonych przez państwo na cele akcji socjalnej.

Z tym niezdrowym stanem rzeczy należy jak najszybciej skończyć.

Na akcję socjalną w roku 1949 przewiduje się sumę 13.756.000.000 zł. Na opiekę nad matką i dzieckiem przeznaczono z tej sumy 6.775.000.000 zł., tj. prawie 50%. Państwo łoży wielkie sumy na akcję socjalną, aby podnieść stcpę życiową mas pracujących. Potrzeby zaś są obecnie z natury rzeczy większe niż możliwości ich zaspokojenia. Wobec tego należy tak planować akcję, aby ani jedna złotówka nie została niecelowo zużyta. Rada zakładowa winna zapobiegać tworzeniu nie realnego budżetu akcji socjalnej. Jeżeli jednak nie uczyniła tego dotąd musi spowodować, aby dokonano przelewu sum niewykorzystanych na konto tych akcji dla realizacji których zabrakło funduszów. Jeżeli przeznaczona na akcję socjalną kwota nie pokrywa wydatków, należy zwrócić się do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z prośbą o przyznanie dodatkowych środków".

J. W.

„Głos Ludu", grudzień, 1948.

POMOC DLA INWALIDÓW

„Długotrwała wojna i okupacja, obracająca w zgliszcza dorobek wielu pokoleń, pozostawiła w Polsce nie tylko nieznane dotychczas w dziejach naszego kraju zniszczenia majątku narodowego, ale spowodowała też ogromne straty w ludziach.

Do jednej z najboleśniejszych spuścizn wojny, należy zaliczyć liczne rzesze inwalidów wojennych i inwalidów pracy, pozostających ciągle poza nawiasem normalnego bytowania.

Dotychczasowa pomoc okazywana inwalidom w drodze opieki społecznej okazała się niewystarczająca. W zrozumieniu ważności zagadnienia mając za wzór doświadczenia przeprowadzane tak w Związku Radzieckim jak i innych demokratycznych państwach — Min. Pracy i Opieki Społecznej w ścisłej współpracy ze Związkiem Inwalidów Wojennych oraz innymi Ministerstwami, przeprowadziło akcję szkolenia, przyspo-

sobienia do pracy i zatrudnienia inwalidów, celem uczynienia ich pełnowartościowymi członkam społeczeństwa.

Jak wykazuje praktyka — akcja ta nie została w pełni doceniona i zrozumiana i zatrudnienia inwalidów napotykają wciąż na duże trudności.

Świat pracy nie może uchylić się od ciążącego na nim obowiązku pamiętania o inwalidach i współodpowiedzialności za ich losy.

Oddziały i Pododdziały naszego Związku winny uaktywnić swój stosunek do tego zagadnienia i okazać pomoc tym, którzy pracowali dawniej, a mogą dalej być zatrudnieni w warsztatach pracy.

W związku z tym Zarząd Główny poleca:

1. Współdziałać z kierownictwami zakładów pracy w wyszukiwaniu i dodobrze prac dostępnych dla inwalidów.
2. Dopilnować, aby zakłady pracy zatrudniły ilość inwalidów odpowiadającą rzeczywistym możliwościom gospodarczym oraz uzdolnieniom tychże, a nie ograniczały się jedynie do przyjmowania ilości przewidzianej ustawą 3% zatrudnionych.
3. Uświadomić ogół członków Związku o konieczności zatrudnienia inwalidów i o osiągnięciach na tej drodze — celach społecznych, gospodarczych i ogólnopaństwowych.
4. Spowodować, aby stosunek do zatrudniających inwalidów był koleżeński i najbardziej życzliwy i udzielać im najdalej idącej pomocy ze strony Związku i Rad Zakładowych, tak w okresie szkolenia, jak i zatrudnienia".

„Biuletyn Inf." Zw. Inwalidów

FUNDUSZ AKCJI SOCJALNEJ ZAPEWNI OPIEKĘ DZIECKU ROBOTNIKA

„Kobieta pracująca ma prócz obowiązków zawodowych również szereg obowiązków rodzinnych, jak opieka i wychowanie dzieci. Jeżeli jej praca ma przynosić rezultaty, jeżeli we współzawodnictwie ma ona zająć czołowe pozycje, musi mieć pewność, że dzieci znajdą dostateczną opiekę.

Fundusz Akcji Socjalnej, utworzonej przy Centralnych Zarządach Przemysłowych, ma za zadanie zorganizowanie najszerzej pomyślanej opieki, pomocy dla robotnika ,jego dziecka i pozostałej najbliższej rodziny.

Akcja jest podzielona na sześć grup, od żłobka, stacji opieki nad matką i dzieckiem, półkolonii, kolonii, świetlic, ogródków jordanowskich, przedszkoli, prewentoriów, wczasów robotniczych, higieny i ochrony pracy — do zaopatrzenia materialnego, zapomóg losowych, zasiłków okolicznościowych, konsumów i stołówek.

W roku 1948 preliminowano na tę akcję przeszło siedem miliardów zł. Z tej sumy 50 procent przeznaczono na opiekę nad matką i dzieckiem.

W roku 1949, a więc w trzecim roku planu trzyletniego, Fundusz Akcji Społecznej w grupie „Opieka nad Matką i Dzieckiem" przewiduje wydatkowanie 7 miliardów zł.

Z Funduszu Akcji Socjalnej w roku 1948 opłacono 159 żłobków fabrycznych dla 5.485 dzieci; w żłobkach terenowych przebywało 1.382 dzieci, razem więc 6.867.

Ilość dzieci robotników zatrudnionych w przemyśle od 0 do 3 lat wynosiła 201.757; z tej liczby 65.000 wymagało umieszczenia w żłobkach.

Zaledwie 10 procent dzieci znalazło więc dostateczną opiekę, która odciążyła matki pracujące od trosk o los dzieci.

W 380 przedszkolach fabrycznych znalazło się 25.575 dzieci, a w terenowych 13.416, razem 38.991 dzieci.

Matki domagały się umieszczenia 100.000 dzieci, jednak dla 60.000 nie było zorganizowanych przedszkoli.

Sprawa świetlic dla dzieci od 7 do 15 lat przedstawia się niepomyślnie. Z 335.000 wymaga pobytu w świetlicach 250.000. Wprawdzie dzieciom w tym wieku nie zagraża tyle niebezpieczeństw co dzieciom maleńkim, niemniej przebywanie na ulicy w godzinach wolnych od nauki, odbija się fatalnie zarówno na ich poziomie jak i zdrowiu.

Zorganizowane świetlice w liczbie 85 dla 4.000 dzieci niemogły zaspokoić potrzeb w tej dziedzinie.

W związku z tą niezmiernie trudną sytuacją wystąpiło RTPD z konkretną propozycją zawierania umów z Ministerstwem Przemysłu i Handlu dla prowadzenia akcji zleconej w okresie organizowania, względnie prowadzenia żłobków, przedszkoli i świetlic, bądź na terenie fabryk, hut czy kopalń, czy też innych warsztatów pracy, bądź przyjmowania dzieci danych fabryk do instytucji wyżej wymienionych kategorii w terenie pozafabrycznym, prowadzonym przez RTPD.

Wszystkie oddziały RTPD — a jest ich około 200 — mogą zawierać umowy z instytucjami podległymi Ministerstwu Przemysłu i Handlu. Jest to dowód weilkiego zaufania dla RTPD, na które sobie ofiarną pracą zasłużyło.

Różnego rodzaju zagadnienia stoją przed RTPD w początkowym okresie tej wielkiej akcji.

Przede wszystkim trzeba przygotować przeszkolony personel dla żłobków, przedszkoli i świetlic.

Następnie należy rozwiązać sprawę łączenia dzieci pracowników kilku fabryk w jednej instytucji, względnie włączenia do działających już placówek w terenie, a nadto organizowania nowych w pobliżu mieszkań robotniczych, by matkom zaoszczędzić trudu wożenia dzieci w zatłoczonych tramwajach, do żłobków, czy przedszkoli fabrycznych.

Z chwilą, kiedy zakład pracy pokrywa koszty inwestycyjne i zapewnia fundusze na prowadzenie danego ośrodka, sprawy uruchomienia są zasadniczo załatwione.

Najściślejsza współpraca z Radami Zakładowymi, z Wydziałami Socjalnymi może przyśpieszyć organizację.

W najtrudniejszych szczegółach opracowana umowa wyłącza możliwości sporne. Roczny budżet placówki winien być opracowany przez właściwy oddział RTPD i zatwierdzony przez kierownictwo zakładu pracy.

Jest sprawą wielkiej wagi, żeby kierownicy akcji socjalnej stali na wysokości zadania, zerwali z biurokratycznym załatwianiem spraw, bo dziecko i jego dobro nie może cierpieć z powodu powodzi papierków, opóźniających często najlepsze poczynania.

W przededniu połączenia RTPD z Ch.TPD akcja będzie znacznie rozszerzona, jeżeli umowa z przemysłem obejmie także i te dziedziny, w których ludność wiejska wchodzi w rachubę.

Bez najściślejszego porozumienia z Centr. Kom. Zw. Zawodowych nie można sobie jednak wyobrazić powodzenia całej akcji.

Związki Zawodowe dysponujące tysiącami izb, które w pewnej mierze mogą być oddane na świetlice, a nawet na przedszkola, zwłaszcza w okręgach przemysłowych, gdzie ludność mieszka skupiona w osadach czy małych miastach, powinny również otworzyć drzwi Domów Kultury.

W każdym razie akcja masowa ruszy niewątpliwie naprzód, ogarnie wiele zakładów pracy w Polsce, a fundusze Akcji Socjalnej, chociaż są bardzo wysokie, bo sięgają sum miliardowych, mogą okazać się niewystarczające.

RTPD, a właściwie już nowe Towarzystwo Przyjaciół Dzieci staje wobec najbardziej zaszczytnego ale i odpowiedzialnego zadania uwielokrotnienia swojej działalności przez obsłużenie, w myśl interesów klasy robotniczej, może milionowej armii dzieci robotników i chłopów, przy jednoczesnym odciążeniu kobiety pracującej".

Dorota Kłuszyńska

Trybuna Ludu, grudzień 1948 r.

ŻYCIE INWALIDÓW W ZSRR.

„Za zwycięstwo nad Niemcami zapłacił Związek Radziecki tym co w kraju socjalizmu uważa się za najcenniejsze — życiem i krwią swych obywateli.

Tym, którzy padli na polu chwały nie trzeba dziś niczego, lecz pozostali inwalidzi wojenni, których w Związku Radzieckim jest więcej, niż w innych państwach. Społeczeństwo sowieckie odpowiednio docenia problem inwalidzki, który znalazł dobitny wyraz w ustawodawstwie radzieckim. Ostatnia wojna stworzyła specyficzne warunki, które wymagały uregulowania. Spowodowało to wydanie szeregu przepisów specjalnych.

Zagadnienie inwalidów wojennych jest szeroko spopularyzowane w społeczeństwie. Ostro zwalcza się biurokratyzm w załatwianiu spraw inwalidzkich.

Sprawami inwalidzkimi w Związku Radzieckim zajmują się: Ministerstwo Ubezpieczeń Społecznych Republik Związkowych i ich organa terytorialne, Centralny Instytut Pracy Inwalidów, Ministerstwo Zdrowia, związki zawodowe, przy tym wciąga się do współpracy instytucje społeczne, kierowników zakładów pracy, przewodniczących kołchozów.

Uprawnienia inwalidów nadają komisje ekspertów lekarskich i pracy.

Grupę inwalidztwa określa się na podstawie orzeczenia lekarskiego z uwzględnieniem poprzedniej specjalności lub zawodu, wykonywanego przed nabyciem inwalidztwa.

Dzięki tej okoliczności inwalidom o tym samym stopniu utraty zdolności do pracy przyznaje się różne grupy inwalidztwa.

Inwalidzi w Związku Radzieckim dzielą się na trzy grupy:

I grupa — osoby o pełnej utracie zdolności do pracy, wymagające opieki innych osób,

II grupa — osoby o pełnej utracie zdolności do pracy zawodowej tak w zawodzie głównym, jak i w każdym innym, które niewymagają opieki innych osób i mogą się same obsługiwać.

III grupa — osoby niezdolne do systematycznej pracy w swoim zawodzie, w zwykłych dla tego zawodu warunkach, a które mogą pracować albo przy skróconym czasie pracy, względnie w innych lżejszych warunkach.

Orzeczenia komisji określają grupę inwalidztwa na okres 3—6 miesięcy. Po tym okresie ważności orzeczenia — przepisy zobowiązują inwalidę do powtórnego stawania na komisję super-rewizyjną. Inwalidzi, którzy niezgłosili się na superrewizję, tracą uprawnienia inwalidzkie.

Wysokość rent inwalidzkich uzależniona jest od tego czy inwalida przed powołaniem do Armii Czerwonej pracował zarobkowo, czy też nie pracował w ogóle.

Najlepiej charakteryzuje stosunek społeczeństwa radzieckiego do inwalidów wojennych głos dziennika „Prawda" z dnia 20.V.1943 r., gdzie czytamy: „Ranny na polu bitwy żołnierz Czerwonej Armii jest honorowym obywatelem Kraju. Oddał on swą krew za Ojczyznę w dniu wielkiej bitwy sowieckiego narodu z zaborcami niemieckimi. Musi on być otoczony opieką całego narodu".

Celem opieki państwa radzieckiego nad inwalidami jest przywrócenie inwalidom zdolności do pracy. W tym celu Rada Komisarzy Ludowych w dniu 6 maja 1942 roku wydała rozporządzenie „o umieszczeniu w pracy inwalidów wojennych". W rozporządzeniu tym czytamy: „Rada Komisarzy Ludowych Związku Socjalistycznych Republik Rad" postanawia:

I) nałożyć na Ludowych Komisarzy Ubezpieczeń Społecznych Republik Związkowych osobistą odpowiedzialność za zatrudnienie i organizację szkolenia w nowych zawodach inwalidów wojennych, także za umieszczenie potrzebujących tego w domach inwalidzkich,

II) zobowiązać kierowników przedsiębiorstw, instytucji i organizacji, by w najkrótszych terminach i bez zwłoki dawać inwalidom skie-

rowanym przez organa Ubezpieczeń Społecznych, odpowiednią pracę, zabezpieczywszy przy tym indywidualne podejście do inwalidów przy przydzielaniu ich do pracy...

III) zobowiązać Komisarzy Ludowych Ubezpieczeń Społecznych Republik Związkowych do zorganizowania szkolenia w nowych zawodach dla tych inwalidów wojny za ojczyznę, którzy z uwagi na stan zdrowia nie mogą być wykorzystani w ich poprzedniej specjalności...".

Na podstawie tego rozporządzenia powołane zostały do życia stałe krajowe, obwodowe i miejskie komisje zatrudnienia inwalidów.

Wyuczenie inwalidy nowego zawodu, względnie przygotowanie go do pracy w zmienionych warunkach rozpoczyna się w Związku Radzieckim równolegle z leczeniem, już w czasie pobytu inwalidy w szpitalu.

Postawiono sobie także za cel, aby ranny żołnierz wychodząc ze szpitala czuł się nie tylko zdrowym na ciele, lecz aby był odpowiednio do jego stanu fizycznego przygotowany do produktywnego życia.

W szpitalu uczy się inwalidów dostępnych dla nich zawodów, zaopatruje się ich w protezy, a często nawet pozostającemu jeszcze w szpitalu załatwia się przydział miejsca w zakładzie pracy.

Reedukacja inwalidów odbywa się pod stałym nadzorem i opieką lekarską. Selekcję zawodową przeprowadza się na podstawie fizycznych uzdolnień i opracowanej przez Centralny Instytut Pracy Inwalidów czynnościowej analizy pracy.

Inwalidzi w Związku Radzieckim mają szeroko otwarty dostęp do wszystkich zakładów pracy.

Koszty szkolenia inwalidów pozostających na leczeniu w szpitalu ponoszą zakłady Ubezpieczeń Społecznych (wlicza się tu płace nauczycieli, instruktorów, koszt podręczników itp.).

Koszty leczenia i terapii drogą pracy stosowanej wobec wszystkich rannych ponosi Ministerstwo Zdrowia. Do Ministerstwa Zdrowia Publicznego należy leczenie i protezowanie inwalidów.

Przy większy instytutach i klinikach chirurgicznych powstały specjalne oddziały leczenia, przywracającego zdolność do pracy, oraz liczne oddziały ortopedyczne. Uruchomiono szpitale chirurgii urazowej, oraz specjalne dla inwalidów wojennych sanatoria i domy wypoczynkowe.

Dla inwalidów wojennych I i II grupy zorganizowano internaty, przy których czynne są kursy i warsztaty szkoleniowe.

Za wykonane w warsztatach prace inwalidzi otrzymują 30% wartości pracy. Pozostałe 70% przeznacza się na polepszenie warunków wyżywienia i cele kulturalno-oświatowe.

Poza tymi internatami, dla inwalidów wymagających pomocy osób trzecich istnieją internaty typu leczniczego. W czasie przebywania w internacie inwalidzi rent nie otrzymują. Jeśli jednak inwalida ma rodzinę, pozostającą na jego utrzymaniu — rentę wypłaca się członkom jego rodziny, po potrąceniu części przypadającej na niego samego. Jeżeli wyso-

kość renty inwalidy przewyższa koszta jego utrzymania w internacie to otrzymuje on tę różnicę.

Oprócz szkolenia w szpitalach i w internatach reedukacja inwalidów odbywa się na specjalnych kursach. Inwalidzi ociemniali mają możność szkolenia się we wszystkich dostępnych dla nich zakładach naukowych i możność pracy w różnych gałęziach gospodarstwa narodowego. Inwalidzi ociemniali zjednoczeni są w Stowarzyszeniu Ociemniałych, które posiada specjalne szkoleniowo-wytwórcze warsztaty.

Istnieją również specjalne kursy przygotowujące ociemniałych do wyższych studiów. Najbardziej rozpowszechnione są instytuty pedagogiczne dla ociemniałych.

Przy szkoleniu i zatrudnianiu inwalidów dużą rolę odgrywają związki zawodowe. Do obowiązków komitetów związkowych należy opieka nad inwalidami, byłymi towarzyszami pracy.

Opieka ta zaczyna się już w czasie pobytu inwalidy w szpitalu. Przyjęte jest także odwiedzanie przez komitety związkowe inwalidów w ich mieszkaniach, celem zorientowania się w potrzebach materialnych i kulturalnych inwalidy.

Komitety związkowe dbają o przydziały dla inwalidów, dostarczają im książek, prasy, bilety do kin, teatrów, itp.

Pomoc niesiona przez naród radziecki daje inwalidom godne wyniki. Tak jak w okresie wojny wyróżnili się inwalidzi swą ofiarnością w walce, tak w okresie budownictwa wyróżniają się w pracy".

(J. S.).

„Inwalida", grudzień, 1948.

PAŃSTWOWE UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE W ZWIĄZKU RADZIECKIM

„Gdy na posiedzeniu 3 komitetu Zgromadzenia Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych dyskutowano nad projektem Deklaracji Praw Człowieka, delegacja radziecka zaproponowała włączenie do tego projektu artykułu, że ubezpieczenia społeczne osób pracujących najemnie — mają być realizowane na koszt państwa w każdym kraju. Zgłaszając ten wniosek, delegacja radziecka kierowała się nie ogólnymi założeniami teoretycznymi, lecz praktycznym doświadczeniem państwa radzieckiego.

W ZSRR wszyscy robotnicy i pracownicy umysłowi są obowiązkowo ubezpieczeni, przy czym nie jest to dla nich osobiście połączone z jakimikolwiek wydatkami materialnymi. Ubezpieczenie społeczne realizowane jest całkowicie na koszt przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych, na koszt pracodawcy, wpłacającego składki ubezpieczeniowe w dodatku do płac zarobkowych. O tym, jak znaczne są te składki, można wnioskować z budżetów ubezpieczeń społecznych Związku Radzieckiego: w roku 1946 wynosił on 11,5 miliarda rubli, w roku 1947 — 14 miliardów 600 milionów rubli, zaś w roku 1948 — prawie 16 miliardów rubli.

Wszystkie środki wpłacane przez państwo na fundusz ubezpieczeń społecznych używane są w interesach szerokich mas ludowych do zaspokojenia żywotnych potrzeb ludu pracy Kraju Rad. W Anglii, gdzie składki robotników na fundusz ubezpieczeń społecznych przekraczają składki przedsiębiorców, ogólna suma zasiłków, wypłaconych przez organa ubezpieczeń społecznych w roku 1948 według wstępnych obliczeń jest o 100 milionów funtów szterlingów niższa od ogólnej sumy składek ubezpieczeniowych. W ten sposób ubezpieczenia społeczne stają się w istocie dodatkowym źródłem dochodów dla rządu labourzystowskiego. Nic podobnego nie ma i być nie może w Związku Radzieckim, gdzie wydatkowanie funduszów państwowych ubezpieczeń społecznych realizowane jest przez same masy pracujące za pomocą swych organizacji zawodowych. Całą pracę praktyczną, związaną z realizacją wielomiliardowego budżetu ubezpieczeń społecznych prowadzą bezpośrednio robotnicy i pracownicy umysłowi. Wystarczy powiedzieć, że rady i komisje ubezpieczeń społecznych, istniejące we wszystkich przedsiębiorstwach, łączą ogółem około miliona osób.

Delegacja Kongresu Przemysłowych Związków Zawodowych USA, która zwiedziła ZSRR przy końcu 1945 roku podkreśliła w sprawozdaniu o swej podróży, że wywarł na nią olbrzymie wrażenie powszechny i szeroki charakter ubezpieczeń społecznych w Kraju Rad. Ta szczególna cecha radzieckich ubezpieczeń społecznych zwróciła na siebie uwagę również delegacji Zjednoczonego Angielskiego Związku Robotników Przemysłu Maszynowego, szwedzkiej delegacji zawodowej i wszystkich innych gości zagranicznych w Związku Radzieckim. Jest to naturalne. Jak wiadomo, w krajach kapitalistycznych ubezpieczenia społeczne obejmują tylko niektóre strony życia zwykłych ludzi. W 49 krajach, na przykład, nie ma ubezpieczeń na wypadek choroby. W 41 krajach nie ma ubezpieczeń na starość, w 53 krajach nie ma ubezpieczeń inwalidzkich. Każdy człowiek pracy Kraju Rad korzysta na wypadek choroby nie tylko z bezpłatnej pomocy lekarskiej, lecz również otrzymuje zasiłek z funduszu ubezpieczeń społecznych. Znaczna część funduszu ubezpieczeń społecznych używana jest na wczasy i leczenie ludzi pracy w sanatoriach i uzdrowiskach. Około 2 milionów ludzi pracy Związku Radzieckiego spędziło w ubiegłym roku swój urlop w uzdrowiskach związków zawodowych, otrzymując w tym celu znaczną pomoc materialną z funduszów ubezpieczeń społecznych.

Z funduszów ubezpieczeń społecznych wypłaca się zasiłki pracującym kobietom w ciąży i w czasie porodu, udziela się dłuższych urlopów przy całkowitym zachowaniu zarobków. Nic podobnego nie ma ani w Stanach Zjednoczonych, ani w przeważającej większości państw zachodnioeuropejskich. Równouprawnienie kobiet zapewnione przez demokrację radziecką znajduje swój wyraz również w systemie ubezpieczeń społecznych. Stojąc na straży interesów kobiety — pracownicy i matki, radzieckie ubezpieczenia społeczne pomagają im materialnie. W samym tylko

roku 1947 w ZSRR kobietom wypłacono 670 milionów rubli zasiłków w okresie ciąży i porodu.

Państwo radzieckie zapewnia rentę starczą wszystkim robotnikom i pracownikom umysłowym, mężczyznom od 60 roku życia, kobietom zaś od lat 55. Dla wielu kategorii ludzi pracy takich jak górnicy, hutnicy, kolejarze, badacze-geologowie i inni ustanowiono dodatkowe ulgi wypłacania rent i emerytur. Tak np. każdy górnik czy też hutnik, który osiągnął 50 lat, otrzymuje rentę dożywotnią w wysokości półmiesięcznego zarobku. Tę rentę wypłaca się mu niezależnie od tego czy pracuje czy też nie. Ulgowe warunki wypłaty rent i emerytur starczych ustanowiono dla wielu kategorii inteligencji. Tak np. każdy pedagog, który przepracował 25 lat, otrzymuje rentę dożywotnią w wysokości 40 procent swego zarobku.

Prawdziwy ludowy charakter radzieckiego systemu ubezpieczeń społecznych uwydatnia się również w emerytalnym zabezpieczeniu rodzin, które pozostały bez żywicieli. Na wypadek śmierci głowy rodziny, której większość członków jest niezdolna do pracy, państwo radzieckie wypłaca emeryturę jego wdowie, jego osieroconym dzieciom. O tym, co się dzieje w podobnych okolicznościach w państwach kapitalistycznych świadczy taki charakterystyczny fakt, przytoczony niedawno przez gazetę Partii Komunistycznej USA „Daily Worker". Górnik Jox Bryan, który zginął w czasie eksplozji w kopalni „Centralia" pozostawił wdowę z 12 dziećmi. Gubernator stanu nadesłał im list „z wyrazami głębokiego współczucia". Lecz gdy wdowa górnika poprosiła o emeryturę, prosiła o pomoc, tak bardzo jej potrzebną — otrzymała stanowczą i bezwzględną odmowę".

Radziecki system ubezpieczeń społecznych zapewnia człowiekowi pracy wszechstronną pomoc na wypadek choroby, starości, inwalidztwa itd. Naoczny przykład Związku Radzieckiego świadczy o tym, że ubezpieczenia społeczne stają się efektywne tylko wówczas, gdy realizuje się je na koszt państwa. Wychodząc z tego założenia, delegacja radziecka w Organizacji Narodów Zjednoczonych zaproponowała włączenie do projektu Deklaracji Praw Człowieka artykułu o państwowych ubezpieczeniach społecznych. Lecz większość anglo-amerykańska odrzuciła ten wniosek, demonstrując jeszcze raz, że przedstawiciele USA i Anglii w ONZ najmniej myślą o interesach prostych ludzi, o życiowych potrzebach mas pracujących swoich krajów".

M. Wistyniecki

„Wolność", 13.I.49.

NAJSTARSZY ŻŁOBEK W MOSKWIE.

„Do willi wszedł oficer Armii Radzieckiej. Na jego piersi powyżej wstążek orderowych lśniła złota gwiazda Bohatera Związku Radzieckiego.

Zatrzymała go korpulentna starsza kobieta w białym kitlu.

— Na pewno przez pomyłkę weszliście tu. Znajduje się tu żłobek dziecięcy.

Jednakże, zamiast tego, ażeby zawrócić z powrotem, oficer rzucił się w stronę kierowniczki i zaczął ją obejmować.

— Ciocia Lena — powiedział on — czyżbyście już nie pamiętali Loszy Miedwiediewa?

Lecz Helena Mołachowska już poznała swego dawnego pupila. Po ożywionej rozmowie, wzruszona kobieta zaprowadziła go do gabinetu i pokazała mu dwie fotografie. Jedna z nich, pochodząca z roku 1921, była pożółkła od czasu i przedstawiała maleństwa w długich sukienkach. Z drugiego zdjęcia pochodzącego z roku 1943, patrzało dwóch wysokich roześmianych oficerów-lotników — braci: Mikołaj i Aleksy Miedwiediewowie. Obaj wychowywali się w żłobku Nr. 86, dzielnicy Stalinowskiej w Moskwie.

Na początku 1918 roku, wkrótce po Wielkiej Rewolucji Październikowej w fabryce włókienniczej „Wyzwolona Praca" z inicjatywy robotnic-tkaczek otwarto w Moskwie żłobek dziecięcy. Była to jedna z pierwszych instytucji dziecięcych w stolicy młodej republiki.

Dla maleństw przeznaczono dużą dwupiętrową willę, należącą dawniej do fabrykanta Nosowa.

W ciągu 28 lat żłobkiem tym bez przerwy kieruje dawna tkaczka Helena Mołachowska. 28 lat, to poważny okres czasu. Z dumą opowiada Mołachowska o swych dawnych pupilach, którzy obecnie przysyłają do żłobka do „cioci" Leny swe dzieci.

Dobrawszy sobie odpowiedni personel, kierowniczka zorganizowała wzorową instytucję dziecięcą.

— Czyż można obliczyć — mówi Mołachowska — ile dni roboczych zaoszczędziliśmy fabryce w tych latach? Tkaczki, udając się do pracy, ze spokojem pozostawiają swe dzieci na naszej opiece. Wiedzą one, że dzieci ich będą umyte, nakarmione, otrzymają zabawki, będą przebywały na powietrzu.

Cały personel pracuje tu, już od wielu lat. Po 20 lat swego życia oddały wychowaniu maleństw kierowniczka grupy Olga Gusarowa, nauczycielka muzyki — Marianna Czarny. 25 lat pracują w żłobku kucharka Pelagia Iwanowa, sanitariuszka Maria Wołodina.

Czynią one wszystko, aby dzieci robotnic miały się dobrze, aby się normalnie rozwijały, aby pokarm był smaczny i pożywny, aby w pokojach zawsze było czysto, widno i przytulnie.

W żłobku wychowuje się 90 dzieci. Przebywają tam w ciągu 6 dni, zaś do domu zabierane są tylko na niedzielę, kiedy ich matki nie pracują w fabryce. O godzinie 8 rano dzieci wstają, myją się, gimnastykują, następnie jedzą śniadanie. Po śniadaniu udają się na przechadzkę. O godzinie 12 min. 15 jest obiad, później znów przechadzka lub gry przy dźwiękach fortepianu, których w żłobku są dwa.

Wychowawczynie troszczą się, aby dzieci rozwijały się, wzbogacając ich wyobrażenie o świecie zewnętrznym. Dzieci budują domy z dużych kolorowych klocków, inne składają desenie z kolorowej mozaiki. Małe dziewczynki urządziły sobie kącik dla lalek, gdzie wszystko jest „prawdziwe" — naczynia, łóżka, szafy.

Cztery razy dziennie, dzieci spożywają smaczny, obfity i różnorodny posiłek. W dodatku każde dziecko otrzymuje tran i witaminy.

Obliczono, że przeciętnie każde dziecko do trzech lat przybiera na wadze 400 gramów miesięcznie.

Na początku lata do willi przyjeżdżają niebieskie autobusy.

Cały zespół dzieci wyrusza za miasto. Letnisko ich znajduje się na stacji Firsanowka, kolei leningradzkiej (40 km., od Moskwy), w lesie sosnowym. Jest to dla dzieci prawdziwy raj. Jesienią powracają do domów, opalone.

Wychowankowie żłobków wyglądają wspaniale i prawie, że nie chorują. Pracownicy czynią wszystko, aby nie dopuścić do choroby. Przede wszystkim osiągają to przez systematyczną opiekę domową. Ta metoda zachowania zdrowia dzieci radzieckich nie zawiodła nigdy.

Każdej pielęgniarce polecono obserwowanie określonej grupy dzieci. Odwiedzają one dzieci w domu, rozmawiają z matkami, interesują się warunkami materialnymi, udzielają rad, dowiadują się czy nie jest ktoś chory u sąsiadów, czy istnieje niebezpieczeństwo, że dziecko może nabawić się jakiejkolwiek choroby infekcyjnej. Pouczają matki, ażeby przy najmniejszym zachorzeniu dziecka, zamiast prowadzić je do żłobka, udały się najpierw do lekarza. Troskliwie obserwuje się również zdrowie dzieci w samym żłobku.

...Tania Karolewa źle spała po nocach. Doniosła o tym lekarzowi kierowniczka grupy Olga Gusarowa. Po zbadaniu dziewczynki, lekarz Kukij nie znalazła żadnych niepokojących objawów, świadczących o poważnej chorobie. Tym niemniej Tania pozostała tego dnia w łóżeczku, przyniesiono jej zabawki, czytano książki.

Taka troskliwość daje pozytywne wyniki. W ciągu ostatnich lat w żłobku nie zanotowano ani jednego wypadku choroby infekcyjnej.

Personel żłobka utrzymuje ścisły kontakt z organizacjami społecznymi fabryki „Wyzwolona Praca". Przewodnicząca fabrycznego komitetu związku zawodowego Maria Kuźniecowa udziela codziennej pomocy instytucji dziecięcej. Z tej inicjatywy założono przy żłobku radę opiekuńczą, w skład której weszły pracownice na stanowiskach kierowniczych i włókniarki-stachanowki. Rada opiekuńcza pomaga w przeprowadzaniu remontu, troszczy się o odzież dla wychowanków, o polepszenie wyżywienia.

Ze szczególną troskliwością odnoszą się w żłobku do matek licznego potomstwa. Wychowawczynie dobrze rozumieją, że ich obowiązkiem jest stworzenie takim matkom nie tylko warunków, pozwalających im praco-

wać zawodowo, lecz również zajmować się działalnością społeczną. Tkaczka Kryłowa wychowała w żłobku 6-cioro dzieci. Obecnie są one już dorosłe i pracują w fabryce. Jej córki Klaudia i Barbara posyłają już swe dzieci do żłobka, w którym kiedyś wychowywały się same.

Wychowywało się tam również 7-mioro dzieci majstra Gawriłowej. Troje z nich — Aleksy, Wasilij i Zinajda to uczestnicy Wielkiej Wojny Wyzwoleńczej, odznaczeni orderami i medalami.

Tkaczki Kaszelewa, Jefimowa, Soskowa, które wychowały przy pomocy żłobka swych synów i córki, obecnie przyprowadzają do „cioci Leny" swych wnuków.

Wielką uwagą otacza personel dzieci frontowców i inwalidów wojennych. Opowiadają one chętnie ciekawy epizod, który zdarzył się podczas wojny. Na jednym z odcinków frontu wyświetlano kolejny numer kroniki filmowej. Przed oczyma widzów przesunęły się obrazy walk, pokazano również dzielną pracę ludzi zaplecza, troskliwość o rodziny frontowców. Jeden z widzów — lejtenant czołgista Wołkow ujrzał na ekranie swą córkę, która wychowywała się w żłobku Nr 86. Niezwłocznie wysłał list do Moskwy.

— „Czyżby to moja Natasza została utrwalona na taśmie filmowej? Odpowiedziano mu natychmiast: „Tak, to była Wasza Natasza! Dobrze wygląda, jest zdrowa i oczekuje swego tatusia ze zwycięstwem".

...Pod adresem żłobka dziecięcego Nr 86 nadchodzą dziesiątki listów. Wszystkie one tchną uczuciem gorącej wdzięczności do tych, którzy, nie szczędząc sił, pracują nad wychowaniem młodego pokolenia Kraju Rad — budowniczych społeczeństwa komunistycznego".

Włodzimierz Kolcow

„Wolność", 13.I.49.

OBRAZEK Z ŻYCIA LUDZI RADZIECKICH

„Ira Szulmina, studentka Swierdłowskiego Instytutu Medycznego, miała 20 lat, kiedy szara, mętna zasłona odgrodziła ją od całego olbrzymiego świata, od towarzyszy, od książek, błękitu nieba i czarownych zachodów uralskiego słońca. Pewnego razu podczas rozmowy napomknęła matce, że trzeba chyba będzie udać się do lekarza, ponieważ wzrok ostatnio zaczyna jej niedopisywać. Nie powiedziała jednak całej prawdy, bojąc się zmartwić matkę i w dalszym ciągu uczyła się, przygotowywała się i zdawała jeden egzamin po drugim. Walczyła z mgłą, przesłaniającą jej wzrok, siłą woli jak gdyby rozsuwając ją, lecz nie poddawała się: uczyła się i pomyślnie ukończyła trzeci kurs instytutu.

Życie jej płynęło jak gdyby w gęstym zmroku jesiennym, jednak nie była to jeszcze noc.

...Lekarze nie wróżyli jej nic pocieszającego. Na odwrót, choroba postępowała, nic nie przynosiło ulgi. Wzrok Iry katastrofalnie pogarszał się. A więc beznajdziejność. Kres nauki, kres marzeń? Skończyły się gorące

sny o działalności lekarskiej? Cóż pozostawało jeszcze, gdy zwaliło się takie nieszczęście? W dniu, w którym wyznaczono pierwszy wykład dla studentów czwartego kursu, Ira, jak zwykle, wstała wcześniej, ubrała się i naprędce jedząc śniadanie, zwróciła się do matki:

— Czy nie chciałabyś odprowadzić mnie do instytutu?

Prawie po omacku idąc po znajomych schodach i korytarzach dużego gmachu, znalazła swe audytorium i zajęła miejsce. Nawet nie próbowała zabierać się do robienia notatek z wykładu. Dziewczyna cała zamieniła się w słuch. Teraz słuch był jedyną bronią Iry Szulminej w walce o wiedzę. Ta broń powina zadecydować. Trzeba tylko umieć korzystać z niej. Słuchać, słuchać uważnie, nie uronić ani jednego słowa, nie rozpraszać się, zebrać całą wolę, do najwyższego stopnia skupić się. Jest to oczywiście rzeczą trudną, bardzo trudną, lecz Szulmina nie opuszczała żadnego wykładu. Przychodziła punktualnie, zarówno w słotę jesienną jak i podczas zimowych zamieci, mała, szczupła dziewczyna, uzbrojona w wyostrzoną swą broń — słuch.

Wkrótce jednak okazało się, że same wykłady i ćwiczenia praktyczne nie wystarczają. Trzeba było jeszcze przyswoić sobie setki stronic materiału naukowego, trzeba było czytać. Czytać! Ale jak? Oczy nie widzą. Nawet kontury własnej twarzy w lustrze z trudnością mogła odróżnić. Cóż począć?

Pewnego ranka, w dniu wolnym od wykładów, odwiedziła ją Wala Sorokina, studentka tego samego kursu. Cicho rozebrała się w przedpokoju, weszła do pokoju, gdzie mieszkała Ira z matką, zbliżyła się do Iry, uścisnęła jej rękę i powiedziała po prostu:

— Chodź, będziemy się uczyć.

Ira poznała ją, chociaż z Walą Sorokiną spotykała się tylko na wykładach i dawniej nie przyjaźniły się ze sobą.

— Ale jak? — zapytała Ira.

— No, a jak przeważnie uczą się? Ja będę czytać, ty słuchaj, a potem będziemy razem powtarzały... — Wala Sorokina powiedziała to tak prosto, jak gdyby rzeczywiście była mowa o jak najzwyklejszej, samej przez się zrozumiałej metodzie pracy, która przyjęta jest wśród studentów.

Wolno, wyraźnie czytała ona materiał naukowy. Czytała nie dla siebie, a dla przyjaciółki. Wala wypełniała nakaz serca i sumienia. Była ona tak pochłonięta procesem czytania, tak troszczyła się o to, ażeby Ira jak można najlepiej przyswajała stronicę, za stronicą, że niekiedy sama traciła wątek czytanego materiału i później po nocach sama przesiadywała godzinami nad tymi samymi stronicami. Wala stała się oczyma Iry. Aby nie przemęczać pamięci Ireny, Wala Sorokina czytała niekiedy przyjaciółce urywki nowo wydanej powieści, świeży numer czasopisma literackiego, artykuły z gazet. Wala zaczęła przychodzić regularnie w tych właśnie dniach, kiedy według planu studenci mieli wykonywać samodzielną pracę. Zjawiała się jak gdyby na honorowy posterunek, zawsze punktualna, uczynna, prosta i wierna przyjaciółka.

I tak minęły dwa trudne lata. Wala Sorokina nie przestała wykonywać wziętego na siebie obowiązku. Nie sprzykrzyło się jej wstawać o świcie, załatwiać sprawy domowe i biegać do przyjaciółki. Dobrowolnie wzięła na siebie podwójny ciężar i z godnością niosła go na swych barkach. Doskonale wiedziała, kiedy i jakie seminaria powinna zdawać przyjaciółka i w głębi duszy czuła się odpowiedzialna za nie. Wala nie tylko czytała Irze materiał naukowy. Woziła ją również do kliniki, na ćwiczenia praktyczne, brała ją ze sobą do sal, gdzie studentom demonstrowano chorych i szeptem powtarzała przyjaciółce już w na wpół zawodowym języku wszystko, co sama widziała. A gdy, w trakcie opowiadania dostrzegła, że z czoła, ust i z niewidzących oczu Iry znika naprężenie, że czoło dziewczyny rozjaśnia się wewnętrznym światłem, Wala miała pewność, że udało jej się najtrudniejsze zadanie, że Ira widziała wszystko jej, Wali oczyma... I tak nie tygodnie, nie miesiące, a lata całe kroczyły obok siebie dwa wspaniałe bohaterskie czyny.

Przed samym końcem tego trudnego doświadczenia była chwila, kiedy Irze zdawało się, że cała jej ciężka praca, cały nieludzki wprost wysiłek woli — poszły na marne. Już na ostatnim kursie wezwano ją przed komisję, gdzie przyszli lekarze otrzymują skierowania do pracy.

— No, a gdzież mogą mnie skierować? Komu potrzebny jest niewidomy lekarz? — myślała z goryczą.

Twardo, bez najmniejszego wahania, dziewczyna oświadczyła komisji, że ma dość sił i wytrwałości, że potrafi zdać egzaminy państwowe i gotowa do końca prowadzić swą walkę o prawo zostania lekarzem. Szulmina nie widziała, jak zdumieni byli członkowie komisji, usłyszała tylko, że polecono jej podpisać się.

— Po co? — zapytała z trwogą.

— Będziecie do dyspozycji swierdłowskiego miejskiego ośrodka zdrowia — powiedział jej przewodniczący. — Komisja życzy wam sił i powodzenia w waszej pracy...

W tym roku Ira Szulmina zdawała egzaminy państwowe. Siedziała ona przed komisją państwową prosta i surowa i z wielką znajomością rzeczy mówiła o wszystkim, czego wymagały pytania na wyciągniętym po omacku losie. Nie widziała ona egzaminatorów, nie widziała wyrazu ich twarzy. I zdaje się nie odczuwała nawet wzruszenia, które jest zupełnie naturalne w takich wypadkach. Wiedziała tylko jedno, że cel, do którego kroczyła po trudnej, bardzo trudnej drodze jest już bliski, a teraz konieczny jest jeszcze jeden wysiłek. Wie wszystko, czego żądają od niej wypisane na karteczce pytania, pamięta, ależ tak, pamięta, cały materiał — jeszcze jeden wysiłek i trudna droga zostanie zakończona. Nie oczekiwała dla siebie pobłażliwości. W pamięci stanęła jej Wala. Ona na pewno jest gdzieś tutaj, obok, Wala...

Podobnie, jak Wala Sorokina, Ira Szulmina zdała egzaminy państwowe i została lekarzem. Ma 23 lata. I cóż dalej? Ministerstwo wyższego szkolnictwa udzieliło jej długiego urlopu. A co robić, gdy urlop się skończy?

I podobnie, jak Wala Sorokina, która niby jasny promień słoneczny wdarła się do szarego mroku, otaczającego studentkę Irę, nowy silny przyjaciel rozpędził mrok nocy, otaczający młodego lekarza Szulminę. Była nią Eugenia Iwanowa, doktor nauk medycznych, utalentowany chirurg I-ej kliniki ocznej.

Na koszt związku zawodowego Szulmina przywiozła swą córkę do Moskwy. W szpitalu powitano je bardzo życzliwie. Ira od razu została przyjęta przez cieszącą się wielkim autorytetem w świecie lekarskim Eugenię Iwanową, która orzekła, że należy zrobić operację i Ira odzyska wzrok... Doktor Iwanowa dokonała skomplikowanej, poważnej operacji najpierw jednego oka, a po pewnym czasie drugiego. Ostatnia operacja miała miejsce 6 listopada.

Wszystko skończyło się pomyślnie. Odzyskująca wzrok dziewczyna z wdzięcznością spoglądała na lekarzy, chciwie patrzyła na otaczający ją świat, jak gdyby wynagradzając sobie szary mrok, który więził ją tak długo. W tym dniu dr Iwanowa powiedziała do Iry:

— No, kochanie, to mój podarek dla ciebie na 31 rocznicę Rewolucji Październikowej! Zasłużyłaś na to!

...Taka jest ta historia o cudownych ludziach radzieckich, o czystych i pięknych sercach prostych ludzi rdazieckich".

„Wolność" grudzień 1948. **S. Rozanow**

JAK SIĘ UCZĄ LUDZIE RADZIECCY.

„Radziecka rzeczywistość daje codziennie liczne przykłady tego nowego, twórczego ustosunkowania się do życia, do pracy, która cechuje człowieka epoki socjalizmu. O jednym z takich przykładów wymownie świadczącym o stałym dążeniu naprzód człowieka radzieckiego, o jego dążeniu do doskonalenia się — opowiemy w niniejszym artykule.

W moskiewskiej fabryce narzędziowej „Kaliber" wielu inżynierów przygotowuje się do obrony dysertacji w celu zdobycia stopnia naukowego. Wśród nich jest również zastępca dyrektora zakładów — Szyfrin, kierowniczka oddziału termicznego Ksenia Malinina, zastępca kierownika oddziału mechanicznego Wiktor Mowczyn, inżynier laboratorium pomiarowego Serafina Lipkina i inni.

Ludzie ci kształcą się, nie przerywając swej pracy zawodowej, wykorzystując dla nauki czas wolny od pracy. Na pierwszy rzut oka może się to wydać dziwne, niezrozumiałe — w jakim celu ci ludzie — wykwalifikowani specjaliści z wyższym wykształceniem, posiadający doświadczenie i wiedzę, dobre warunki materialne — w jakim celu kształcą się oni nadal, tracą godziny odpoczynku na zdobycie wiedzy?

Każdy z nich wyjaśnia to po swojemu, lecz wszystkich łączy jedno ogólne dążenie — poznać jak najwięcej, wykorzystać swe doświadczenie w celach naukowych, przynieść możliwie najwięcej korzyści swemu narodowi.

— Z punktu widzenia tych, którzy reklamują „amerykański tryb życia" — mówi inżynier Szyfrin — zrobiłem niezłą karierę. Liczę 42 lata. Byłem zwykłym robotnikiem, betoniarzem, obecnie zaś jestem zastępcą dyrektora jednego z największych zakładów stołecznych. Lecz ja nie widzę w tym nim niezwykłego, nie mogę powiedzieć, że mi się „poszczęściło". Nie miałem ani bogatych, ani wpływowych opiekunów, w ogóle w mym życiu nie było nic przypadkowego. Wszystko co osiągnąłem zawdzięczam temu, że żyję w socjalistycznym kraju, w państwie robotników i chłopów. Nie przerywając pracy, zdobyłem średnie wykształcenie. Później ukończyłem w drodze korespondencyjnej instytut finansowo-ekonomiczny. I pomimo to wydaje mi się, że co wiem obecnie i to, co robię obecnie nie wystarcza. Pragnę wzbogacić swe doświadczenie, zdobyte w latach pracy w zakładach budowy obrabiarek. Chcę czynić więcej. W tym zaś celu potrzebna mi jest dodatkowa wiedza.

I w tym, podobnie jak w całym mym życiu, państwo radzieckie przyszło mi z pomocą. Przygotowuję się do obrony dysertacji przy katedrze Instytutu Inżynieryjno-Ekonomicznego im. Ordżonikidze. Nauką mą kierują zupełnie bezpłatnie profesorowie tego instytutu. Studiuję ekonomikę 19 fabryk narzędziowych i sądzę, że moja dysertacja o środkach obrotowych przemysłu narzędziowego ZSRR przyniesie znaczną korzyść praktyczną.

Podobnie, jak Szyfrin, przeszli swą drogę życiową od robotników do inżynierów pracownicy zakładów „Kaliber" Wiktor Mowczyn i Ksenia Milinina.

Wiktor Mowczyn rozpoczął swą samodzielną pracę w roku 1930. Ukończył on 7 klas szkoły podstawowej, później zaś rozpoczął pracę w zakładach jako uczeń ślusarski, już w roku 1931 zaczął studiować w technikum wieczorowym przy zakładach „Kaliber". W roku 1934 ukończył on technikum i został mianowany majstrem oddziału narzędziowego. Lecz to nie zadowoliło Mowczyna. W tym samym roku wstąpił on na wieczorowy wydział Moskiewskiego Instytutu Budowy Maszyn, zaś w roku 1938, celująco napisał pracę dyplomową na tytuł inżyniera-mechanika. W tym samym roku Wiktor Mowczyn został zastępcą kierownika oddziału mechanicznego zakładów.

A więc i temu człowiekowi, rzec można powiodło się w życiu — w ciągu 9 lat z robotnika został inżynierem. „Lecz ja — mówi Mowczyn — muszę jeszcze wiele poznać, wiele się nauczyć. W biurze technicznym naszego oddziału rozstrzygane są nader skomplikowane zagadnienia wytwórcze. Nie tylko mnie osobiście, lecz i całej naszej sprawie przyda się uogólnienie doświadczenia technicznego, zdobytego w naszych zakładach i zastosowanie go w pracy. Oto dlaczego zacząłem pracować nad dysertacją".

Jako 16-letnia dziewczyna—Ksenia Malinina, przyjechała ze wsi do Moskwy. Przez dwa lata pracowała w zakładach jako kontrolerka, później zaś wstąpiła na kursy przygotowawcze do instytutu, następnie opuściła zakłady i została studentką Instytutu Stali. W roku 1938, powróciła do

zakładów już jako inżynier-termista. Lecz nauka i technika szybko kroczą naprzód — i kierowniczka oddziału termicznego — Milinina postanowiła w roku 1940 kontynuować naukę. Wojna przeszkodziła w zrealizowaniu jej zamiaru. Lecz już w roku 1946 Malinina zgłosiła się na katedrę obróbki termicznej Instytutu Budowy Obrabiarek, zdała egzaminy wstępne i została przyjęta w poczet aspirantów — ludzi, przygotowujących się do pracy naukowej przy Instytucie. Znany w kraju specjalista termicznej obróbki metali — profesor Władysławlew, kierujący studiami Malininy wyraża się o niej, jako o człowieku uzdolnionym.

Zdaniem profesora Malinina przyniesie niemałą korzyść nauce, ponieważ kobieta ta łączy w sobie jasność myślenia z umiejętnością intensywnej pracy, jej dysertacja o stabilizacji rozmiarów narzędzi pomiarowych posiada wielkie znaczenie w produkcji.

Opowiedzieliśmy o trzech aspirantach moskiewskich zakładów „Kaliber". Podobnie, jak tysiące innych specjalistów radzieckich, nie przerywając swej pracy w przedsiębiorstwach, wstępują oni w szeregi kadr naukowych Kraju Radzieckiego".

S. Jakuszew.

„Wolność", Styczeń, 1949.

FABRYKA TROSZCZY SIĘ O LUDZI.

„...Spośród wszystkich cennych kapitałów, jakie istnieją na świecie, najcenniejszym i najbardziej decydującym kapitałem są ludzie, kadry".

Te słowa wodza narodu radzieckiego Józefa Stalina świadczą o tym, jak wysoko, bez porównania wyżej, aniżeli w jakimkolwiek kraju kapitalistycznym, ceniony jest człowiek w ZSRR. Troską o ludzi, o stałe podnoszenie ich stopy życiowej i poziomu kulturalnego przeniknięta jest cała działalność rządu radzieckiego, radzieckich organizacji społecznych. W jaki sposób i gdzie ujawnia się ta troskliwość, jakie formy przybiera ona, pokażemy na przykładzie jednego z przedsiębiorstw radzieckich.

***

Po szerokiej asfaltowanej szosie, mijając wielki, cienisty park, wjeżdżamy do jednej z północnych dzielnic Moskwy. 30 lat temu znajdowała się tu podmiejska wieś Bogorodskoje. Starzy mieszkańcy tych okolic dobrze pamiętają porozrzucane chaotycznie małe, niziutkie domki, krzywe, tonące w błocie uliczki. Nie pozostało po nich obecnie ani śladu. Dziś jest to bardzo ładna dzielnica Moskwy. Znajdujące się tu zakłady „Czerwony Bohater" znane są ze swych wyrobów w całym kraju radzieckim. Produkowane są tutaj kalosze, damskie boty, obuwie gumowe dla górników i wiele innych wyrobów masowego użytku.

Było południe, gdy weszliśmy na czwarte piętro jednego z budynków fabrycznych i weszliśmy do obszernego lokalu, który zajmuje fabryczny komitet związku zawodowego. Niedawno zakończyło się tu posiedzenie

fabrycznej rady ubezpieczeń społecznych i przewodnicząca komitetu fabrycznego Anna Metis — która jest równocześnie przewodniczącą fabrycznej rady ubezpieczeń społecznych — zgodziła się opowiedzieć nam o zagadnieniach, które były tu niedawno omawiane.

— Widzicie — powiedziała ona, wskazując na wielką teczkę — tutaj znajdują się rozpatrzone przez nas podania robotników i robotnic zakładów, którzy pragną wyjechać do uzdrowisk — do sanatoriów i domów wypoczynkowych. Rozpatrzyliśmy 28 podań i zadość uczyniliśmy wszystkim prośbom. Robotnice oddziału kaloszy Maria Kułakowa i Anna Grebiennikowa jadą do sanatorium w Soczi, na kaukaskie wybrzeże Morza Czarnego. Robotnica oddziału obuwia gumowego Nina Czynienowa wyjedzie, zgodnie z zaleceniem lekarzy, do Kisłowodzka, który znany jest ze swych wód mineralnych, robotnik Mikołaj Busłajew spędzi swój urlop w domu wypoczynkowym na południowym wybrzeżu Krymu. 18 osób wysyłamy do domów wypoczynkowych w okolicach Moskwy.

— Czy wyjazd do uzdrowiska nie obciąży budżetu robotnika? — zapytaliśmy A. Matis.

— Zupełnie nie. 70 procent kosztów pobytu w sanatoriach i domach wypoczynkowych opłaca związek zawodowy z funduszu ubezpieczeń społecznych. Nabywając skierowanie do najlepszych sanatoriów, nasi robotnicy i robotnice płacą tylko 30 procent jego faktycznej wartości — czyli 300 do 400 rubli. Wobec wysokich zarobków członków naszego związku zawodowego, taki wydatek dostępny jest dla każdego, tym bardziej, że, jak wiecie, podczas urlopu robotnik otrzymuje nadal normalną płacę. Przeszło 1000 robotników i robotnic zakładów „Czerwony Bohater" spędziło już urlopy tegoroczne w najlepszych uzdrowiskach kraju.

— Ale proszę wziąć pod uwagę — mówiła dalej Matis — że troska o odpoczynek i leczenie naszych robotników jest tylko jedną z dziedzin działalności komitetu związku zawodowego, prawda, że bardzo ważną dziedziną. Troska o człowieka ma bowiem zakres o wiele szerszy i bardziej wielostronny. Dokładniej zorientować się można w tym, przeglądając fabryczny budżet ubezpieczeń społecznych.

Przewodnicząca komitetu fabrycznego podała nam cyfry budżetu i każda z nich świadczyła wymownie o tym, jak wiele czyni się w tym przedsiębiorstwie celem podniesienia poziomu życiowego robotników i ich rodzin. Przytoczymy kilka przykładów. Na opłacanie urlopów kobiet ciężarnych — a w zakładach „Czerwony Bohater" większość robotników to przeważnie kobiety — wydano w roku bieżącym przeszło 150 tysięcy rubli. Około 200 tysięcy rubli rocznie wydaje się na emerytury, wypłacane za wysługę lat tym robotnikom i robotnicom, którzy nadal pracują w zakładach. Znaczne sumy przeznaczone są na odżywianie dietetyczne w stołówce fabrycznej, na podarunki dla noworodków itd.

Dzieci robotników są przedmiotem szczególnej troskliwości dyrekcji zakładów i całego ich zespołu. Dyrekcja i fabryczny komitet związku zawodowego zorganizowały w roku bieżącym trzy kolonie dziecięce w miej-

scowości letniskowej pod Moskwą. Spędziło w nich lato 500 chłopców i dziewcząt — dzieci robotników i robotnic zakładów. Na ich utrzymanie wydano w ciągu lata przeszło 300 tysięcy rubli.

— W roku bieżącym — powiedziała nam Matis — fabryczny budżet ubezpieczeń społecznych osiągnął sumę 2,5 miliona rubli — o pół miliona więcej, aniżeli w roku ubiegłym. Oznacza to, że mamy obecnie możność jeszcze lepiej zaspokajać wciąż bardziej rosnące potrzeby życiowe członków naszego związku zawodowego.

— Wśród robotników istnieje wielki pęd do nauki — opowiadała dalej przewodnicząca komitetu związku zawodowego — i w zakładach robi się wszystko, by umożliwić robotnikom zrealizowanie tego pragnienia.

Młodzież zdobywa wykształcenie zawodowe i ogólne w szkole fabrycznej, istniejącej przy naszych zakładach. Uczy się w niej 160 chłopców i dziewcząt. Dla robotników, którzy opracowali już swój zawód, istnieją tak zwane szkoły stachanowskie i kursy techniczne, na których podwyższają oni swe kwalifikacje. Dla osób, które pragną kształcić się dalej, istnieje przy zakładach wieczorowa średnia szkoła zawodowa — technikum. Łącząc pracę z nauką uczy się w niej 50 robotników i robotnic. Wśród studentów średniej szkoły zawodowej znajduje się powszechnie znana w kraju radzieckim robotnica-stachanowiec Klaudia Zienowa, rok temu wybrana na delegatkę do Rady Najwyższej RSFRR.

Wszystkie istniejące przy zakładach szkoły są zupełnie bezpłatne. Poza tym uczniowie szkoły fabrycznej otrzymują całkowite utrzymanie na koszt państwa.

Cały system szkoleniowy jest zorganizowany w ten sposób, by młodzi robotnicy mogli stale podwyższać swe kwalifikacje. 15 lat temu Helena Astasiewicz, Maria Gładnikowa, Helena Nazarowa zaczęły swą pracę w zakładach, jako zwykłe robotnice w oddziale kaloszy — obecnie są one inżynierami, kierownikami oddziałów w naszych zakładach. Dyrekcja zakładów i cały zespół pomógł zdobyć im wiedzę i uzyskać wyższe wykształcenie. Takich ludzi w zakładach jest wielu. I sama Anna Matis, która tak chętnie opowiadała nam o działalności komitetu fabrycznego, na którego czele stoi, ukończyła Instytut Chemiczny i uzyskała dyplom inżyniera. A rozpoczęła ona swą pracę w zakładach „Czerwony Bohater", również jako robotnica w oddziale kaloszy.

Na zakończenie rozmowy Matis poprosiła nas, byśmy podeszli do otwartego okna i wskazała nam widniejący naprzeciw pięciopiętrowy gmach.

— Jest to jeden z 42 domów — powiedziała — zbudowanych przez zakłady w ostatnich latach. W każdym z takich domów znajduje się wiele dobrze urządzonych dwu- i trzypokojowych mieszkań. Mieszkają w nich robotnicy naszych zakładów. Od czasu reformy walutowej, której towarzyszyło obniżenie cen państwowych, budżet każdej rodziny znacznie się zwiększył. Zwiększył się również przeciętny poziom płac. A komorne pozostało bez zmian. Wynosi ono mniej, aniżeli 5—6 procent miesięcznego budżetu robotnika.

O wiele jeszcze innych sprawach opowiadała nam przewodnicząca komitetu związku zawodowego — o poliklinice przy zakładach, w której bezpłatnie leczą się wszyscy robotnicy i członkowie ich rodzin, o klubie fabrycznym, o wielkiej biblotece. Życie, odpoczynek, nauka, kultura robotnika — wszystkie te sprawy są przedmiotem troski fabryki radzieckiej, jej administracji i jej zespołu.

A. Krol

Wolność 15.XI.48.

KSIĄŻKA PRZYJACIELEM ROBOTNIKA

w bibliotece moskiewskich zakładów samochodowych

„Olbrzymie jest dążenie roobtników radzieckich do kultury, do wiedzy, wielka jest ich miłość do książki. We wszystkich zakładach, w każdej fabryce istnieją własne biblioteki i przytłaczająca większość robotników jest ich aktywnymi czytelnikami. O pracy jednej z takich bibliotek fabrycznych, o jej księgozbiorze i czytelnikach właśnie opowiemy.

Na peryferiach Moskwy ciągną się olbrzymie bloki zakładów samochodowych im. Stalina. W pobliżu zakładów wznosi się okazały, przestronny gmach. Jest to należący do zakładów Pałac Kultury — klub robotników i inżynierów.

Na parterze ładnego, gustownie urządzonego gmachu, słusznie noszącego nazwę pałacu, mieści się biblioteka fabryczna. Zajmuje ona długi szereg przestronnych sal: magazyny książek, wypożyczalnię, dużą czytelnię.

Sale biblioteki urządzone są skromnie, lecz z dużym smakiem. Panująca w nich atmosfera od razu pociąga każdego, kto po raz pierwszy przestępuje ich progi. I zupełną rację ma stary robotnik-ślusarz zakładów Piotr Zerkałow, który w księdze wniosków i opinii pozostawił o bibliotece następującą notatkę: „Kto przyjdzie tu jeden choćby raz, ten będzie chodził później bardzo często".

W bibliotece zatrudniony jest liczny zespół doświadczonych, wykwalifikowanych bibliotekarzy.

Zwróciliśmy się do kierowniczki biblioteki Elżbiety Kukinej z szeregiem zapytań, na które chętnie udzieliła nam odpowiedzi.

Oto nasze pytania i jej odpowiedzi:

— Jaki jest księgozbiór biblioteki?

— Ponad 80 tysięcy tomów. Tutaj, w tej sali, znajdują się nie wszystkie nasze bogactwa książkowe. Ażeby maksymalnie uprzystępnić książki czytelnikom-robotnikom, założyliśmy trzynaście filii biblioteki bezpośrednio w oddziałach fabrycznych. Jeszcze jedna filia czynna jest w fabrycznym osiedlu robotniczym. Ponadto, tutaj, w Pałacu Kultury, znajduje się nasza biblioteka dziecięca, obsługująca szczególnie dzieci robotników i urzędników naszych zakładów.

— Z jakich funduszy czerpie środki biblioteka?

— Jak wiecie, korzystanie z każdej biblioteki, w tej liczbie również z naszej, jest w kraju radzieckim zupełnie bezpłatne. Wszystkie wydatki związane z utrzymaniem biblioteki ponosi zakładowy komitet związku zawodowego i administracja zakładów. I muszę przyznać, że pieniędzy na bibliotekę nie żałują. Za wyasygnowane w roku ubiegłym środki mogliśmy nabyć około 17 tysięcy książek.

— Ilu czytelników liczy wasza biblioteka?

— Ponad 12 tysięcy, nie licząc 6 tysięcy młodych czytelników biblioteki dziecięcej. Większa część naszych czytelników, to robotnicy. Codziennie odwiedza bibliotekę i jej filię przeciętnie tysiąc osób.

Wraz z kierowniczką biblioteki oglądamy długie szeregi szaf i półek z książkami. Widzimy zbiory utworów klasyków rosyjskich, zachodnioeuropejskich; książki pisarzy radzieckich i współczesnych pisarzy postępowych Europy i Ameryki. Wiele jest książek o treści społeczno-politycznej, bogaty jest również wybór literatury naukowej i technicznej. Wielu robotników zakładów uczy się języków obcych, niektórzy władają nimi w dostatecznym stopniu — dla nich to biblioteka posiada podręczniki a także wiele książek beletrystycznych w tych językach.

Zainteresowaliśmy się lekturą robotników zakładów samochodowych. Na naszą prośbę kierowniczka biblioteki wyjęła ze skrzynki kilka pierwszych z brzegu kart abonamentu. Oto jakie książki wypożyczył na przykład w bibliotece w ciągu ubiegłych dwóch miesięcy ślusarz Wiktor Wołkow: dzieło radzieckiego uczonego-historyka Tarlego „Napoleon", powieść Ilji Erenburga „Nawałnica" i jeden z tomów utworów klasyka francuskiego Gustawa Flauberta. Na karcie abonamentu frezera Siemiona Matwiejewa wśród książek, przeczytanych przezeń w ciągu ostatnich kilku miesięcy, w pierwszym rzędzie rzucają się w oczy prace klasyków marksizmu-leninizmu i szereg podręcznikbów technicznych; co zaś dotyczy literatury pięknej to w okresie tym Siemion Matwiejew czytał przeważnie dzieła Maksyma Gorkiego. Przeglądnęliśmy jeszcze trzy — cztery karty abonamentowe i przekonaliśmy się o szerokim horyzoncie czytelników-robotników i różnorodności ich zainteresowań.

— Książki czytają nasi ludzie chętnie, z jakąś chciwością — powiedziała nam kierowniczka biblioteki.

Ludzie, którzy pracują w tej bibliotece, to nie zwykli funkcjonariusze, wydający tylko i przyjmujący książki. Pomagają oni czytelnikowi-robotnikowi zorientować się w bogactwach książkowych biblioteki i szybciej dokonać wyboru książki na interesujący go temat.

Jeżeli zdarzy się zaś, że potrzebnej czytelnikowi książki nie ma w bibliotece, lub wszystkie egzemplarze jej są w obiegu, to wystarczy czytelnikowi udać się piętro wyżej, do specjalnej czytelni i zamówić tę książkę, otrzyma ją najpóźniej na następny dzień. Czytelnia ta jest filią Ogólnokrajowej Biblioteki Publicznej im. Lenina.

Dużą popularnością cieszą się regularnie organizowane przez bibliotekę konferencje czytelników. Na konferencjach omawia się najczęściej nowe dzieła pisarzy radzieckich. Często na konferencjach tych obecni są również sami autorzy. Tak więc w ostatnim roku gościli u robotników zakładów samochodowych wybitni literaci radzieccy, laureaci nagrody stalinowskiej — Aleksander Fadiejew, Ilja Erenburg, Wiera Panowa, Michał Bubiennow i wielu innych znanych pisarzy i poetów.

Mieliśmy okazję porozmawiać z kilkoma czytelnikami, którzy przyszli do biblioteki, kiedyśmy ją zwiedzali. Byli to robotnik-tokarz Grzegorz Seniukow, technik Helena Paniuszkina i inni.

— Książka stała się mym najlepszym przyjacielem — powiedział Grzegorz Seniukow. — Chociażbym nie wiedzieć jak późno powrócił do domu, to jednak przed snem muszę przeczytać choć kilka kartek. Kochać książkę nauczyła mnie nasza biblioteka.

— Po ukończeniu technikum, przed czterema laty — powiedziała Helena Paniuszkina — zaczęłam pracować w zakładach. Lecz pragnęłam zdobyć więcej widezy z różnych dziedzin, niż jej posiadałam. Zostałam stałym abonentem biblioteki, która jest dla mnie czymś w rodzaju naszej uczelni.

Słuchając tych wypowiedzi zrozumieliśmy, że robotnicy zakładów samochodowych kochają swą bibliotekę, wyraźnie zdają sobie sprawę, jak olbrzymią rolę odgrywa ona w ich rozwoju kulturalnym i co zawdzięczają pracownikom biblioteki, prawdziwym entuzjastom swej sprawy".

„Wolność" 16.XII.48. **M. Taszirow**

OPIEKA NAD MATKĄ I DZIECKIEM na Litwie Radzieckiej

„Ciężka była sytuacja matki pracującej i jej dzieci na Litwie burżuazyjnej. Nie było żadnych ustaw, żadnych organizacji dla ochrony matki i dziecka. Niedola mas pracujących, niskie płace, bezrobocie, ciężkie życie biednego chłopa powodowały nadzwyczajne trudności przy wychowywaniu dzieci.

Z pokolenia na pokolenie dzieci dzieliły los swych rodziców. Syn fornala czy chłopa-wyrobnika od wczesnego dzieciństwa stawał się pastuchem albo fornalem. Los dzieci źle opłacanych robotników również nie był lepszy. O nauce takich dzieci nie mogły być nawet mowy. Za naukę w gimnazjum i szkole wyższej trzeba było drogo płacić. Poza tym trzeba było kupić dzieciom odzież, obuwie, podręczniki, a rodzice, którzy mieszkali na wsi, musieli nająć stancję w mieście — wszystko to przekraczało ich możliwości materialne.

O zdrowie matki i dziecka państwo się nie troszczyło. Dzieci ludzi pracy były wątłe i chorowite. Śmiertelność wśród dzieci, pozbawionych elementarnej pomocy lekarskiej, była nadzwyczaj wielka. Wielodzietna matka, zarabiająca dla rodziny na kawałek chleba, nie otrzymywała od pań-

stwa żadnej pomocy. Kobieta pracująca mając 30 lat wyglądała jak staruszka; gdy zachorowała, to nie była w stanie uzyskać pomocy lekarskiej, ponieważ koszta leczenia przekraczały jej możliwości materialne.

Zupełnie zmieniło się życie i los matki i dziecka przy władzy radzieckiej. Państwo radzieckie bardzo serdecznie troszczy się o matkę i dziecko. Kobieta-matka cieszy się na Litwie Radzieckiej wielkim szacunkiem. Rząd radziecki odznacza wielodzietne matki orderami i medalami. W latach powojennych w Litewskiej SRR odznaczono orderami i medalami około 10 tysięcy matek. 359 matek Litwinek, które wychowały 10 i więcej dzieci, odznaczono orderem „Matka-Bohaterka".

Olbrzymie sumy wydaje państwo radzieckie na udzielanie pomocy wielodzietnym rodzinom i samotnym matkom. Od 1945 roku do maja 1948 roku wypłacono na Litwie 155,5 miliona rubli zasiłków.

Ciężkie było życie wieśniaczki z powiatu joniszskiego, F. Kalinauskene, kiedy na Litwie sprawował władzę faszystowski rząd Smetany. W biednym gospodarstwie nie łatwo było wychować 10 dzieci, a o ich nauce nie można nawet było marzyć. Nikt nie udzielał jej żadnej pomocy. Obecnie rząd radziecki odznaczył ją orderem „Matka-Bohaterka" i udzielił jej znacznej pomocy materialnej. Tylko w ciągu ostatnich dwu lat państwo wypłaciło jej 18 tysięcy rubli w charakterze zasiłków. Jej starsi synowie Ramualdas i Alts uczą się obecnie w gimnazjum.

Wieśniaczka z rejonu trakajskiego, M. Diwonene, matka 10 dzieci, żyła w nadzwyczaj ciężkich warunkach. Za panowania burżuazji nie miała prawa powiedzieć nawet słowa w swej obronie. Obecnie M. Diwonene również odznaczona została orderem „Matka-Bohaterka". Stała się ona wybitnym działaczem społecznym republiki — jest delegatką do Rady Najwyższej Litewskiej SRR.

Kobiety litewskie stały się w latach władzy radzieckiej aktywnymi uczestniczkami życia politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego republiki. Siedem kobiet jest delegatkami do Rady Najwyższej ZSRR, 39 — delegatkami do Rady Najwyższej Litewskiej SRR, 9.835 — delegatkami do Rad miejscowych. Wśród kobiet są laureatki nagrody stalinowskiej, inżynierowie, technicy, dyrektorzy przedsiębiorstw. Ponad 6 tysięcy kobiet litewskich pracuje w charakterze nauczycielek.

Tysiące robotnic fabryk i przedsiębiorstw kroczy w pierwszych szeregach stachanowców pięciolatki powojennej. Na polach republiki chłopki i kołchoźnice pomyślnie pracują nad podniesieniem rolnictwa.

Wszystko to stało się możliwe tylko dlatego, że władza radziecka nadała kobiecie szerokie prawa i umożliwiła jej branie udziału we wszystkich dziedzinach życia republiki.

Dla dzieci ludzi pracy zorganizowano szeroką sieć instytucji dziecięcych. W republice czynnych jest 195 przedszkoli i kilkadziesiąt żłobków dziecięcych. Przebywają w nich pod obserwacją lekarzy, pedagogów i wychowawców tysiące dzieci.

Bezpłatnej pomocy lekarskiej udzielają ludności 34 poradnie dziecięce, 27 kobiecych, 22 poradnie dla matki i dziecka. Dla dzieci o słabym zdrowiu zorganizowano 5 sanatoriów.

Każdego lata tysiące dzieci spędzają wakacje na obozach pionierskich w Walakumpiaj, Palandze i innych miejscowościach uzdrowiskowych republiki. Setki dzieci litewskich spędzają corocznie ferie w obozie pionierskim „Artek“ nad brzegiem Morza Czarnego.

Obecnie istnieje na Litwie znacznie więcej średnich, wyższych i specjalnych zakładów naukowych, aniżeli ich było za panowania burżuazji i ilość ich nieustannie się zwiększą.

Tak na przykład w roku 1945 do 3.059 szkół i gimnazjów uczęszczało 275 tysięcy uczniów, zaś w roku 1947 w 3.579 powszechnych i średnich zakładach naukowych pobierało naukę już 366 tysięcy uczniów. Poza tym nieustannie zwiększa się sieć specjalnych zakładów naukowych — średnich szkół zawodowych, szkół rzemieślniczych i innych, w których dzieci ludzi pracy zdobywają wykształcenie specjalne.

Absolwenci szkół Litwy Radzieckiej nie wiedzą, co to bezrobocie — zawsze znajdują pracę. Kraj, w którym gospodarka narodowa kroczy drogą niebywałego rozkwitu, potrzebuje coraz więcej specjalistów, dla których stwarza się wszelkie warunki dla owocnej pracy twórczej.

Na Litwie Radzieckiej podrasta nowe pokolenie. Pokolenie to nie zna i nie zazna tak ciężkich czasów, jakie przeżywali w przeszłości ojcowie i matki.

Litewskie kobiety-matki i ich dzieci podobnie jak i wszyscy ludzie pracy Związku Radzieckiego mają swe miejsce w życiu, miejsce równoprawnego i pożytecznego członka społeczeństwa socjalistycznego“.

„Wolność“ 19.XII.48.

M. Kaunajte
delegatka do Rady Najwyższej ZSRR.

Z A W I A D O M I E N I E

Redakcja i Administracja „Opiekuna Społecznego“ zawiadamiają niniejszym, że wobec wzrostu kosztów wydawnictwa podnosi się wysokość prenumeraty: **roczna 600 zł,** półroczna 300 zł, kwartalna 150 zł, numer oddzielny 60 zł. — Konto P.K.O. Nr I-4651 w Warszawie.

Treść specjalnego numeru

„OPIEKUNA SPOŁECZNEGO"

(Wrzesień — Październik 1947 r.), poświęconego sprawom **walki z gruźlicą:**

Drukarnia Spółdz. Wyd. „Wydawnictwo Ludowe" Warszawa Skolimowska 5 B-67165